

# William Shakespeare , Otello

## OSOBY

Doża wenecki  
Brabancjo - senator  
Dwóch innych senatorów  
Lodowiko - krewny Brabancja  
Gracjano - brat Brabancja  
Otello - wódz, Murzyn  
Kasjo - jego namiestnik  
Jago - jego chorąży  
Rodrygo - młody Wenecjanin  
Montano - zarządca Cypru  
Służący Otella  
Herold  
Desdemona - córka Brabancja  
Emilia - żona Jagona  
Bianka - metresa Kasja

Oficerowie, panowie, gońcy, muzykanci, majtkowie, słudzy i inne osoby.

Rzecz się odbywa w pierwszym akcie w Wenecji; przez resztę dramatu na Cyprze.

## AKT PIERWSZY

### SCENA PIERWSZA

*Wenecja. Ulica, przy której położony jest dom Brabancja.  
Wchodzi Rodrygo i Jago.*

#### **RODRYGO**

Nie mów mi tego, Jagonie, nie mogę  
Słuchać tej mowy. Tyż to, coś mą kiesą  
Tak rozporządzał, jakby była twoja,  
Śmiesz mi powiadać, żeś tego był świadom?

#### **JAGO**

Do licha! słuchajże lepiej, co mówię;  
Jeżeli mi się o tym kiedy śniło,  
To mną pogardzaj.

#### **RODRYGO**

Czyżeś mi nie mówił,  
Że go nie cierpisz?

#### **JAGO**

Brzydź się mną, jeżeli  
Nie mówił prawdy. Trzech magnatów naszych  
Forytowało mię na namiestnika  
I osobiście czapkowało przed nim,

Aby mi dał ten stopień; jakem żołnierz.  
Stopień ten słusznie mi się przynależał:  
Znam moją wartość; a on, zatopiony  
W swym widzimisię i w swej dumie, zbył ich  
Napuszonymi frazesami, srodze  
Nastrzępionymi w wojenne termina:  
"Wierzcie mi - prawil moim protektorom -  
Żem już mianował kogoś na to miejsce. "  
I któż to taki ten ktoś? Patrzcie jeno:  
Ot, zawołany jakiś arytmetyk,  
Jakiś tam Michał Kasjo, Florentyńczyk.  
Podwikarz, na wpół potępiony w związkach  
Z piękną kobietą, który, póki życia,  
Jednego hufca nie powiódł do boju  
I na sprawieniu wojska w polu zna się  
Tyle co prządka; bohater książkowy,  
Co o teorii umie pleść nie gorzej  
Niż jaki burmistrz; cała bowiem jego  
Sztuka wojenna w gębie, nie w praktyce.  
Ten to wybrany został, a ja, panie,  
Com w jego oczach pokazał, co umiem,  
W Rodos i w Cyprze, i po innych ziemiach  
Tak chrześcijańskich, jak pogańskich, pchniętym  
Pod wiatr i wodę przez tego plus minus,  
Przez tę chodzącą kredkę; on to został,  
Pożal się Boże! namiestnikiem jego  
Murzyńskiej mości, a ja, ja być muszę  
Jego chorążym.

### **RODRYGO**

Ja bym wolał zostać  
Jego oprawcą!

### **JAGO**

Nie ma na to środka;  
Taki to służby przeklęty porządek:  
Awans zależy od łask i protekcji,  
A nie od prawa starszeństwa, co każe,  
Aby po jednym odziedziczał miejsce  
Drugi z kolei. Osądzże sam teraz,  
Czy mam jaki bądź obowiązek kochać  
Tego Murzyna.

### **RODRYGO**

To bym go porzucił.

### **JAGO**

O, pozwól: służę mu gwoli odwetu.  
Nie wszyscy, bracie, mozem być panami,  
Ale nie wszyscy też panowie mogą  
Mieć wierne sługi. Znajdziesz niejednego  
W kabłak zgiętego, potulnego ciurę,  
Co w niewolniczych kochając się więzach,  
Trzyma się miejsca jak osioł za lichą  
Garstkę obroku; a kiedy zepsieje,  
Na stare lata bywa odpędzony.  
W skórę takiego kornego cymbała!  
Są znowu inni, co pod wymuskaną  
Formą i strojną barwą uległości  
Chowają serce, siebie tylko pomne;

Co dając tylko pozór wiernych usług  
Swym przełożonym, popierają przez to  
Własny interes, a porósłszy w pierze,  
Nie potrzebują już nikogo słuchać  
Prócz siebie samych. Ci mają krztę ducha  
I do tych rzędu ja się liczę. Jużci,  
Gdybym był w skórze Otella, nie chciałbym,  
Ma się rozumieć, być w skórze Jagona:  
Rzecz to tak pewna, jak żeś ty Rodrygo.  
Służąc mu, służyli samemu sobie:  
Nie z przywiązania ani z obowiązku,  
Niebo mi świadkiem! ale pod pokrywką  
Tego obojga - dla widoków własnych.  
Gdyby me czyny miały kiedykolwiek  
Wydać na zewnątrz wewnętrzny stan, zakrój  
Mojego serca, niedługo bym potem  
Musiał to serce nosić u rękawa  
Na żer dla kruków. Nie jestem, czym jestem.

### **RODRYGO**

Jakież, u licha, szczęście niesłychane  
Ma ten grubodziób, że mógł tego dopiąć!

### **JAGO**

Ostrzeż jej ojca, zbudź go ze snu, otwórz  
Staremu oczy, zatruj mu pocięchę;  
Narób hałasu w mieście; podszuczuj krewnych;  
Niechaj go muchy tną za twoją sprawą.  
Chociaż łagodny zamieszkuje klimat;  
Choćbyś mu szczęścia nie wydarł, przynajmniej  
Tak mu je zapraw piołunem udręczeń,  
Iżby cokolwiek zbladło.

### **RODRYGO**

W tym tu domu  
Mieszka jej ojciec, zawołam na niego.

### **JAGO**

Zrób to, i głosem tak alarmującym  
Jak ktoś, co w nocy zapuszczony ogień  
Dostrzeże nagle w ludnej części miasta.

### **RODRYGO**

Hola! Brabancjo! hej! sinior Brabancjo!

### **JAGO**

Wstawaj, Brabancjo! Złodzieje! Złodzieje!  
Strzeż się! Chroń swoją córkę! Chroń swe worki!  
Złodzieje! Gwałtu! Złodzieje!

*B r a b a n c j o u k a z u j e s i ę w o k n i e .*

### **BRABANCJO**

Jakiż jest powód tego zgiełku? Co się  
Takiego stało?

**RODRYGO**

Wszyscyż twoi, panie,  
Są w domu?

**JAGO**

Sąli drzwi twojego domu  
Zamknięte, panie?

**BRABANCJO**

Po co te pytania?

**JAGO**

Niech diabli wezmą! Okradli was: weźcie  
Pędzej opończę! Przeszyto wam serce;  
Utraciliście połowę swej duszy.  
W tej właśnie chwili czarny baran tryka  
Białą owieczkę waszą. Żywo! żywo!  
Bijcie w dzwon; zbudźcie chrapiących sąsiadów.  
Inaczej czart was wystrychnie na dziadka.  
Żywo! powiadam.

**BRABANCJO**

Czyście oszaleli?

**RODRYGO**

Poznajeszże mój głos, czcigodny panie?

**BRABANCJO**

Nie: któż waść jesteś?

**RODRYGO**

Imię me Rodrygo.

**BRABANCJO**

Imię to jeszcze bardziej cię potępia.  
Wzbroniłem ci się zbliżyć do mych progów;  
Zapowiedziałem ci, że moja córka  
Nie jest dla ciebie; a ty, wiedzion szalem,  
Przebrawszy miarę napoju przy ucztach,  
Przychodzisz teraz zuchwale przerywać  
Mój wypoczynek.

**RODRYGO**

Siniore! siniore!

**BRABANCJO**

Ale wiedz o tym, że gniewowi memu  
I stanowisku nie zbywa na środkach  
Dania ci tego gorzko pożałować.

**RODRYGO**

Uspokój się, siniore.

**BRABANCJO**

Co mi prawisz  
O okradzeniu? To przecie Wenecja,  
A mój dom to nie lamus.

**RODRYGO**

Zacny panie,  
W czystych, niewinnych chęciach tu przyszedłem.

**JAGO**

Niech kaci porwą! Jesteś, panie, jednym  
Z tych, co się nie chcą modlić, gdy ich szatan  
Do tego nagli. Masz nas za szubrawców,  
Dlatego że cię przychodzimy ostrzec?  
Chcesz sprząc swą córkę z berberyjskim koniem,  
Mieć rżące wnuki, bachmatów za krewnych  
I z dzianetami być w powinowactwie?

**BRABANCJO**

Coś ty za jeden, bluźnierczy szczekaczu?

**JAGO**

Ktoś, co ci przyszedł oznajmić, siniore,  
Że twoja córka w chwili, gdy tu stoim,  
Klei z Murzynem zwierza o dwu grzbietach,

**BRABANCJO**

Jesteś nędznikiem.

**JAGO**

A pan - senatorem.

**BRABANCJO**

Za ten żart ty mi odpowiesz, Rodrygo,  
Znam cię.

**RODRYGO**

Odpowiem za wszystko, siniore.  
Ależ, dlaboga! za waszą to wiedzę  
I mądrą wolą dzieje się (a prawie  
Mógłbym tak sądzić), że o tej spóźnionej  
Nocnej godzinie piękna wasza córka,  
Pod najemnego gondoliera strażą,  
Zostaje w sprośnych objęciach Murzyna?

Jeżeli o tym wiesz, panie, jeżeliś  
Na to pozwolił, toć zaiste ciężką,  
Grubą zniewagęśmy ci wyrządzili;  
Ale jeżeli nie wiesz o tym, moje  
Wyobrażenie o przyzwoitości  
Mówi mi, żeśmy niesłusznie zostali  
Znieważonymi przez was. Nie sądz, panie,  
Abym, wyzuty z wszelkich winnych względów,  
Takiego sobie z waszą dostojnością  
Żartu pozwalał. Jeżeliście, panie,  
Córki swej k' temu nie upoważnili,  
Powtarzam jeszcze raz, to popełniła  
Wielki występki, pomiótlszy w ten sposób  
Obowiązkami, pięknnością, rozumem,  
Przyszłością swoją dla awanturnika,  
Dla wszędobylca, goniącego szczęście  
Po całym świecie. Sprawdź natychmiast, panie,  
Czy jest w sypialni, nawet gdzie bądź w domu;  
Jeśli ją znajdziesz, niechaj sprawiedliwość  
Ściga mię z całą surowością za to,  
Żem cię tak czelnie zdurzył.

### **BRABANCJO**

Skrzeszcie ognia!  
Światła! hej! Zbudźcie wszystkich moich łudził  
Coś podobnego już mi się marzyło,  
To przypuszczenie samo mię przygniata.  
Światła! hej! Światła!  
Znika z okna.

### **JAGO**

Bądź zdrów; muszę odejść;  
Nie byłoby to stosowne i dla mnie  
Bezpieczne nawet, gdybym był stawiony  
Za świadka przeciw temu Murzynowi,  
A pozostając tu świadczyć bym musiał;  
Bo chociaż może skarci go, to jednak  
Rzeczpospolita nie będzie go mogła  
Potępić, bacząc na interes własny,  
Przy gotującej się cypryjskiej wojnie,  
Do prowadzenia której nie ma wodza  
Równego jemu kalibru. Dlatego  
Choć się nim brzydę jak piekielną plagą,  
Ze względu jednak na doczesny żywot,  
Zmuszony jestem opuścić banderę  
I znak przyjaźni,

*do siebie*

który rzeczywiście  
Jest tylko znakiem. Zawieź pod "Łuczniaka "  
Tych, co go będą szukali; niechybnie  
Tam go znajdziecie, i ja też tam będę.

*Wychodzi. B r a b a n c j o wchodzi z domownikami swymi niosącymi pochodnie*

### **BRABANCJO**

Nie ma najmniejszej wątpliwości: zbiegła;  
I nic mi więcej po niej nie zostało  
U schyłku tego obmierzonego życia

Jak sama gorycz. Powiedz mi, Rodrygo,  
Gdzie ją widziałeś? Niegodziwe dziecko!  
Z Murzynem, mówisz? Któż by chciał być ojcem!  
Skądże wiesz, waćpan, że to ona była?  
To nie do wiary, jak mnie oszukała!  
O hańbo! Cóż ci rzekła? - Więcej światła!  
Zwołajcie wszystkich mych krewnych! - Jak myślisz,  
Czy wzięli oni ślub?

### **RODRYGO**

Sądzę, że wzięli.

### **BRABANCJO**

O nieba! Jak wyjść mogła? O wyrodna!  
Ojcowie, nigdy już odtąd nie mierzcie  
Myśli swych córek wedle ich postępków;  
Chyba istnieją jakie czary, zdolne  
Podejść niewinność młodości, dziewictwa.  
Nie wyczytałżeś gdzie tego, Rodrygo?

### **RODRYGO**

W istocie, panie, czytałem gdzieś o tym.

### **BRABANCJO**

Wezwijcie mego brata. O, wolałbym,  
Żebyś ją waćpan był posiadł. Biegnijcie  
Jedni w tę, drudzy w tę stronę. Czy nie wiesz,  
Gdzie by ją można znaleźć z tym Murzynem?

### **RODRYGO**

Rozumiem, że go wyśledzę, jeżeli  
Raczysz mi, panie, towarzyszyć, wzięwszy  
Dobrą straż z sobą.

### **BRABANCJO**

Bądź nam przewodnikiem.  
Przed każdym domem wołać będę; w wielu  
Mam wpływ przeważny. Podajcie mi szpadę,  
Sprowadźcie mi tu policyjne sługi  
I siłę zbrojną. Poczciwy Rodrygo,  
Wskazuj mi drogę, zawdzięczę twe trudy.

*Wychodzą.*

## **SCENA DRUGA**

*Tamże. Inna ulica.  
Wchodzi Otello i Jago z orszakiem.*

### **JAGO**

Na wojnie, panie, niejednego zabił,

Ale popełnić rozmyślnie morderstwo,  
Jakoś to z moim sumieniem niezgodne.  
Braknie mi czasem złości, co by mogła  
W czymś mi dopomóc. Z jakie dziesięć razy  
Miałem myśl pchnąć go tu, pomiędzy żebra.

### **OTELLO**

Lepiej jest tak, jak jest.

### **JAGO**

Kiedyż bo prawil  
Takie szkarady i w tak obelżywy  
O waszej cześci wyrażał się sposób,  
Że gdyby nie ten kęs bogobojności,  
Jaką mam, byłby mi żywcem nie uszedł.  
Ale czy tylko tve małżeństwo, panie,  
Szczelnie zawarte? bo ten magnifikus  
Ma popleczników i gdy się uweźmie  
Co przeprowadzić, głos jego dorówna  
Głosowi doży. On was zechce rozwieść  
Albo wam tyle narobi trudności  
I tarapatów, o ile mu prawo  
Wszystkimi jego wpływami poparte  
Da k 'temu kiersztak [1] .

### **OTELLO**

Niech czyni, co zechce.  
Usługi, jakim oddał senatowi,  
Zagłuszą jego skargę. Wiedz, Jagonie,  
I nie zaniedbam z tym jawnie wystąpić,  
Skoro się dowiem, że chwalba uzacnia;  
Wiedz, że wywodzę ród ze krwi królewskiej,  
Zasługi moje mogą i bez czapki  
Równać się z taką wysoką fortuną  
Jak ta, po którą sięgnąłem. O gdybym  
Nie kochał czule pięknej Desdemony,  
Pewnie bym nie był mej niezależności,  
Nie krępowanej żadnym stałym miejscem,  
Samochcąc ujął w granice i ścieśnił  
Za wszystkie skarby mórz. Co to za światła?

### **JAGO**

To gniewny ojciec z swymi przyjaciółmi:  
Ustąpmy, panie.

### **OTELLO**

Nie mnie to przystoi.  
Stawię im czoło: godność moja, stopień  
I nieskażona prawość mojej duszy  
Będą świadczyły za mną. Czyż to oni?

### **JAGO**

Na twarz Janusa! podobno nie.

*Wchodzi K a s j o z dwoma posłańcami D o ż y.*



**OTELLO**

Są to  
Przyboczni słudzy doży i mój Kasjo.  
Pomyślnej nocy, moi przyjaciele!  
Cóż tam nowego?

**KASJO**

Doża cię pozdrawia,  
Wodzu, i wzywa, abyś się niezwłocznie,  
Jak najniezwłoczniej stawiał.

**OTELLO**

W jakim celu?  
Nie wiesz?

**KASJO**

Jeżeli domysł mój prawdziwy,  
O Cypr to idzie: jakoś tam gorąco.  
Flota przysłała ze dwunastu gońców  
W ciągu tej nocy, jednego za drugim.  
Zbudzonych ze snu wielu panów Rady  
Już się zebrało u doży, wysłano  
Na gwałt po ciebie, panie, a gdy w domu  
Cię nie zastano, senat pchnął umyślnych  
W trzy różne strony, aby cię wyszukać.

**OTELLO**

Dobrze się stało, żeście mię znaleźli.  
Zostawię tylko parę słów w tym domu  
I pójdę z wami.

*Wychodzi.*

**KASJO**

Co on tu porabia,  
Jagonie?

**JAGO**

Hm! hm! co? Pojmał tej nocy  
Ładową skutę: zdobycz to na wieki,  
Jeżeli tylko się okaże prawną.

**KASJO**

Nie zrozumiałem.

**JAGO**

Ożenił się.

**KASJO**

Z kim?

*O t e l l o powraca.*

**JAGO**

Ba! z kim... Idziemy, panie?

**OTELLO**

Jestem gotów,

**KASJO**

Oto nadchodzi drugi poczet, wodzu,  
Szukając ciebie.

**JAGO**

To Brabancjo, miej się  
Na ostrożności, wodzu, bo on nie ma  
Dobrych zamiarów.

*B r a b a n c j o, R o d r y g o i urzędnicy policyjni  
wchodzą uzbrojeni i z pochodniami.*

**OTELLO**

Hola! stójcie no tam!

**RODRYGO**

*do B r a b a n c j a*

Siniore, to ten Murzyn.

**BRABANCJO**

Ha! rabusiu!

*Z obu stron dobywają mieczów.*

**JAGO**

Rodrygo? Jestem na pańskie usługi.

**OTELLO**

Schowajcie miecze, bo się rdzą pokryją  
Od rosy nocnej. Wiek wasz, panie, więcej  
Dokazać może niżeli wasz oręż.

**BRABANCJO**

Nędzny rabusiu! gdzieś podział mą córkę?  
Oczarowałeś mi ją, potępieńcze;  
Bo powołuję się na wszystko w świecie,  
W czym jest choć trochę zdrowego rozsądku,  
Czy młoda dziewczka, piękna i szczęśliwa,  
I tak stanowczą mająca odrazę  
Do małżeńskiego stanu, że wzgardziła  
Kwiatem najpierwszej tutejszej młodzieży,

Bez popadnięcia w czarodziejskie wnyki,  
Byłaby kiedy na ogólny pośmiech  
Zbiegła z ojcowskich progów, by się rzucić  
Na powleczone sadzą łono takiej  
Jak ty istoty, wzbudzającej postrach,  
Nie pociąg? Niechaj cały świat osądzi,  
Czyli to nie jest tak jasne jak słońce,  
Żeś ją ty kunsztem piekielnym usidlił,  
Uwiódł jej młodość jakimiś kroplami  
Lub czymś podobnym, co o szal przyprawia;  
Śledztwo to musi wykryć: jest to bowiem  
Jawne dla myśli, prawie dotykalne.  
Aresztuję cię przeto i oskarżam  
Jako oszusta praktykującego  
W pokątny sposób zakazane sztuki.  
Bierzcie go: jeśli zaś będzie się ważył  
Stawić wam opór, użyjcie przemocy,  
Choćby miał życiem przyplacić.

### **OTELLO**

Odstąpcie,  
Wy, co trzymacie ze mną, i wy drudzy.  
Gdyby mi z roli wypadło walczyć,  
Byłbym był o tym wiedział bez suflera.  
Gdzież mam pójść, panie, aby odpowiedzieć  
Na uczyniony mi zarzut?

### **BRABANCJO**

Do turmy.  
Gdzie siedzieć będziesz, dopóki cię zwykły  
Bieg procedury przed sąd nie powoła.

### **OTELLO**

Gdybym, przypuśćmy, był posłuszny temu,  
Ciekawy jestem, co by w takim razie  
Powiedział doża, którego posłańcy  
Przyszli mię w nagłym interesie państwa  
Wezwać do niego i oto tu stoją  
Czekając na mnie.

### **POŚLANIEC**

Nie inaczej, panie;  
Doża jest w sali obrad i dostojna  
Osoba wasza była niewątpliwie  
Wezwana tamże.

### **BRABANCJO**

Doża w sali obrad?  
Teraz, wśród nocy? Wiedźcie go tam! Ważną  
I ja mam sprawę. Wspaniały nasz doża  
I każdy z moich współkolegów pewnie  
Uczuje moją krzywdę tak jak swoją;  
Bo gdyby taki czyn płazem uchodził,  
Lada poganin rej by u nas wodził.

*Wychodzą.*

## SCENA TRZECIA

*Tamże. Sala obrad.*

*D o Ź a i senatorowie siedzą wkoło stołu przy świecach.  
Kilku urzędników stoi opodal, czekając na rozkazy.*

### **DOŻA**

Wieści w tych listach nie są zgodne z sobą:  
Trudno polegać na nich.

### **PIERWSZY SENATOR**

W rzeczy samej,  
Sprzeczne są sobie: w moim wymieniono  
Sto siedem galer.

### **DOŻA**

W moim sto czterdzieści.

### **DRUGI SENATOR**

A w moim dwieście. Jakkolwiek się jednak  
Cyfry w nich różnią (co się musi zdarzać  
Tam, gdzie podobne dane są oparte  
Na przypuszczeniu), we wszystkich atoli  
Jedna jest wzmianka o tureckiej flocie  
Posuwającej się w kierunku Cypru.

### **DOŻA**

Zważywszy dobrze, rzecz to jest możebna.  
Nie ubezpiecza mnie błąd w tych raportach,  
Raczej nabawia trwogi treść ich główna.

### **MAJTEK**

*za sceną*

Wieści! hej! wieści!

*Wchodzi U r z ę d n i k, za nim M a j t e k.*

### **URZĘDNIK**

Nowy goniec.

### **DOŻA**

Cóż tam?

### **MAJTEK**

Turecka flota żegluję ku Rodos:  
Mam polecenie od sinior Angela  
Uprzedzić o tym senat.

## **DOŻA**

Co myślicie  
O tej przemianie?

## **PIERWSZY SENATOR**

To niepodobieństwo,  
Rozsądnie rzeczy biorąc: demonstracja  
Dla zamydlenia nam oczu. Gdy zważym,  
Jak wiele Turkom zależy na Cyprze,  
I pod względ weźmiem, że jak z jednej strony  
Wyspa ta dla nich ważniejsza niż Rodos,  
Tak z drugiej, łatwiej zdobytą być może,  
Bo mniej jest silnie fortyfikowaną  
I do obrony sposobną niż Rodos:  
Gdy te uwagi obok siebie stawim,  
Nie przypiszemy wtedy bisurmanom  
Niedorzeczności takiej, iżby mieli  
Chować na później to, co przede wszystkim  
Im pożądane, i porzucać zamiar,  
Obiecujący im wygodną korzyść,  
Dla narażania się na bezowocne  
Niebezpieczeństwo.

## **DOŻA**

Nie ma wątpliwości,  
Nie idzie im o Rodos.

## **URZĘDNIK**

Znów posłaniec.

*Wchodzi G o n i e c.*

## **GONIEC**

Najdostojniejsza Rado! Ottomanie,  
W prostym kierunku sterując ku Rodos,  
W pośrodku drogi złączyli się z drugą  
Częścią swej floty.

## **PIERWSZY SENATOR**

Tegom się spodziewał.  
Ileż przybyło im żagli?

## **GONIEC**

Okolo  
Trzydziestu, panie, i teraz się znowu  
W tył zawrócili, zamierzając, widno,  
Pokusić się o Cypr. Senior Montano,  
Wasz zaufany i gorliwy sługa,  
Za obowiązek poczytuje sobie  
Donieść wam o tym, czcigodni panowie,  
Prosząc o danie mu wiary i pomoc.

## **DOŻA**

Z pewnością zatem na Cypr godzą. Gdzie jest

Marco Lucchese?

**PIERWSZY SENATOR**

We Florencji.

**DOŻA**

Piszcie  
Zaraz do niego, niech wraca czym prędzej.

**PIERWSZY SENATOR**

Oto Brabancjo i dzielny nasz Murzyn.

*Brabancjo, Otello, Jago, Rodrygo  
i urzędnicy policyjni wchodzi.*

**DOŻA**

Mężny Otello, musimy niezwłocznie  
Użyć twej dłoni przeciw Ottomanom.

*do Brabancja*

A, to wy! Witaj, cny siniore; właśnie  
Brakło nam waszej rady i pomocy.

**BRABANCJO**

Tak jak mnie waszej; miłościwy książę,  
Wybacz: nie służba ni żadna wiadomość,  
Żem tu potrzebny, podniosła mnie z łóżka  
Ani troskliwość o publiczne dobro  
Myśl mą . zakłóca, bo własny mój smutek,  
Jest tak gwałtownej, nawalnej natury,  
Że wszelkie inne kłopoty pochłania,  
Siebie jedynie pomny.

**DOŻA**

Cóż się stało?

**BRABANCJO**

Ach! moja córka!

**DOŻA**

Umarła?

**BRABANCJO**

Tak, dla mnie,  
Wydarto mi ją, podle uwiedziono,  
Hańbą okryto za pomocą czarów  
I szarlatańskich środków; bo dziewczyna  
Przy zdrowych zmysłach, nie upośledzona  
Ani na wzroku, ani na umyśle,  
Nie mogła popaść w tak krzyczący obłąd,

Bez czarodziejskiej w tym sprawy.

### **DOŻA**

Ktokolwiek  
W tak niecny sposób o stratę czci waszą  
Córkę przyprawił, a was o jej stratę,  
Do tego sami w krwawej księdze ustaw  
Zastosujecie najsurowszą karę,  
Choćby nasz własny syn był tym przestępcą.

### **BRABANCJO**

Kornie dziękuję waszej wysokości.  
Oto ten człowiek: ten to właśnie Murzyn,  
Coście go, panie, jak słyszałem, teraz  
W naglącej sprawie rzeczypospolitej  
Tu zawezwali.

### **DOŻA I SENATOROWIE**

Bolejemy nad tym.

### **DOŻA**

Otello, cóż ty na to?

### **BRABANCJO**

Nic innego  
Zeznać nie może, jak że to jest prawda.

### **OTELLO**

Potężni, światli, szanowni panowie,  
Wielce szlachetni i łaskawi moi  
Rozkazodawcy! Żem starcowi temu  
Wziął córkę, prawdą jest; prawdą jest niemniej,  
Żem ją zaślubił: popóty, nie dalej  
Sięga istota mego wykroczenia  
I jego zakres. Szorstka moja mowa,  
Obrona z krasnych wyrażeń właściwych  
Czasom pokoju. Zaledwie to ramię  
Uczuło w sobie siedmioletnie siły,  
Od tej już pory, aż dotąd, odjąwszy  
Dziewięć ostatnich miesięcy, jedynym  
Moim zajęciem, w polu i w obozie,  
Było wojenne rzemiosło; o sprawach  
Tego wielkiego świata mało więcej  
Powiedzieć mogę nad to, co dotyczy  
Bitw i szczegółów żołnierskiego życia;  
Toteż i mówiąc w własnej sprawie mało  
Barw mogę użyć. Za czym w zaufaniu  
Waszych łaskawych względów, bez ogródki,  
W prostych wyrazach po żołniersku skreślę  
Cały bieg mojej miłości; poznacie,  
Jakich to zaklęć, jakich eliksirów,  
Jakich użyłem uroków i czarów,  
Ażeby sobie ująć jego córkę,  
O to albowiem jestem posądzony  
I oskarżony.

### **BRABANCJO**

Dziewczyna tak skromna,  
Cicha, spokojna i tak pełna wstydu,  
Że ją wzruszenie każde rumieniło,  
Byłażby zdolna, pytam, w kontr naturze,  
Wiekowi swemu, nie pomna ojczyzny,  
Rodu, imienia, wszystkiego na świecie,  
Rozmiłowywać się w czymś, co ją samym  
Widokiem swoim musiało przestraszać?  
Byłby to bardzo chory sąd, ze wszech miar  
Niedoskonały, przypuszczać na chwilę,  
Że doskonałość może się tak zbłąkać.  
Bez chytrych praktyk piekielnych, do których  
Musim koniecznie domagać się klucza,  
Stać się to nigdy nie mogło. Dlatego  
Jeszcze raz twierdzę, że on za pomocą  
Jakowychś mikstur na krew działających,  
Lub jakichś kropel, zaklętych w tym celu,  
Wywarł tak zgubny wpływ na nią.

### **DOŻA**

Twierdzenie  
Nie jest dowodem: w braku jawnych świadectw  
To, co przeciwko niemu przytaczacie,  
Są to domysły tylko, przypuszczenia,  
W cienką pozoru szatę obleczone.

### **PIERWSZY SENATOR**

Powiedz, Otello, azaliś istotnie  
Nadzwyczajnymi, niegodnymi środki  
Zatrął i podbił skłonność tej dziewicy  
Czy też dopiąłeś tego przez zaloty  
I dozwolone zabiegi, co serce  
Sercu jedną?

### **OTELLO**

Raczej po nią posłać  
Pod znak "Łuczniczki" i zażądać od niej  
Wobec jej ojca objaśnień w tej mierze.  
Jeśli jej usta przeciw mnie zaświadczą,  
Niechaj nie tylko wasze zaufanie  
I stopień, który mam od was, utracę,  
Ale i życie.

### **DOŻA**

Przyprowadźcie ją tu.

*Parę osób ze służby wychodzi.*

### **OTELLO**

Chorąży, prowadź ich, lepiej znasz miejsce.

*J a g o wychodzi.*

Nim zaś nadejdzie, z równą rzetelnością,  
Jak się z mych grzechów spowiadam przed niebem,



Wyznam przed wami, poważni mężowie,  
Jakim sposobem pozyskałem miłość  
Tej pięknej, godnej kochania dziewicy  
I ona moją wzajem.

## **DOŻA**

Mów, Otello.

## **OTELLO**

Jej ojciec lubił mnie; często, bywało,  
W dom mnie zapraszał, badał mnie o dzieje  
Mojego życia w tych a w tych epokach,  
O bitwy, szturmy, przebyte koleje.  
Opowiadałem mu one, począwszy  
Od lat chłopięcych aż do owej chwili,  
W której mi one kazał opowiadać;  
Prawiłem mu o ciężkich moich przejściach,  
Strasznych przygodach na morzu i lądzie;  
Jakem to o włos ledwie się wydobył  
Z śmiercią ziejących bresz; jak mnie wróg pojmał  
I sprzedał w jasyr; jakem z tej niewoli  
Wyswobodzony tułał się po świecie;  
Przy czym zdarzało mi się wzmiankę czynić  
O dzikich stepach, szerokich jaskiniach,  
O rafach, skalach, niebotycznych górach,  
O ludożercach i o samojedach,  
Co się żrą wzajem, albo też o ludziach,  
Co mają głowy niżej ramion. Rada  
Słuchała tego piękna Desdemona;  
Jeśli ją jaki domowy interes  
Znaglił do wyjścia, jak mogła, najprędzej  
Wracała znowu i łakomym uchem  
Chwytała moje słowa. Co spostrzegłszy,  
Razu jednego, w stosowną godzinę,  
Doprowadziłem ją do wynurzenia  
Serdecznej prośby, abym jej opisał  
Cały ciąg mojej tułaczkiej pielgrzymki,  
Którą dotychczas słyszała częściowo  
I niedokładnie. Zgodziłem się na to  
I nieraz z oczu jej łzy wycisnąłem  
Mówiąc o różnych żalonych wypadkach  
Mojej młodości. Gdym skończył mą powieść.  
Obdarzyła mnie hojnie westchnieniami  
I rzekła: - Dziwnie to brzmiało, w istocie,  
Nadzwyczaj dziwnie; lubo, dziwnie lubo -  
Że lepiej było jej tego nie słyszeć:  
A jednak, jednak chciałaby się była  
Urodzić takim mężczyzną, i czule  
Podziękowała mi, i oświadczyła,  
Że jeśli kiedy kto z moich przyjaciół  
Kochać ją będzie i pozyskać zechce,  
Niechby się tylko ode mnie nauczył  
Tego opisu, a cel go nie minie.  
Taką wskazówkę mając, przemówiłem.  
Ona mnie pokochała za przebyte  
Niebezpieczeństwa, a jam ją pokochał  
Za okazane nad nimi współczucie.  
Takich to zaklęć użyłem, nie innych.  
Otóż i ona, niech sama zaświadczy.

*Desdemona i Jagowchodzą, za nimi służba.*

## **DOŻA**

W istocie, powieść taka mogła ująć  
I moją córkę. Kochany Brabancjo,  
Spójrz na tę sprawę z nieco lepszej strony.  
Spękanym mieczem lepiej przecie walczyć  
Niż gołą ręką.

### **BRABANCJO**

Każ jej mówić, panie.  
Jeżeli wyzna, że pierwsza choć jeden  
Krok uczyniła ku niemu, przekleństwo  
Mojej siwiźnie, jeśli dłużej będę  
Jego obwiniał. Zbliź się, mościa panno;  
Kogo tu widzisz w tym szlachetnym gronie,  
Komu najpierwej winnaś posłuszeństwo?

### **DESDEMONA**

Ojciec mój, widzę tu naprzeciw siebie  
Dwa obowiązki: tobie winnam życie  
I wychowanie, a jedno i drugie  
Każę mi ciebie czcić; ty jesteś panem  
Mych obowiązków, bom ja twoja córka;  
Ale tu stoi także mój małżonek,  
A takie same obowiązki, jakie  
Skłoniły były niegdyś moją matkę  
Ciebie nad ojca przenieść, takie same  
Każą mi teraz uznawać za pana  
Tego Murzyna.

### **BRABANCJO**

Bóg z tobą! Skończyłem.  
Racz, panie, teraz przejść do spraw publicznych.  
Przysposobione mi było mieć raczej,  
Nie własne dziecko. Przystąp tu, Murzynie:  
Bezwarunkowo oddając to, czego  
Bezwarunkowo byłbym ci odmówił,  
Gdyby nie było już twoim. - Przez ciebie,  
Mój ty klejnocie, cieszę się, że nie mam  
Drugiego dziecka, bo dzięki twej sprawie,  
Byłbym dla niego tyranem i w dyby  
Okuć je kazał. Jużem skończył, panie.

### **DOŻA**

Niechże ja jeszcze coś za ciebie powiem  
I niech te kilka uwag, jakie rzucę,  
Będą niejako szczeblem dla tej pary  
Do twoich względów.  
Gdzie środków braknie, tam z nikłą nadzieją  
Kończą się żale i skargi niemieją.  
Nad niecofnioną biedą utyskiwać  
Jest to chcieć nową biedę wywoływać.  
Utarczka z losem płonnym jest szermierstwem;  
Więcej z nim wskórasz spokojnym szyderstwem.  
Kto się uśmiecha będąc okradziony,  
Ten rabusiowi kradnie jego plony;  
Ale zaprawdę sam siebie okrada,  
Kto się tam trapi, gdzie daremna rada.

### **BRABANCJO**

Trzeba więc Cypru obrony zaniechać;

Nasz on, dopóki możemy się uśmiechać.  
Dobre uwagi dla tych, co im błogo,  
Ale w cierpieniu nie krzepią nikogo;  
Raczej przeciwnie, bo zamiast ból koić,  
Zmuszają w nową cierpliwość się zbroić,  
Takie sentencje miewają dwa smaki:  
Cukru i żółci, wpływ też ich dwojaki.  
Lecz słowa wiatrem: nawet siła doży  
Plastrem przez ucho serca nie obłoży.  
Proszę waszej wysokości najpokorniej przystąpić do  
spraw państwa.

### **DOŻA**

Turcy z ogromną potęgą posuwają się ku Cypru. Otello, tobie są  
najlepiej znane umocnienia tego miejsca, a chociaż mamy tam  
komendanta wysoko cenionej biegłości, przecież głos powszechny, ten  
wszechwładny regulator rzeczy ludzkich, przemawia z większym  
zaufaniem za tobą. Musisz się przeto poddać konieczności i przyćmić  
świeży blask swego szczęścia tą pochmurną i burzliwą wyprawą.

### **OTELLO**

Moc przywyknienia, cni senatorowie,  
Czyni mi twardą kamienistą pościel  
Puchowym łóżem. Mogę się pochłubić  
Wrodzoną, skorą do czynu rzeźkością  
W nagłej potrzebie: jakoż gotów jestem  
Do tej wyprawy przeciw Ottomanom.  
Kornie więc chyląc się przed waszym sterem,  
Żądam stosownej pieczy nad mą żoną;  
Przyzwoitego dla niej utrzymania  
I pomieszczenia: obsługi i wygod  
Jej urodzeniu odpowiednich.

### **DOŻA**

Pójść do ojca może,  
Jeżeli wola.

### **BRABANCJO**

Na to się nie zgadzam,

### **OTELLO**

Ani ja.

### **DESDEMONA**

Ani ja: będąc na oczach  
Mojemu ojcu, ciągle bym gniew jego  
Drażnić musiała. Racz, wspaniały dożo,  
Przychylne ucho skłonić do mych życzeń,  
I przywilejem łaskawego słowa  
Wesprzeć je.

### **DOŻA**

Czego żądasz, Desdemono?

### **DESDEMONA**

Że kocham tego Murzyna i żyję  
Dla niego tylko, niech o tym gwałtowna  
Przemiana losu mojego obwieści  
Całemu światu: serce me zarówno  
Jest przywiązane do jego osoby,  
Jak i do jego urzędu. Jam w duszy  
Mego Otella jego twarz ujrzała  
I jego sławie, jego bohaterstwu  
Duszę i przyszłość poświęciła moją.  
Gdybym tu przeto pozostała, na kształt  
Wegetującej w pokoju monady,  
Gdy on na wojnę pójdzie, w takim razie  
Ogołocona bym została z tego,  
Co mi go głównie uczyniło drogim;  
I przez ten rozdział byłabym skazana  
Na tymczasowy byt nader dotkliwy,  
Pozwólcie mi więc udać się z nim razem.

## **OTELLO**

Uczyńcie zadość jej chęciom, dostojni  
Senatorowie, zostawcie jej wolność.  
Niebo mi świadkiem, że nie proszę o to  
Dla dogodzenia podniebieniu żądz  
Ni za podniecią krwi, która już we mnie  
Przestała kipieć z młodzieńczym zapałem;  
Ale jedynie tylko przez uprzejmą  
Powolność dla niej. I niech Bóg broni  
Mych miłościwych panów od myślenia,  
Że poruczonej mi tak ważnej sprawy  
Zaniedbam, skoro ona będzie ze mną.  
Nie: jeśli płocze igraszki Amora  
Gnuśną ciężkością owładną i stępią  
Władz mych działalność tak, że skutkiem tego  
Cel mej wyprawy narażony będzie  
Na szwank i szkodę, niech mi lada baba  
Rynkę na głowę wsadzi zamiast hełmu,  
I wszelkie szpetne znamiona niesławny  
Kałem okryją moje dobre imię.

## **DOŻA**

Jak uradzicie sami, tak niech będzie;  
Wolno jej zostać lub jechać. Rzecz nagli;  
Równie też nagłym pośpiech być powinien.  
Musisz odpłynąć tej nocy.

## **DESDEMONA**

Tej nocy,  
Mój panie?

## **DOŻA**

Tak, tej nocy.

## **OTELLO**

Całym sercem.

## **DOŻA**

Dziesiąta rano zejdziem się tu znowu.  
Otello, zostaw kogo z podkomendnych,  
Co ci powiezie od nas nominację  
Oraz to, czego twój urząd i stopień  
Wymagać będzie.

## **OTELLO**

Oto mój chorąży,  
Rzetelny, godzien zaufania człowiek;  
Jemu powierzę mą żonę, on także  
Zabierze z sobą to, co wasza mądrość  
Przesiać mi uzna za stosowne.

## **DOŻA**

Dobrze.  
Dobranoc zatem każdemu z osobna.

*do B r a b a n c j a*

No, no, siniore, przestań chmurzyć czoło.  
Słusznali szpetność przypisać niecnocie,  
Zięć wasz, choć czarny, jest pięknym w istocie.

## **PIERWSZY SENATOR**

Bądź zdrów, Otello, a oszczędzaj żonę.

## **BRABANCJO**

Pilnuj jej, odkąd jest na twoim chlebie;  
Bo zwiódłszy ojca, może zwieść i ciebie.

*D o ż a, senatorowie i urzędnicy wychodzą.*

## **OTELLO**

Życie dam za jej wiarę. Tak więc, Jago,  
Tobie zostawiam moją Desdemonę.  
Proszę cię, poleć swojej żonie być przy niej  
I sprowadź mi ją. jak się da najprędzej;  
Pójdź, Desdemono; godzinę mam tylko  
Do poświęcenia miłości i innym  
Sprawom domowym. Musim ulec temu,  
Czego chwilowa wymaga konieczność.

*Wychodzi z D e s d e m o n ą.*

## **RODRYGO**

Jagonie!

## **JAGO**

Czego chcesz, zacna duszo?

## **RODRYGO**

Cóż mi teraz czynić pozostaje, jak sądzisz?

**JAGO**

Co? pójść do łóżka i spać.

**RODRYGO**

Pójdę się natychmiast utopić.

**JAGO**

Jeżeli to uczynisz, przestanę być twoim przyjacielem na zawsze. Jakież ci głupstwo przyszło do głowy?

**RODRYGO**

Głupstwo żyć, kiedy życie jest męczarnią, a odjęcie go sobie jest receptą, kiedy śmierć ma być lekarstwem.

**JAGO**

O nikczemności! Patrzę na ten świat od siedmiu lat cztery razy wziętych i odkąd mogę odróżnić dobrodziejstwo od krzywdy, nie spotkałem jeszcze człowieka, który by umiał być przyjacielem samego siebie. Co do mnie, wolałbym się na człowieczeństwo pomieścić z pawianem, nimbym powiedział, że się chcę utopić z miłości ku pętarce.

**RODRYGO**

Cóż mam tedy czynić? Wyznaję, że mi wstyd być tak zakochanym, ale nie w mej mocy temu zaradzić.

**JAGO**

Nie w twej mocy! Psu na budę! Od nas samych zależy być takimi lub owymi. Nasze jestestwo jest ogrodem, a nasza wola ogrodnikiem: jeżeli chcemy w tym ogrodzie siać pokrzywy lub sałatę sadzić; rozpleniać hyzop, a wyrywać macierzankę; hodować jedno ziele albo pielęgnować różnego rodzaju rośliny; zapuszczać go niedbale lub skrzętnie uprawiać: możliwość ku temu i środki odpowiednie leżą w woli naszej. Gdyby waga władz naszych nie miała z jednej strony szali rozumu dla zrównoważenia szali zmysłowości z drugiej strony, wtedy krew i ułomność naszej natury doprowadziłaby nas do najhaniebniejszych ostateczności: ale mamy rozum na poskromienie w nas dzikich popędów, cielesnych bodźców i rozkiełzanych chuci; z czego wyprowadzam wniosek, że to, co ty nazywasz miłością, jest po prostu szczepem, ablegrem.

**RODRYGO**

To być nie może.

**JAGO**

Miłość jest jedynie krwi chucią i ustępstwem woli. Nuże! Bądź mężem! Utopić się? Top koty i ślepe szczenięta. Mienię się twoim przyjacielem i deklaruję się do ciebie być przywiązany liną nieprzełomnej wytrwałości: nigdy ci nie mógł bardziej pomóc jak teraz. Naładuj kiesę, udaj się za nią na tę wojnę; przebierz sobie twarz w fałszywą brodę; a kiesę naładuj, powiadam. Ani można przypuścić, żeby Desdemona miała długo kochać tego Murzyna -naładuj kiesę - a on ją nawzajem: był to gwałtowny

przyływ i odpływ taki sam będzie, zobaczysz -naładuj . tylko kiesę. Ci Murzyni nie są stali w swych sentymentach -miej kiesę dobrze podszytą - łakoć, która mu teraz smakuje przesłodko jak chleb świętojański, wyda mu się wkrótce gorzka jak ośli ogórek. Jej skłonność musi się zmienić, bo młoda; nasyciwszy się nim, pozna niestosowność swego wyboru. Ona musi zmiany zapragnąć, musi, ani wątpić; dlatego miej kiesę naładowaną. Jeżeli chcesz gwałtem pójść na potępienie, obierzże przyjemniejszą drogę ku temu jak utopienie. Weź pieniędzy, co tylko będziesz mógł. jeżeli trwałość wiary i świętość ślubów afrykańskiego włóczęgi i kuto przebieglej Wenecjanki nie są rzeczą dla mego dowcipu i piekielnych potęg nieprzełomną, to ją posiadać będziesz. Dlatego zaopatrz się w pieniądze. Topić się? Co za myśl dzika! Nie tędy droga do celu: raczej ci zostać obwiesiem dopiąwszy swego niż topielcem nic nie wskórawszy.

### **RODRYGO**

Zaręczyszże mi za skutek, jeżeli na tym oprę moją nadzieję?

### **JAGO**

Możesz śmiało na mnie liczyć. Idź, postaraj się o pieniądze. Mawiałem ci często i powtarzam jeszcze raz, że nienawidzę tego Murzyna. Moja ansa z serca pochodzi i twoja nie z innego źródła; działajmy więc wspólnie w interesie zemsty. Jeżeli mu zdołasz przypiąć rogi, sprawisz sobie przez to uciechę, a mnie pociechę. Leży jeszcze coś więcej w łonie przyszłości, co się dopiero ma narodzić. Allons! marsz! Zaopatrz się w pieniądze. Jutro o tym obszerniej pogadamy. Bądź zdrow!

### **RODRYGO**

Gdzież się zejdziemy z rana?

### **JAGO**

W mojej kwaterze.

### **RODRYGO**

Przybędę jak najwcześniej.

### **JAGO**

Bądź zdrow! do zobaczyska! Ale, ale...

### **RODRYGO**

Co takiego?

### **JAGO**

Nie topże się już, słyszysz?

### **RODRYGO**

Jużem tej myśli zaniechał. Spieniężę cały mój majątek.

### **JAGO**

Bądź zdrów! do zobaczyska! Naładuj trzos, a dobrze.

*R o d r y g o wychodzi.*

Tak zawsze z głupców robię sobie tyko.  
Krzywdę bym czynił memu rozsądkowi,  
Gdybym czas marnie tracił z takim dudkiem  
I nie korzystał na tym. Nienawidzę  
Tego Murzyna: chodzą pogadanki,  
Że on przy mojej żonie mnie luzował;  
Może to bajka, nie mam pewnych danych,  
Że tak jest; samo jednak podejrzenie  
Tego rodzaju staje mi za pewność.  
Murzyn ma o mnie wysokie mniemanie,  
Tym ci skuteczniej mogę dopiąć celu.  
Kasjo przystojny: pomyślmy no trochę.  
Zabrać mu miejsce i nasycić zemstę  
Jednym zamachem; ale jak? pomyślmy.  
Gdybym po pewnym czasie otumanił  
Ucho Otella nieznacznym poszeptem,  
Że on i jego żona są na stopie  
Za poufałej? Kasjo miły człowiek,  
Kształtny, mogący wzbudzić podejrzenie;  
Na serc podbójcę stworzony; a Murzyn  
Jest charakteru łatwego, prawego,  
Wierzy w uczciwość, gdzie widzi jej pozór,  
I najdokładniej daje się jak osioł  
Za nos prowadzić. Plan mój już osnuty;  
Rzucone ziarno: piekło i noc czarna  
Wyda potworny owoc z tego ziarna.

*Wychodzi.*

## AKT DRUGI

### SCENA PIERWSZA

*Miasto portowe na Cyprze. Taras nad morzem  
Wchodzi M o n t a n o z dwoma obywatelami.*

#### **MONTANO**

Czy tam co widać na morzu z przylądka?

#### **PIERWSZY OBYWATEL**

Nic prócz wysoko wezbranej powodzi.  
Nie mogłem dostrzec ni jednego żagla  
Pomiędzy niebem a powierzchnią fali.

#### **MONTANO**

Coś dziś wiatr głośno przemawiał do lądu;  
Nie pomnę, aby kiedy szturm podobny  
Do parapetów naszych zakołatał.  
Jeśli tak samo dął na pełnym morzu,  
Jakiż dębowy bal, bity kafarem  
Walących się nań fal, mógł nie wyjść z fugi?  
O czymże przyjdzie nam usłyszeć?



## **DRUGI OBYWATEL**

Pewnie  
O rozproszeniu tureckiej eskadry.  
Bo stańcie jeno na wspionym brzegu  
I patrzcie, jak to rozdąsane wały  
Miotają się ku chmurom, jak bałwany  
Rozkołysane, z monstualną grzywą,  
Rzygają wodę w oczy Niedźwiedzicy  
I zdają się chcieć zalać wieczny świecznik  
Gwiazdy Polarnej. Nigdy jeszcze dotąd  
Nie widział takiej wściekłości żywiołu.

## **MONTANO**

Jeśli turecka flota nie zdążyła  
Wcześniej się schronić do jakiej zatoki,  
To po niej; ujść jej nie będzie podobna.

*Wchodzi Trzeci obywatel.*

## **TRZECI OBYWATEL**

Wieści, panowie! Wojna już skończona.  
Tak srodze Turkom dała się we znaki  
Ta nawałnica, że plan ich okulał;  
Jeden z weneckich okrętów był świadkiem  
Ciężkiego szwanku i rozbicia większej  
Części ich floty.

## **MONTANO**

Pewnaż to wiadomość?

## **TRZECI OBYWATEL**

Okręt ów właśnie zawinął do portu:  
Jest to weroński bryg. Kasjo, namiestnik  
Bohaterskiego Murzyna Otella,  
Wysiadł już na ląd; sam wódz, opatrzony  
W pełnomocnictwo nieograniczone,  
Na morzu jeszcze jest żeglując ku nam.

## **MONTANO**

Cieszę się z tego, godzien on być rządcą.

## **TRZECI OBYWATEL**

Tenże sam jednak Kasjo, co nam przyniósł  
Pociechę wieścią o klęsce tureckiej,  
Smutną ma minę i modły zanosi  
Za całość wodza, bo ich rozdzieliła  
Gwałtowna burza.

## **MONTANO**

Bogdajby ocalał!  
Służyłem pod nim; jest to całą gębą  
Żołnierz i hetman. Idźmy do przystani  
Przybyły okręt powitać i posłać  
Wzrok na spotkanie dzielnego Otella

Aż tam, gdzie krańce morza i błękitu  
W jedno spływają.

### **TRZECI OBYWATEL**

Idźmy, bo co chwila  
Nowych się gości możemy spodziewać.

*Wchodzi K a s j o.*

### **KASJO**

Dzięki wam, mężni obrońcy tej wyspy,  
Za te przychylne uczucia dla wodza.  
Oby go nieba zachowały cało!  
Bo oddzielony od niego zostałem  
Pośród bałwanów wzburzonego morza.

### **MONTANO**

Dobryż ma okręt?

### **KASJO**

Mocno zbudowany,  
I sternik mistrzem jest w swoim rzemiośle;  
Nadzieje moje przeto nie są jeszcze  
Śmiertelnie chore i liczą na bliski  
Powrót do zdrowia.

*Głosy za sceną: "Żagiel! żagiel! żagiel! "*

Co to za krzyki słyszać?

*Wchodzi C z w a r t y o b y w a t e l.*

### **CZWARTY OBYWATEL**

Miasto opustoszało. Tłumy ludu  
Na brzeg wybiegły i wołają: żagiel!

### **KASJO**

Moja nadzieja zwiastuje Otella.  
Słysząc wystrzały.

### **DRUGI OBYWATEL**

Wydają teraz powitalne salwy:  
Nie jest to zatem w każdym razie okręt  
Nieprzyjacielski.

### **KASJO**

Idź pan, proszę, zobacz,  
I przynieś nam wieść pewną, kto to przybył.

### **DRUGI OBYWATEL**

Spieszę natychmiast.

*Wychodzi.*

**MONTANO**

Panie namiestniku,  
Chciej mi powiedzieć, czy wasz wódz ma żonę?

**KASJO**

I jaką jeszcze! Zaślubił dziewicę,  
Która z opisem najidealniejszym  
Może się równać, która by zdołała  
Najwytworniejsze pióro w kłopot wprawić,  
Bo mieści w sobie wszelką doskonałość,  
Na jaką może zdobyć się natura.

*D r u g i o b y w a t e l w r a c a .*

*Któż to przyplynał?*

**DRUGI OBYWATEL**

To niejaki Jago,  
Choraży wodza.

**KASJO**

Szczęśliwą zaiste  
Miał podróż, kiedy mógł przybyć tak prędko.  
Orkany nawet, wichry i topiele,  
Spiczaste rafy i w mur zbite piaski,  
Te przyczajone wrogi niewinnego  
Tramu okrętów, jakby ulegając  
Wpływom piękności, stłumiły złość w sobie  
Dla przepuszczenia boskiej Desdemony.

**MONTANO**

Któż ona?

**KASJO**

Ta to, o której mówiłem,  
Pani naszego pana, powierzona  
Pieczy dzielnego Jaga, który nasze  
Oczekiwania uprzedził o tydzień  
Przybywszy teraz, panie chroń Otella!  
Zbawczym swym tchnieniem wezdmij jego żagiel,  
By mógł okrętem swym ten port ucieszyć,  
Chyżo w objęciach Desdemony spocząć,  
Włać nowy zapał w nasz duch półprzygasły  
I uszczęśliwić cały Cypr. O, patrzcie!

Wchodzą z orszakiem *D e s d e m o n a , E m i l i a ,*  
*J a g o i R o d r y g o .*

Klejnot okrętu na brzeg wysiadł. Cyprze,  
Zegnij kolana przed nią. Cześć ci, pani!  
Błogosławieństwo nieba niechaj będzie  
Z tobą, za tobą, w krąg ciebie!

**DESDEMONA**

Dziękując,  
Waleczny Kasjo: wiesz co o moim mężu?

**KASJO**

Jeszcze nie przybył i nic więcej nie wiem  
Nad to, że zdrow jest i wkrótce tu będzie.

**DESDEMONA**

Boję się tylko - czemuś się z nim rozstał?

**KASJO**

Straszny spór morza ze sklepieniem niebios  
Rozdzielił nasze statki.

*Słychać wystrzały.*

Słyszysz, pani?  
Zbliża się jakiś okręt.

*Głosy za sceną: "Żagle! żagle! "*

**DRUGI OBYWATEL**

Ogniem z dział wita naszą cytadelę,  
Snadź i to nasi.

**KASJO**

Chciej pan pójść to sprawdzić.

*Wychodzi D r u g i o b y w a t e l.*

Mości chorąży, witaj! Witaj, pani!

*Całuje E m i l i ę.*

Niech ci ta moja śmiałość krwi nie psuje,  
Kochany Jago, wiem ją, co wypada,  
I stąd ten śmiały objaw uprzejmości.

**JAGO**

Gdyby jej usta były dla waszmości  
Podobnie szczodre jak jej język dla mnie,  
Wnet byś był syty.

**DESDEMONA**

Biedna, słów jej braknie.

**JAGO**

Ma niepośledni ich magazyn: nieraz  
Doświadczam tego, kiedy bym chciał zasnąć.

W twojej obecności, pani, naturalnie  
Cofa się trochę z językiem za szaniec  
I w myśli tylko gdera.

**EMILIA**

Co też pleciesz!

**JAGO**

Idź, idź; obrazki z was za progiem domu,  
Dzwony w pokojach, dzikie koty w kuchni,  
Święte, jeżeli same co zbroicie,  
Diablice, gdy kto wam w czym nie dogodzi;  
Komedyjantki koło gospodarstwa,  
A gospodynie w łóżku.

**DESDEMONA**

O bluźnierco!

**JAGO**

Jeśli to kłamstwo - Turkiem mnie nazwiecie,  
W dzień się bawicie, w nocy pracujecie.

**EMILIA**

Pochwalnych ód mi nie pisz.

**JAGO**

Nie chcę tego.

**DESDEMONA**

Cóż byś napisał, gdybyś mnie miał chwalić?

**JAGO**

O, nie wyzywaj mnie do tego, pani,  
Bo Jago zero, jeżeli nie gani.

**DESDEMONA**

Spróbuj. Czy poszedł kto do portu?

**JAGO**

Poszedł.

**DESDEMONA**

*do siebie*

Nie w smak mi żarty, chcę atoli pokryć  
Stan mój wewnętrzny wesołym pozorem,  
No, jakżebyś mnie pochwalił, Jagonie?

## **JAGO**

Mysząc ja nad tym, lecz pomysł w tej mierze  
Tak się odczepia od mej mózgownicy  
Jak muchy z lepu, wyrывa mózg z sobą,  
Wszystko; wszelako muza ma pracuje  
I w taki sposób wydaje swój poród:  
Białam, piękna i sprytna, stąd dwie mam korzyści:  
Piękność wróży mi szczęście, spryt takowe iści.

## **DESDEMONA**

A jeśli piękność jest czarna przy sprycie?

## **JAGO**

Jestli czarna i sprytna, daję w zakład szyję,  
Że ktoś biały niebawem jej czarność pokryje.

## **DESDEMONA**

Coraz to gorzej.

## **EMILIA**

A jeżeli która  
Jest, dajmy na to, piękna, ale głupia?

## **JAGO**

Głupstwo pięknej kobiecie nie może zawadzić,  
Bo przy piękności każda umie sobie radzić.

## **DESDEMONA**

Niesmaczne to, stare koncepta, zdolne rozśmieszyć karczemną kompanię.  
Cóż byś powiedział o kobiecie brzydkiej i głupiej zarazem?

## **JAGO**

Niech będzie jak gęś głupia i szpetna jak flądra,  
Potrafi to, co każda i piękna, i mądra.

## **DESDEMONA**

Cóż za straszne nieuctwo! Najgorszą pochwaliłeś najlepiej. Jakaż ci  
pochwała pozostaje dla prawdziwie zacnej kobiety? Dla kobiety, której  
wszechstronna wartość zmusza złośliwość nawet do oddania jej  
sprawiedliwości?

## **JAGO**

Taka, co krasą nęci, a nie razi pychą,  
Ma język nie dla kształtu, jednakże jest cichą;  
Choć jej złota nie braknie, nie pstrzy się jak lala,  
Mogłaby, przecież nigdy sobie nie pozwala;  
Gdy ma powód do gniewu i do zemsty możliwość,  
Zniesie urazę, odwet mając za bezbożność;

Której nigdy do głowy nie przyjdzie myśl taka,  
Że lepszy jest mlecz śledzia niż ogon szczupaka;  
Co powierzone sobie szanuje sekreta,  
A sama nie ma żadnych: o, taka kobieta  
Warta - jeżeli tylko jest gdzie takie dziwo...

**DESDEMONA**

Czegóż warta?

**JAGO**

Karmić bębny i cienkie butelkować piwo.

**DESDEMONA**

Możnaż się zdobyć na bardziej kulawą, nieudolną konkluzję? Nie ucz się od niego, Emilio, choć jest twoim mężem. Cóż ty na to, mości Kasjo? Nie jestże to najbezbożniejszy, najbezwstydniejszy bazarz?

**KASJO**

Rąbie krzyżową sztuką, łaskawa pani: więcej ma zalet jako żołnierz niżeli jako światowiec.

**JAGO**

*do siebie*

Bierze ją za rękę; tak, tak, szeptajcie do siebie: w takiej to wątlej tkance uwikłam tak wielką muchę jak Kasjo. Tak, tak, uśmiechaj się do niej, uśmiechaj; równaj nogi, tym dogodniej cię spętam przez tę dworność. O, tak, tak, przewybornie! Jeżeli ta uprzejmość wyzuje cię z twego namiestnikostwa, to lepiej ci było tak często nie całować swych, trzech palców, którymi z taką gracją odgrywasz rolę galanta. Brawo! Ślicznie całujesz: co za wytworna dworność! w rzeczy samej. Znowu palce do ust? Rad bym, żeby ci się zamieniły w lewatywy.

*Słysząc trąbkę.*

To wódz, znam jego trąbkę.

**KASJO**

Tak, to on.

**DESDEMONA**

Idźmy naprzeciw niego.

**KASJO**

Oto idzie.

*Wchodzi O t e l l o z orszakiem.*

**OTELLO**

O mój piękny żołnierzu!

## **DESDEMONA**

Mój Otello!

## **OTELLO**

Zdumienie moje, zem cię tu już zastał,  
Równa się mojej radości. O drogi,  
Zachwycający skarbie duszy mojej!  
Gdyby po każdej burzy miała taka  
Cisza nastawać, niech szaleją wichry,  
Póki uspionej śmierci nie przebudzą;  
Niech się na góry fal pnie łódź wędrowna  
Aż po sam Olimp i w głąb spada nazad  
Aż po kraj piekieł! Gdyby trzeba było  
Umrzeć natychmiast, skonanie w tej chwili  
Błogosławieństwem by mi się wydało,  
Bo rozkosz mojej duszy tak jest wielka,  
Ze się obawiam, czy druga podobna  
We mgle przyszłości jest mi zachowana.

## **DESDEMONA**

Niechże Bóg broni, aby nasza miłość  
I nasze szczęście nie miało się, owszem,  
Z liczbą dni zwiększać!

## **OTELLO**

Święte twe życzenie!  
Nie mogę zmieścić mej radości w słowach;  
Oby w harmonii serc naszych nie zaszła  
Inna niezgodność jak obecnie.

*Całuje ją.*

## **JAGO**

*do siebie*

Brawo!  
Jesteście teraz dobrze nastroszeni;  
Ale ja wkrótce odkręcę te kołki,  
Co dają taką dźwięczność waszym strunom.  
Jakem uczciwy, rozstroję ten współdźwięk.

## **OTELLO**

Pójdźmy na zamek. Tak więc, przyjaciele,  
Wojna skończona. Turcy potonęli.  
Jakże się macie, moi dobrzy, moi  
Starzy znajomi? Luba, znajdziesz w Cyprze  
Dobre przyjęcie, bo mam na tej wyspie  
Wielu życzliwych. O najukochańsza,  
Nie kleją mi się wyrazy, majaczą  
Ze zbytku szczęścia. Proszę cię, Jagonie,  
Każ moje skrzynie poznosić z okrętu  
I kapitana przyprowadź mi z sobą  
Do cytadeli; dzielny to marynarz.  
Jego zasługi o wielki szacunek  
Słusznie wołają. Idźmy, Desdemono,  
Jeszcze raz, bądź mi w Cyprze pozdrowiona!



*O t e l l o i D e s d e m o n a wychodzą ze swym orszakiem.*

### **JAGO**

do swego sługi  
Idź do portu i czekaj tam na mnie.

*do R o d r y g a*

Zbliż no się, bracie: jeżeli masz odwagę -a mówią, że nawet tchórze, zakochani będąc, nabierają szlachetnych impulsów, których im odmówiła natura -jeżeli tak jest, to słuchaj, co ci powiem. Kasjo będzie miał tej nocy straż w zamku; przede wszystkim jednak muszę ci powiedzieć, że Desdemona jest w nim naprawdę zakochana.

### **RODRYGO**

W nim? To być nie może.

### **JAGO**

Przyłóż palec, ot tak, i zważ, co ci powiem. Przypominasz sobie, jak ona namiętnie pokochała zrazu tego Murzyna, za to tylko, że przed nią junaczył i prawil smalone duby. Możnaż przypuścić, że go stale kochać będzie za gadulstwo? Odwołuję się do twego rozsądku. Jej oczy potrzebują karmi, a cóż im za rozkosz patrzeć na diabła? Aby krew, po pewnym czasie pożycia ochłodzona, na nowo mogła zakipieć i namiętność, ukołysana, na nowo się rozbudzić, niezbędną jest ku temu kształtność postawy, stosowność wieku, gładkość oblicza i obejścia, czego wszystkiego Murzynowi braknie. Otóż w braku tego rodzaju dezyderiów subtelna jej czułość widzieć będzie zawód, zacznie czuć ni esmak, cikliwość, a następnie odrazę do tego Murzyna; sama natura do tego ją przywiedzie i znagli do nowego wyboru. Przypuściwszy to, przyjacielu, a przypuszczenie to jest niezbite, bynajmniej nie nakręcone, któż stoi na wyższym szczeblu do tego szczęścia jak Kasjo? Zręczny to hultaj, nie posuwający skrupulatności dalej jak do nadania sobie uczciwego przyzwoitego pozoru, pod którym by tym lepiej mógł zaspokajać swoje sprośne, kryjome chuci? Nikt jak on, nikt jak on: przebiegły to, szczwany hultaj; wyżeł na gratki, którego oko umie bić fałszywą monetę sposobności, gdy prawdziwa się nie nastęcza: szatan wcielony. Przy tym hultaj ten jest młody i przystojny i posiada wszelkie warunki, za którymi pstre, puste głowy szaleją; hultaj to kompletny, z piekła rodem! i ona go już sobie upatrzyła.

### **RODRYGO**

Nie mogę temu uwierzyć; znam jej bogobojny sposób myślenia.

### **JAGO**

Ot wyjechał z bogobojnością jak na targ z łysą kobyłą. Toć przecie wino, które ona pije, jest z gron nie z czego; gdyby była bogobojna, nie zakochałaby się była w Murzynie. Bogobojna głupoto! Nie uważałaś, jak mu dłoń muskała palcami? nie uważałaś tego?

### **RODRYGO**

Uważałem; ale to tylko tak, z życzliwości.

## **JAGO**

Z lubieżności, tak to pewne, jak że mam pięć palców u ręki. Był to wstęp, nieznacznym prolog do dzieła bezwstydu i nierządu. Tak się do siebie zbliżyli ustami że się ich tchnienia objęły nawzajem. Obmierzłe myśli! nieprawdaż, Rodrygo? Skoro te porozumienia utorują sobie drogę, tuż za nimi pójdzie akcja główna i ostateczne rozwiązanie; tfy! Ale jest na to sposób; posłuchaj mojej rady, przyjacielu, nie na próżno sprowadziłem cię z Wenecji. Bądź tej nocy na warcie; moją rzeczą będzie naznaczyć ci posterunek; Kasjo nie zna cię; ja będę w pobliżu; staraj się jakim bądź sposobem w gniew go wprawić, bądź to mówiąc za głośno, bądź to szydząc z jego służbistości, bądź to innym jakim środkiem drażniącym, który czas i okoliczności za najstosowniejszy ci wskażą.

## **RODRYGO**

Dobrze.

## **JAGO**

On jest porywczy, pasjonat; zechce cię może laską uderzyć; połącz no go tak, żeby to zrobić; będzie to dla mnie dostateczne do podburzenia Cypryckich, którzy się nie prędzej uspokoją, aż Kasjo od obowiązków oddalony zostanie. Wtedy będziesz miał uproszczoną drogę do celu środkami, jakimi będę mógł rozporządzać; i tym sposobem pozbędziemy się zawady, bez usunięcia której nie moglibyśmy się spodziewać powodzenia.

## **RODRYGO**

Zgoda, uczynię to, tylko mi następcz sposobność.

## **JAGO**

O to się nie troszcz; przyjdź tylko niebawem do cytadeli. Muszę pójść teraz na okręt po jego rzeczy, bądź zdrów.

## **RODRYGO**

Do widzenia.

*Wychodzi.*

## **JAGO**

Że się w niej Kasjo kocha, temu wierzę;  
Że ona kocha go, to wiarogodne.  
Murzyn ma stały, szlachetny charakter  
(Choć go nie cierpię, muszę mu to przyznać)  
I, ani wątpić, będzie dobrym mężem  
Dla Desdemony. Ja ją także kocham,  
Nie samą tylko zmysłową miłością,  
Jakkolwiek, prawdę mówiąc, niedalekim  
Od tak wielkiego grzechu, głównie jednak  
W widoku zemsty; podejrzenie bowiem,  
Że się ten Murzyn wkrađł do mej kwatery,  
Jak witrloem pali mi wnętrzości.  
Póty nie zdoła nic mnie zaspokoić,  
Póki nie oddam mu wet za wet; gdyby  
To zaś chybiło, opętam mu duszę  
Taką zazdrością, że jej nie uleczy  
Żadna rozwaga; do spełnienia czego,

Byle mi tylko nie skrewił ten mały  
Wenecki szpiczak, którego podjudzam,  
Pan Michał Kasjo za most mi posłuży.  
Opiszę go jak węża przed Murzynom,  
Bo się obawiam, aby i on także  
Nie znalazł drogi do mojej szlafmocy;  
Zyskam Murzyna serce, zaufanie  
I wdzięczność za to, że go wykieruję  
Na błazna; że go z pokoju i szczęścia  
W szaleństwo strącę. Oto szkic tej matni,  
Blady on jeszcze, czas go uwydatni.

*Wychodzi.*

## SCENA DRUGA

*Ulica.*

*Wchodzi Herold z proklamacją w ręku; za nim lud.*

### HEROLD

Wolą jest Otella, dostojnego, walecznego generała naszego, ażeby z powodu świeżo nadeszłych wieści o zupełnym zniszczeniu floty tureckiej, całe miasto objawiło swą radość, bądź to przez taniec, bądź to przez fajerwerki, bądź przez inne jakiegokolwiek zabawy i uciechy, odpowiednie upodobaniu każdego; tym bardziej że obok tak fortunnego wypadku generał święci dziś swoje zaślubiny. Generał pragnął, aby to ogłosić. Wszystkie kuchnie zamku są otwarte i wolno w nich każdemu weselić się i bankietować od tej, to jest piątej godziny, aż dopóki zegar nie wybije jedenastej. Niech nieba błogosławią wyspę Cypr i naszego dostojnego generała Otella!

*Wychodzą.*

## SCENA TRZECIA

*Przedzień w zamku.*

*Wchodzi Otello, Desdemona, Kasjo i służba.*

### OTELLO

Ścisłą tej nocy miej straż, mój Michale;  
Trzeba nam samym mieć się na baczności,  
Aby uciecha miary nie przebrała.

### KASJO

Jago otrzymał już rozkaz po temu;  
Pomimo tego jednak osobiście  
Oko mieć będę.

### OTELLO

Jago jest sumienny.  
Bądź zdrów, Michale; jutro jak najraniej  
Pomnij przyjść do mnie. Pójdź, najukochańsza.

Kto targu dobił, może zyski ciągnąć;  
Nam już się godzi korzyść tę osiągnąć.  
Dobranoc.

*Wychodzi z Desdemoną i służbą. Wchodzi Jago.*

**KASJO**

Trzeba nam pójść na wartę, Jagonie.

**JAGO**

Jeszcze nie teraz, namiestniku, dopiero dziesiąta. Generał pozbywa się nas tak wcześnie z miłości ku swojej Desdemonie i za złe mu tego wziąć nie można, jeszcze się nią nie nacieszył, a to kąsek godzin Jowisza.

**KASJO**

Rzadka to kobieta, w rzeczy samej.

**JAGO**

I ognista, na honor.

**KASJO**

W istocie, dziwnie hoże i nadobne stworzenie.

**JAGO**

Co to za oczy! Zdaje mi się, że jest w nich coś wyzywającego.

**KASJO**

Coś podbijającego, a przy tym, zdaje mi się, nadzwyczaj skromnego.

**JAGO**

A kiedy mówi, to tak, jak gdyby do serca szturm przypuszczała.

**KASJO**

W istocie, doskonałość sama.

**JAGO**

Daj im Boże szczęście w łożu! Pójdź, namiestniku, mam gąsiorek wina, a tam w podłazie jest kilku cypryjskich zuchów, co by radzi szturchnąć w kubki za zdrowie czarnego Otella.

**KASJO**

Tej nocy ani kropli, Jagonie. Mam słabą, nieszczęśliwą głowę do picia. Rad bym, żeby koleżeństwo wynalazło inny jaki obyczaj na objawienie serdeczności.

**JAGO**

To walni chłopcy; tylko jeden kubek, ja za ciebie pić będę.

**KASJO**

Wypiłem dziś wieczór tylko jeden kubek, i to dobrze wodą zubożony, a patrz, jaką tu rewolucję wywołał. Już to takie moje upośledzenie; nie mogę brawować z moją słabością.

**JAGO**

Ejże! ejże! toć to noc na hulankę przeznaczona, a ci panowie tak bardzo sobie tego życzą.

**KASJO**

Gdzież oni są?

**JAGO**

U bramy wchodowej; gdybyś chciał ich tu zaprosić.

**KASJO**

No, mniejsza zresztą, ale niechętnie to czynię.

*Wychodzi K a s j o.*

**JAGO**

Jeśli choć jeden kubek wlać weń zdołam  
Do tego, co już dziś wieczorem wypił,  
Tak się drażliwy stanie i zajadły  
Jak mały piesek bonoński. Rodrygo,  
Któremu miłość przewróciła głowę  
Prawie na wywrót, wychylił już kilka  
Porządnych miarek na cześć Desdemony  
I jest na warcie. Uraczyłem przy tym  
Tęgo przed chwilą trzech cypryjskich chwatów,  
Hardych i ciętych, i dbałych o honor,  
Prawdziwe jądro tutejszej młodzieży;  
Ci są na straży także. Owoż tedy  
Wśród tej drużyny dobrze podchmielonej  
Przywiodę Kasja do czegoś takiego,  
Co całą wyspę oburzy. Już idą.  
Niech jeno plan mój nogi nie wywinie,  
Z wiatrem i nurtem łódź moja popłynie.

*Wchodzi K a s j o, z nim M o n t a n o i dwóch innych Cypryjczyków.*

**KASJO**

Na honor, już mi się w głowie kręci.

**MONTANO**

Cóż znowu? Od kilku kropel? Nie było nawet flaszki, jakem żołnierz.

**JAGO**

Hej, wina!

*śpiewa*

Uderzmy w puchary: buch! buch!  
Uderzmy w puchary: buch!  
Łyk rzeźwi człowieka,  
A życie ucieka,  
Więc dalej! niech pije, kto zuch!  
Wina, chłopcy!

*Przynoszą wino.*

### **KASJO**

Na honor, przednia śpiewka.

### **JAGO**

Nauczyłem się jej w Anglii, gdzie są zawołane majstry od kufła. Ani Duńczyk, ani Niemiec, ani nawet opasły Holender - hej, wina! - nie dotrzyma placu Anglikowi.

### **KASJO**

To więc Anglicy mają takie tęgie głowy?

### **JAGO**

Ba! kiedy Duńczyk legnie trupem, Niemiec pod ławę się stoczy z przepicia, a Holender odda to, co wypił, Anglik spokojnie każe sobie nalewać nowy puchar.

### **KASJO**

Za zdrowie naszego generała!

### **MONTANO**

Chętnie je przyjmuję, namiestniku, i godnie na nie odpowiem.

### **JAGO**

O kochana Anglio!

*śpiewa*

Król Stefan nie był marnotrawca,  
Z szaraku nosił szarawary;  
Dał za nie tylko dwa talary  
I jeszcze zdziercą nazwał krawca.  
Pan to na wielkie był rozmiary,  
A tyś niebogim jest chudziną;  
Zbytkiem narody nawet gina,  
Wdziej więc na siebie płaszcz swój stary.  
Hola! jeszcze wina!

### **KASJO**

To jeszcze przedniejsza śpiewka niż tamta.

### **JAGO**

Chceszże, abym ją powtórzył?

**KASJO**

Nie, nie; bo mi się zdaje niegodnym swego miejsca, kto coś takiego czyni.  
Tak, tak. Opatrzność jest nad wszystkimi, są dusze, co się doczekają  
zbawienia, i są dusze, co się nie doczekają zbawienia.

**JAGO**

Masz słuszność, kochany namiestniku.

**KASJO**

Co do mnie, bez obrazy generała i kogo bądź wyższej rangi spodziewam  
się doczekać zbawienia.

**JAGO**

Tak samo i ja, mój namiestniku.

**KASJO**

Za pozwoleniem, tylko nie wprzód ode mnie: namiestnik powinien być  
wprzód zbawionym niż chorąży. Ale dość tego: idźmy na służbę. Przebacz  
nam Panie nasze grzechy! Idźmy, panowie. Nie myślicie przecie, żem ja  
pijany! To mój chorąży, to moja lewa ręka, a to prawa, widzicie, żem nie  
pijany; mogę jeszcze dobrze stać i mówić dobrze.

**WSZYSCY**

Zupełnie dobrze.

**KASJO**

No, to bardzo dobrze; nie trzeba wam przeto myśleć żem pijany.

*Wychodzi.*

**MONTANO**

Idźmy, panowie; czas już na tarasie  
Wartę rozstawić.

**JAGO**

Mieliście, panowie,  
Próbkę naszego namiestnika, jest to  
Wojownik, godzien przy Cezarze służyć  
I rozkazywać, ale ma tę wadę,  
Coście widzieli, ta zaś do istotnej  
Jego wartości w takim jest stosunku  
Jak dzień do nocy w czasie porównania:  
Długość ich równa. Szkoda go prawdziwie.  
Boję się, żeby Otella w nim ufność  
Nie zamieszała spokojności Cypru,  
Gdy go ta jego słabość w niewłaściwej  
Porze napadnie.

**MONTANO**

Częstoż on tak bywa?

## **JAGO**

Co dzień przed pójściem spać; zdolny jest czuć  
Całe dwie doby, jeżeli go trunek  
Nie ukołysze.

## **MONTANO**

Nie byłoby dobrze  
Upредить o tym generała? Może  
On o tym nie wie? Może jego dobroć  
Dostrzega tylko cnót Kasja, a wady  
Raczej przeocza? Azaliż tak nie jest?

*Wchodzi R o d r y g o.*

## **JAGO**

Rodrygo?

*po cichu do niego*

Czego chcesz? ruszajże za nim.

*Wychodzi R o d r y g o.*

## **MONTANO**

Szkoda, doprawdy, że zacy Otello  
Tak ważne miejsce, bo drugiego siebie,  
Nałogowemu zwierza pijanicy.  
Miałby zasługę, kto by mu w tej mierze  
Oczy otworzył.

## **JAGO**

Nie zrobię ja tego,  
Choćby mi cały Cypr dawano za to.  
Szczerze miłuję Kasja i wolałbym  
Uleczyć go z tej wady. Ale cicho!  
Cóż to za hałas?

*Krzyki za sceną: "Na pomoc! na pomoc! "  
R o d r y g o wbiega, K a s j o ściga go.*

## **KASJO**

Ha, psie! gałganie!

## **MONTANO**

Co to, namiestniku?

## **KASJO**

A łajdak! uczyć mię mych obowiązków?



Zbiję na leśne jabłko tego szelmę.

**RODRYGO**

Bić mnie!

**KASJO**

Ujadasz jeszcze?

*Uderza R o d r y g a.*

**MONTANO**

Namiestniku,  
Powściągnij swój gniew, proszę.

*Wstrzymuje go.*

**KASJO**

Puść mię waćpan,  
Jeżeli nie chcesz sam oberwać guza.

**MONTANO**

Wstydz się, pijany jesteś.

**KASJO**

Ja pijany?

*Biją się.*

**JAGO**

Panowie, dajcie pokój!

*Do R o d r y g a na stronie*

Idź, krzycz: gwałtu!

*Wychodzi R o d r y g o.*

Mój namiestniku! przestańcie, panowie!  
Panie Montano! Namiestniku! Hola!  
Na pomoc! Także straż odbywać mamy?  
Dzwon bije na alarm.  
Diavolo! któż to na alarm uderzył!  
Całe się miasto poruszy. Dla boga!  
Stój, namiestniku! zhańbisz się na zawsze.

*Wchodzi O t e l l o z orszakiem.*

**OTELLO**

Co się tu dzieje?

**MONTANO**

Krew się leje ze mnie.  
Zranił mię. Musi umrzeć!

**OTELLO**

Ach, stójcie,  
Jeśli wam życie miłe!

**JAGO**

Namiestniku!  
Panie Montano! Przestańcie, na Boga!  
Zgodneż to z waszym stopniem, obowiązkiem?  
Stójcie! generał mówi: dajcież pokój!

**OTELLO**

Co się to znaczy? Jak przyszło do tego?  
Czyśmy się w Turków przemienili? Mamyż  
Czynić to, czego nawet bisurmanom  
Ich Bóg zabrania? Przez wstyd chrześcijański  
Położcie koniec tej pogańskiej walce.  
Kto pierwszy w nowym przystępie wściekłości  
Drgnie z miejsca, życiem odpowie mi za to.  
Niech zaprzestaną tego bicia w dzwony!  
Straszny ich odgłos rzuca próżną trwogę  
Na miasto. Co się tu stało, panowie?  
Pocziwy Jago, coś aż zbladł z zmartwienia,  
Powiedz, kto powód dał do tego? W imię  
Twojej przychylności wzywam, cię, mów.

**JAGO**

Nie wiem.  
Przed chwilą jeszcze, przed pół, ćwierć minutą,  
W najlepszej zgodzie z sobą, w zażyłości  
Najpoufalszej, jako oblubieniec  
Z oblubienicą w łóżce zmierzający -  
Wtem jakby jaka planeta ich urzekł,  
Łap za orężę i dalej po sobie  
Grzmotać zaczęli. Nie umiem powiedzieć,  
Z czego powstała ta jałowa zwada.  
Było mi raczej w jakiej chlubnej sprawie  
Stracić tę nogę, co mię tu przywiodła.

**OTELLO**

Jakeś mógł tak się zapomnieć, Michale?

**KASJO**

Wybacz mi, wodzu, nie mogę rzec słowa.

**OTELLO**

Zacny Montano, znany byłeś z taktu;  
Wysoko ceniał świat rozważę twoją  
W tak młodym wieku i twe imię brzmiało  
Pochwalnie w ustach najświetlejszych sędziów.  
Skądże ci przyszło kazić tak swą przeszłość  
I klejnot sławy zamieniać na imię  
Burdy nocnego? Odpowiedz mi na to.

## **MONTANO**

Zacny Otello, ciężko jestem ranny,  
Nie mogę mówić; Jago, twój chorąży,  
Powie ci wszystko, co wiem: nie wiem wszakże,  
Abym cokolwiek droższego powiedział  
Albo uczynił, jeśli zachowanie  
Własnego życia nie zwie się występkiem,  
I grzechem nie jest bronić się, gdy napaść  
Grozi całości naszej.

## **OTELLO**

Już krew we mnie  
Zaczyna górę brać nad cierpliwością  
I gniew, ćmiąc jasny mój pogład, nurtuje  
Po moich żyłach. Gdy krok zrobię naprzód,  
Gdy raz dłoń wzniosę - i najlepsi padną.  
Mówcie więc, jak się wszczął ten bój ohydny?  
Kto dał do niego powód? Na kimkolwiek  
Cięży stąd wina, tego się wyrzekam,  
Choćby był nawet mym bliźnięcym bratem.  
Jak to? W samejże twierdzy? Gdy lud jeszcze  
Trwogą przejęty, skłonny do popłochu,  
Wzniecać domowe kłótnie i rozterki,  
W noc, w czasie służby, na głównym odwachu?  
To niesłychane. - Jagonie, kto zaczął?

## **MONTANO**

Jeśli przez stronność, z koleżeńskich względów  
Mniej albo więcej powiesz, niż jest prawdą,  
Nie żołnierz z ciebie.

## **JAGO**

Nie łechc mię z tej strony:  
Wolałbym raczej mieć ucięty język  
Niż świadczyć przeciw Michałowi Kasjo;  
Pewnym atoli, że mu objaw prawdy  
Nic nie zaszkodzi. Tak było, mój wodzu:  
Jam tu rozmawiał z Montanem, aliści,  
Krzycząc o pomoc, wbiega jakiś człowiek,  
A za nim Kasjo z wydobytym mieczem,  
Jakby w zamiarze pchnięcia go. Montano,  
Chcąc go powstrzymać, postąpił ku niemu,  
Ja zaś pobiegłem za tamtym, co krzyczał,  
By swoim wrzaskiem (co się jednak stało)  
Nie rozsiał trwogi. Ów ptak, chyży w nogach,  
Umknął mi, spiesznie więc wróciłem nazad,  
Tym bardziej że już posłyszał szczęk broni,  
A przy tym Kasja przeklinającego  
Jak jeszcze nigdy dotąd. Gdym powrócił,  
Po krótkiej chwili, znalazłem ich zwartych  
W zaciętej walce, jaką wiedli właśnie,  
Gdyś ich rozdzielił, wodzu. Oto wszystko,  
Co w tym przedmiocie mam do powiedzenia.  
Ludzie są ludźmi, panie; niejednemu  
Trafi się zbłądzić i, aczkolwiek Kasjo  
Skrzywdził poniekąd zacnego Montana  
(Jak się to w gniewie zdarza człowiekowi  
Względem tych nawet, co mu dobrze życzą),  
Jednakże Kasjo musiał, mniemam, doznać  
Ciężkiej zniewagi od tego, co uszedł,

Zniewagi, jakiej żaden prawy żołnierz  
Nie zdoła z flegmą strawić.

### **OTELLO**

Wiem, Jagonie,  
Że twa poczciwość stara się tę sprawę  
Postawić w świetle mniej rażącym, aby  
Kasja oszczędzić. Kasjo, sprzyjam tobie,  
Ale przestajesz być moim namiestnikiem.

*Wchodzi D e s d e m o n a ze swym orszakiem.*

Otóż i wdzięczny mój anioł się zbudził.

*do K a s j a*

Muszę dać z ciebie przykład.

### **DESDEMONA**

Co się stało?

### **OTELLO**

Wszystko już dobrze, luba, idź się położyć,  
Ran twych, Montano, sam będę lekarzem.  
Hej, służba! niech go do domu prowadzą.

*Wychodzi M o n t a n o wsparty na sługach.*

Jagonie, obejdz miasto i uspokój  
Tych, co się mogli zajść tym przerazić.  
Pójdź, Desdemono, tak to dla żołnierza  
Nie ma stałego z wytchnieniem przymierza.

*Wychodzą wszyscy prócz K a s j a i J a g o n a.*

### **JAGO**

Jestżeś raniony, namiestniku?

### **KASJO**

Tak, że mi żaden chirurg nie pomoże.

### **JAGO**

Niechże Bóg broni, aby tak być miało!

### **KASJO**

Dobre imię! Dobre imię! Moje dobre imię! Utraciłem dobre imię; utraciłem  
nieśmiertelną cześć mojego jestestwa, a pozostała jest bydlęca. O  
Jagonie! Już po moim dobrym imieniu.

### **JAGO**

Na poczciwość, rozumiałem, żeś jaką cielesną ranę odebrał, nad tym by  
warto było utyskiwać prędzej niż nad dobrym imieniem. Dobre imię jest

to rzecz nader wietrzna i zawodna; rzecz, którą się częstokroć niezasłużenie nabywa i niewinnie traci. Utraciłeś dobre imię o tyle chyba, o ile się sam mienisz stratnym w tej mierze. Kuraż, przyjacielu! Są przecie środki odzyskania względów generała, zły tylko jego humor dał ci dymisję; ukarał on cię przez politykę, a nie przez niechęć ku tobie, tak właśnie jak ktoś, co by nieszkodliwego psa smagał, aby groźnego lwa nastraszyć. Zakołataj jeno do niego znowu, a pewnie drzwi ci otworzy.

### **KASJO**

Wolałbym go prosić, żeby mnie całkiem odepchnął, jak żeby tak dobry dowódca takiego ladaco, takiego pijanicę, takiego wartogłowa cierpiał dłużej przy sobie oficerem. Spić się! Pleść duby! Zzyskać się! Kłąć! Junaczyć! Szermować gębą z własnym cieniem! O, ty niewidzialna potęgo wina! Jeżeli jeszcze nie wynaleziono godnej ci ebie nazwy, bądź nazwana szatanem.

### **JAGO**

Co to był za człowiek, którego ścigałeś z mieczem w ręku? Co on ci zrobił?

### **KASJO**

Nie wiem.

### **JAGO**

Czy to być może?

### **KASJO**

Przypominam sobie masę rzeczy, ale żadnej dokładnie; wiem, że była jakaś kłótnia, ale zabij mnie, nie wiem o co. Że też ludzie mogą do ust przyjmować wroga, co ich okrada z rozumu! Uciechy, rozrywki, hulanki na to są tylko, aby nas obracały w bydlęta.

### **JAGO**

Wcale przytomnie mówisz teraz, jakżeś mógł tak prędko wytrzeźwieć?

### **KASJO**

Podobało się biesowi pijaństwa ustąpić z pola biesowi gniewu; jedno lichy przerodziła się w drugie, aby mnie we własnych oczach zmierzić ze szczętem.

### **JAGO**

Ejże, ejże! za surowy z ciebie moralista. Ze względu na czas, miejsce i usposobienie tego kraju, z serca bym rad, żeby się to nie było stało; ponieważ jednak stało się i odstać się nie może, trzeba, żebyś to jakoś załatał dla własnego swego dobra.

### **KASJO**

Poproszę go, żeby mnie powrócił do posady, to mi powie, żem pijak. Choćbym miał tyle gąb co hydra, wszystkie by mi zatkał tą odpowiedzią. Dopiero co być człowiekiem rozsądnym i nagle zmienić się w głupca, a na

koniec w bydlę! To okropne! Przeklęty każdy kubek nad miarę! Na dnie jego czart siedzi.

### **JAGO**

Ejże, ejże! dobre wino to dobra, niewinna istota, kiedy odpowiednio użyta; przestań mu złorzeczyć. Kochany namiestniku, nie wątpię, że o przychylności mej nie wątpisz?

### **KASJO**

Przekonany o niej jestem. Ja pijany!

### **JAGO**

Nie ma człowieka, przyjacielu, któremu by się raz w życiu nie zdarzyło upić. Posłuchaj mojej rady. Żona naszego generała jest teraz generałem; mogę się poniekąd tak wyrazić, bo on się całkiem pogrążył i zatopił w rozpatrywaniu, badaniu i studiowaniu jej talentów i wdzięków. Wywnętrz się jej otwarcie, natrzyj na nią, ona ci do odzyskania miejsca dopomoże. Ona jest tak łatwego, słodkiego, dobrotliwego charakteru, że za grzech sobie poczytuje w swej dobroci nie zrobić więcej nad to, o co jest proszona. Błagaj ją, aby ten złamany członek pomiędzy tobą a jej mężem w łupki wsadziła, a stawiam mienie moje przeciw wszelkiemu zakładowi, że przyjaźń wasza wyjdzie z tego wyłomu silniejsza, niż była wprzód.

### **KASJO**

Dobrze radzisz.

### **JAGO**

Z rzetelnej przychylności i najlepszego serca; za to ręczę.

### **KASJO**

Jak najmocniej temu wierzę; zaraz z rana prosić będę cnotliwej Desdemony, aby się za mną wstawiła. Zwątpię o mym losie, jeżeli mię ten krok zawiedzie.

### **JAGO**

Słusznie mówisz. Dobranoc, namiestniku, muszę pójść na patrol.

### **KASJO**

Dobranoc, poczciwy Jagonie.

*Wychodzi.*

### **JAGO**

Niechże kto o mnie powie, żem niecnota,  
Skoro ta moja rada tak jest dobra,  
Przeświadczająco trafna, i w istocie  
Do przebłagania Murzyna jedyna.  
Jak łatwo czułe Desdemony serce  
Da się do prośby lada jakiej skłonić,  
Gdy cel jej prawy! Ona jest tak plenna  
Jak dobroczynne żywioły, a dla niej

Cóż łatwiejszego jak skłonić Murzyna  
Do czegokolwiek, chociażby do tego,  
Żeby się wyrzekł chrztu i wszelkich innych  
Rękojmi odkupienia? Jego serce  
Tak jest miłością ku niej okiełznane,  
Że się jej daje najpotulniej wodzić  
Jak kapryśnemu bóstwu, które igra  
Z ludzką słabością. Jestem więc niecnotą,  
Gdy prostą drogę Kasjowi wskazuję  
Do jego dobra? Piekielna prawości!  
Gdy czart chce kogo wwieść w grzech najczarniejszy,  
Przybiera k' temu świątobliwy pozór;  
Tak i ja teraz czynię: skoro bowiem  
Ten dobroduszny półgłówek wymoże  
Na Desdemonie poparcie swej sprawy  
I ona wstawi się za nim usilnie  
Do swego męża, ja w Murzyna ucho  
Wleję zjadliwy ten poszept, że ona  
Dla dogodzenia swej cielesnej żądz  
Chce go przywrócić nazad, i im bardziej  
Starać się będzie dobrze mu uczynić,  
Tym bardziej straci wiarę u Murzyna,  
Takim sposobem zmienię w kał jej cnotę  
I z jej dobroci zgubną sięc uplotę  
Dla wszystkich trojga.

*Wchodzi R o d r y g o.*

No, cóż tam, Rodrygo?

### **RODRYGO**

Jestem tu, widzę, na łowach jak pies, który na polowaniu robi dużo  
hałasu, a nie jak pies do chwywania zwierzyny. Wydałem już prawie  
wszystkie pieniądze, dostałem tej nocy po skórce, i na tym się wszystko  
skończy podobno, że w nagrodę trudów nabędę doświadczenia i że bez  
grosza, z trochę tylko rozumu więcej, powrócę do Wenecji.

### **JAGO**

Jak biedny jest, kto nie ma cierpliwości.  
Goją się rany zaraz czy stopniowo?  
Wiesz, że działamy sprytem, nie czarami,  
A spryt wybierać musi czas stosowny.  
Czyż nam źle idzie zresztą? Kasjo zbił cię,  
A ty z krztą bólu skasowałeś Kasja.  
Wiele się rzeczy udaje pod słońcem,  
Ten wszakże owoc dojrzewa najpierwej,  
Co najpierw kwitnął, nie bądź więc gorączką.  
Przebóg! już świta; wśród zabaw i zajęć  
Czas leci. Oddal się, idź na kwaterę;  
Bądź zdrów, niebawem usłyszysz coś więcej.  
Idźże.

*Wychodzi R o d r y g o.*

Dwie rzeczy są do uczynienia:  
Trzeba, ażeby moja pani żona  
Za Kasjem rzekła słówko Desdemonie;  
Już ja nakłonię ją do tego; sam zaś  
Ściągnę Murzyna i zniecka wwiode  
Tam, gdzie pan Michał Kasjo jego żonę  
Upraszać będzie. To droga do celu.  
Nie stępże, zwłoko, ostrz tego fortelu.

*Wychodzi.*

## **AKT TRZECI**

### **SCENA PIERWSZA**

*Przed zamkiem.  
Wchodzi K a s j o z muzykantami.*

#### **KASJO**

Zagrajcie co krótkiego na dzień dobry  
Dla generała, zawdzięczę wam trudy.

*Muzykanci grać zaczynają. Wchodzi B ł a z e n.*

#### **BŁAZEN**

Za pozwoleniem, panowie: czy te wasze instrumenta były w Neapolu, że tak przez nos mówią?

#### **PIERWSZY MUZYKANT**

Jak to, panie?

#### **BŁAZEN**

Nie sąż to pędziwiatry, proszę panów?

#### **PIERWSZY MUZYKANT**

Co pan przez to rozumie?

#### **BŁAZEN**

Tak zwane dęte instrumenta, które wiatr puszczają.

#### **PIERWSZY MUZYKANT**

Nie inaczej: dęte są.

#### **BŁAZEN**

Oto macie za fatygę, generał nie lubi takich instrumentów, co skutkiem wzdęcia wiatr puszczają, i dlatego życzy sobie, żebyście mu tą muzyką nie robili dłużej hałasu.

#### **PIERWSZY MUZYKANT**

Dobrze, panie; nie będziemy.

#### **BŁAZEN**

Jeżeli macie taką muzykę, której słyszeć nie można, to grajcie; ale jak mówią, generał nie dba o muzykę.



## **PIERWSZY MUZYKANT**

Nie mamy takiej, panie.

## **BŁAZEN**

Więc wsadźcie dudy w miech, bo ja zmiotam! Rozpłyńcie się w powietrze i fora ze dwora!

*Wychodzą muzykanci.*

## **KASJO**

*do odchodzącego B ł a z n a*

Hej! hej! Słyszysz, moje serce?

## **BŁAZEN**

Nie słyszę waszego serca, tylko was.

## **KASJO**

Schowaj, proszę, swoje koncepta. Masz tu złoty pieniądz: jeżeli ta pani, co zostaje przy małżonce generała, jest już na nogach, to jej powiedz, że niejaki Kasjo prosi ją o chwilkę rozmowy i tu na nią czeka. Dobrze?

## **BŁAZEN**

Jest ci na nogach, jeżeli tylko zechce ich użyć ku przyjściu, to jej powiem, o co idzie.

*Wychodzi. J a g o wchodzi.*

## **KASJO**

Uczyń to. W porę przychodzisz, Jagonie.

## **JAGO**

Jak to? nie kładłeś się wcale?

## **KASJO**

Czyż mogłem?  
Dobrze już dniało, gdyśmy się rozeszli.  
W tej właśnie chwili pozwoliłem sobie  
Posłać po twoją żonę: chcę ją prosić,  
Aby mi jakoś ułatwiła przystęp

*Do Desdemony.*

## **JAGO**

Zaraz ci ją przyślę;  
Pomyślę przy tym także o sposobie,  
Jakby Murzyna usunąć na stronę,  
Abyście mogli swobodnie pomówić.

*Wychodzi.*

### **KASJO**

Dzięki ci! Jeszczem nie znał Florentczyka  
Tak poczciwego i przyjacielskiego.

*Emilia wchodzi.*

### **EMILIA**

Dzień dobry, zacny namiestniku, los wasz  
Żywo mnie obszedł; lecz bądźcie spokojni,  
Wszystko się jeszcze odmieni na dobre.  
Generał mówi o tym z swoją żoną  
I ona z zwykłą sobie wytrwałością  
Przemawia w waszej sprawie; on jej mówi,  
Że roztropnymi krępowany względy,  
Nie może teraz nic dla was uczynić,  
Bo ten Cypryjczyk, coście go zranili,  
Wielki ma tutaj wpływ i zachowanie;  
Ale zapewnił przy tym, że wam sprzyja,  
I nie potrzeba wam innej protekcji  
Jak jego dobra chęć do odzyskania  
Namiestnikostwa.

### **KASJO**

Mimo tego jednak,  
Jeżeli się to wam zdaje stosownym  
I wykonalnym, następczcie mi, proszę,  
Sposobność pomówienia z Desdemoną  
Na osobności.

### **EMILIA**

Dobrze, pójdźcie jeno,  
Wskażę wam miejsce, gdzie będziecie mogli  
Z całą swobodą wywnętrzyć się przed nią.  
Pójdźcie.

### **KASJO**

O! jakąż wdzięczność wam winienem.

*Wychodzą.*

## **SCENA DRUGA**

*Tamże w innym miejscu.  
Wchodzą O t e l l o, J a g o i kilku obywateli.*

### **OTELLO**

Jagonie, oddaj ten list sternikowi  
I każ mu senat pozdrowić ode mnie.  
Idę na szańce, przyjdź tam.

## **JAGO**

Dobrze, wodzu.

## **OTELLO**

Chcecież, panowie, pójść ze mną obejrzeć  
Fortyfikacje?

## **OBYWATELE**

Służym waszej cześci.

*Wychodzą.*

## **SCENA TRZECIA**

*Tamże, w innym miejscu.*

*Wchodzą Desdemona, Kasjo i Emilia.*

## **DESDEMONA**

Bądź pewny, panie Kasjo, że uczynię,  
Co będę mogła, aby ci dopomóc.

## **EMILIA**

Uczyń to, pani; mój mąż tak się martwi  
Tą sprawą, jakby była jego własna.

## **DESDEMONA**

Dobry to człowiek. Nie wątp, panie Kasjo,  
Ze cię postawię na tej, co wprzód byłeś,  
Stopie z mym mężem.

## **KASJO**

O łaskawa pani!  
Cokolwiek stanie się z Michałem Kasjo,  
Wiernym twym sługą być on nie przestanie.

## **DESDEMONA**

Wierzę ci, panie Kasjo. Wiem, że jesteś  
Szczerze do mego męża przywiązany;  
Znasz go od dawna, bądź więc przekonany,  
Że usunięcie się jego od ciebie  
Nie będzie większe nad zakres wytknięty  
Politycznymi względy.

## **KASJO**

Ależ, pani,  
Ta polityka może trwać tak długo,  
Może się żywić tak błahym pokarmem  
I tak się wzmagać z okolicznościami,

Że gdy kto inny będzie na mym miejscu,  
A ja daleko, generał zapomni  
O przywiązaniu mym i o mej służbie.

**DESDEMONA**

Nie sądź tak: ręczę ci wobec Emilii,  
Miejsce odzyskasz. Bądź o nie spokojny;  
Kiedy raz komu przychylność przyrzeknę,  
Dotrzymam tego co do joty. Mąż mój  
Nie będzie odtąd miał chwili spokojnej:  
Nie dam mu zasnąć, będę mu nad głową  
Klektać i pisać do zniecierpliwienia;  
Łóżko mu w szkołę, obiad zmienię w spowiedź,  
Słowem, we wszystko, czego się tknie, wmieszam  
Interes Kasja. Nabierz więc otuchy,  
Bo protektorka twoja umrze raczej,  
Niż się wyrzeczce twojej sprawy.

*O t e l l o i J a g o ukazują się w pewnej odległości.*

**EMILIA**

Pani,  
Generał idzie.

**KASJO**

Żegnam cię, o pani.

**DESDEMONA**

Dlaczego? Zostań i słuchaj, co powiem.

**KASJO**

Nie mogę, pani, nie jestem na teraz  
Przygotowany.

**DESDEMONA**

Miejże wolę swoją.

*Wychodzi K a s j o.*

**JAGO**

na pół do siebie  
To mi się nie podoba.

**OTELLO**

Co takiego?

**JAGO**

Nic, panie; gdyby jednak... nie wiem sam co.

**OTELLO**

Czy to nie Kasjo odszedł od mej żony?

**JAGO**

Kasjo? Nie, tego nie przypuszczam, panie.  
Aby on chronił się jak winowajca,  
Widząc, że idziesz.

**OTELLO**

Zdaje mi się jednak,  
Że to był nie kto inny.

**DESDEMONA**

Mój małżonku,  
Właśnie mówiłam z jednym suplikantem,  
Co pod niełaską twoją jęczy.

**OTELLO**

Któż on?

**DESDEMONA**

Kasjo, namiestnik twój. Luby Otello,  
Mamli moc jaką, zdolną wzruszyć ciebie,  
To go ułaskaw; bo jeśli on nie jest  
Jednym z tych, co cię rzetelnie miłują,  
Co mimo wiedzy, nie z umysłu błędzą,  
To na pocziwym nie znam się obliczu.  
Przywróć go, proszę.

**OTELLO**

Czy to on stąd odszedł?

**DESDEMONA**

On; z taką skruchą i upokorzeniem,  
Że część cierpienia swego mnie zostawił,  
Bym z nim cierpiała. Przyzwij go, mój drogi,

**OTELLO**

Nie teraz, moje serce; innym razem.

**DESDEMONA**

Prędkoż?

**OTELLO**

Jak tylko będę mógł najprędzej,  
Gdy tego żądasz.

**DESDEMONA**

Dziś więc na wieczerzę?

**OTELLO**

Dziś?

Nie.

**DESDEMONA**

Nie dzisiaj, to jutro na obiad?

**OTELLO**

Jutro nie będę w domu na obiedzie:  
W fortocy mam się zejść z oficerami.

**DESDEMONA**

To jutro w wieczór lub we wtorek z rana,  
W południe, w wieczór, lub z rana we środę?  
Naznacz czas, tylko niech się nie przeciąga  
Dłużej nad trzy dni. On żałuje szczerze.  
Postępek jego, odłożywszy na bok  
To, że jak mówią, w czasie wojny trzeba  
Najlepszych nawet karać dla przykładu,  
Jest ledwie błędem, na prostą naganę  
Zasługującym. Kiedyż się ma stawić?  
Powiedz, Otello. Pytam siebie w duszy,  
Czego bym tobie odmówiła, gdybyś  
Mnie o co prosił, i czylibym mogła  
Stać tak milcząco? Jak to? Michał Kasjo,  
Co ci był druhem, gdyś się o mnie starał,  
Co tyle razy w twej obronie stawał,  
Gdym mniej korzystnie mówiła o tobie,  
On potrzebuje tyle korowodów  
Do przebłagania ciebie? Wierz mi, wiele,  
Wiele bym mogła...

**OTELLO**

Proszę cię, dość tego,  
Niech przyjdzie, kiedy zechce; nie odmawiam  
Tobie niczego.

**DESDEMONA.**

To nie żadna łaska;  
To tak, jak gdybym cię prosiła, abyś  
Kładł rękawiczki, ciepło się odziewał  
Albo posilnych używał pokarmów,  
Słowem, ażebyś miał troskliwą pieczę  
O sobie samym. Gdy będę cię prosić  
O coś, co stawia miłość twą na próbę,  
Będzie to prośba trudna, pełna wagi  
I ryzykowna w spełnieniu.

**OTELLO**

Niczego  
Ci nie odmawiam, tymczasem zrób dla mnie  
To tylko, abym sam został na chwilę.

**DESDEMONA**

Miałabym tego odmówić? Nie, panie:  
Bądź zdrow.

**OTELLO**

Bądź zdrowa, moja Desdemono,  
Zaraz do ciebie przyjdę.

**DESDEMONA**

Pójdź, Emilio.  
Niech się fantazji twojej zadość stanie;  
Jaka bądź ona, jestem ci posłuszną.

*Wychodzi z E m i l i a.*

**OTELLO**

Lube stworzenie! Wieczna kaźń mej duszy,  
Jeśli nie kocham cię! A gdybym przestał,  
Świat by się zmienił w chaos.

**JAGO**

Z przeproszeniem,  
łaskawy panie.

**OTELLO**

Mów, kochany Jago.

**JAGO**

Czy Kasjo wiedział o twojej miłości,  
Gdyś o małżonkę swoją się ubiegał?

**OTELLO**

Od pierwszej chwili do ostatniej, na co  
To zapytanie?

**JAGO**

Otak, przez ciekawość,  
Nic złego zresztą.

**OTELLO**

Skąd ci ta ciekawość?

**JAGO**

Nie przeszło mi przez głowę, że się znał z nią,

**OTELLO**

O tak, i często był pośrednikiem  
Pomiędzy nami.

**JAGO**

Doprawdy!

**OTELLO**

Doprawdy!  
Toż cóż? doprawdy. Co w tym upatrujesz?  
Nie jest uczciwy?

**JAGO**

Zapytujesz, panie,  
Czy on uczciwy?

**OTELLO**

Pytam, czy uczciwy?  
Jużci, uczciwy.

**JAGO**

O ile wiem o tym.

**OTELLO**

Co ty masz w myśli?

**JAGO**

Ja, w myśli?

**OTELLO**

Ja, w myśli!  
Przebóg! Czyś ty mym echem? Przebąkujesz,  
Jakby w twej głowie siedział jaki potwór,  
Tak straszny, że go boisz się pokazać.  
Ty się domyślasz czegoś. Swieżoś wyrzekł:  
"To mi się nie podoba ", kiedy Kasjo  
Stąd się oddalał, cóż to ci się wtedy  
Nie podobało? A gdym ci powiedział,  
Że on miłostek mych był powiernikiem,  
Wtedy znacząco krzyknąłeś: "Doprawdy!",  
I brwi ściągnąłeś, i zmarszczyłeś czoło,  
Jakbyś był w mózgu swym zamykał jakiś  
Okropny domysł. Jeżeli mnie kochasz,  
Powiedz, co myślisz.

**JAGO**

Wiesz, łaskawy panie,  
Żem ci przychylny?

**OTELLO**

Tak myślę, i przeto  
Że znam przychylność i uczciwość twoją,  
I wiem, że ważysz to, co masz powiedzieć,  
Tym bardziej trwożą mnie te urywane  
Twoje wykrzyki. Takie demonstracje



Są obyczajem nikczemnych szalbierzy,  
U prawych ludzi są one objawem  
Wstrzymywanego w piersi oburzenia,  
Które się gwałtem wyrzywa na zewnątrz.

**JAGO**

Kasjo jest, mniemam, uczciwym człowiekiem.

**OTELLO**

I ja tak mniemam.

**JAGO**

Ludzie by powinni  
Być w rzeczy samej tym, czym się wydają,  
A ci, co nie są, niechby się takimi  
Nie wydawali.

**OTELLO**

Ani słowa, ludzie  
Być by powinni tym, czym się wydają.

**JAGO**

Toteż ja Kasja mam za uczciwego.

**OTELLO**

Nie, w tym się święci coś więcej. Mów do mnie,  
Jakbyś rozmawiał sam z sobą; wypowiedz  
Żywcem swe myśli i najgorszej nadaj  
Najgorszy wyraz.

**JAGO**

Wybacz mi, mój wodzu,  
Winienem tobie wszelkie postuszeństwo,  
Nie w tym jednakże, w czym niewolnik nawet  
Jest panem siebie. Myśli me wyjawić!  
Przypuśćmy, że są zdrożne i opaczne,  
Jestże gdzie pałac, w którym by się jakiś  
Zakał nie zakradł? Gdzież serce tak czyste,  
Aby w nim jakieś brudne podejrzenie  
Nie odbywało czasem walnych sądów,  
Przy drzwiach zamkniętych trutynując pewne  
Zawiłe kwestie?

**OTELLO**

Dopuszczasz się istnej  
Zdrady, Jagonie, względem przyjaciela,  
Gdy go uważasz za pokrzywdzonego  
I nie chcesz jego ucha zaznajomić  
Z swymi myślami.

**JAGO**

O, błagam cię, panie,  
Jeśli przypadkiem domysł mój jest błędny  
(Co by być mogło, wyznaję albowiem,  
Że mam z natury nieszczęśliwą manię  
Siedzenia bezpraw i nieufność moja  
Tworzy częstokroć winy, których nie ma),  
Błagam cię tedy, panie, by twa mądrość  
Do niezręcznego postrzegacza słowa  
Najmniejszej wagi nie przywiązywała  
Ni wniosków jakich chciała wyprowadzać  
Niepokojących z jego niedokładnych  
I luźnych uwag. Nie byłoby zgodne  
Z twą spokojnością i twym szczęściem, panie,  
Ni z uczciwością moją i rozsądkiem,  
Gdybym ci moje myśli wypowiedział.

### **OTELLO**

Co się to wszystko znaczy?

### **JAGO**

Dobre imię,  
Łaskawy panie, jest najdroższym skarbem  
Mężów i niewiast: kto mi kradnie worek,  
Kradnie drań marną, coś i nic; rzecz, która  
W tysiącnych była rękach wprzód niż w moich;  
Ale kto dobre imię mi wydziera,  
Grabi mi dobro, z którego sam nie ma  
Korzyści, mnie zaś przyprawia o nędzę.

### **OTELLO**

Na Boga, musisz mi odkryć swe myśli!

### **JAGO**

To być nie może, choćby moje serce  
Było w twym ręku, panie, i nie będzie,  
Póki to serce jest pod moim kluczem.

### **OTELLO**

Ha!

### **JAGO**

Strzeż się, panie, zazdrości! O, strzeż się  
Tego potwora zielonookiego,  
Co pożerając ofiarę - z niej szydzi.  
Szczęsny, kto wiedząc o tym, że jest zdradzon,  
Może nie kochać tych, co go zdradzili;  
Ale jak wielkie ten cierpi katusze,  
Co wielbiąc wątpi, mając podejrzenie  
Namiętnie kocha!

### **OTELLO**

O nędzo!

### **JAGO**

Ubogi,

Rad z swego losu, jest arcybogaty,  
Ale sam Krezus jest jak Job ubogi,  
Gdy się wciąż lęka, aby nie zubożał.  
Chroń Panie Boże od zazdrości wszystkich,  
Których miłuję!

### **OTELLO**

Co? Cóż to? Czy myślisz,  
Że moje życie zazdrości poświęcę?  
Że się jak miesiąc zmieniać będę w ciągłych  
Kwadrach podejrzeń? Nie: raz zacząć wątpić,  
Jest to od razu zbyć się wątpliwości.  
Miej mnie za capa, jeśli kiedykolwiek  
Władze mej duszy zajmę tak wydętą  
I wietrzną bańką jak ta, którą puszczasz.  
Niech sobie mówi świat, że moja żona  
Jest piękna, dobrze gra, śpiewa i tańczy;  
Ze jest rozmowna, lubi towarzystwo,  
Wcale to we mnie podejrzeń nie wzbudzi,  
Bo gdzie jest cnota, tam ją to ozdabia:  
Ani ze względu na brak mych powabów  
Powezmę choćby cień niedowierzania.  
Boć miała oczy, gdy mnie wybierała.  
Nie, mój Jagonie, muszę widzieć pierwej,  
Nim zacznę wątpić, mieć dowód, gdy zwątpię,  
Skoro zaś dowód mieć będę, o, wtedy  
Precz i z miłością, i z podejzzeniami!

### **JAGO**

Szczerze się z tego cieszę, teraz bowiem  
Mogę ci, panie, okazać swobodniej  
Moją przychylność. Posłuchaj mnie przeto:  
Jeszcze na teraz milczę o dowodach;  
Uważaj, panie, na swą żonę; śledź ją  
W stosunkach z Kasjem; miej zwrócone oko,  
Tak ni zazdrośnie, ni z ubezpieczeniem.  
Nie rad bym, aby twe szlachetne serce  
Krzywdy doznało z zbytku swej dobroci.  
Baczność więc! Znam ja dobrze obyczaje  
Naszego kraju: weneckie niewiasty  
Jawią częstokroć niebu takie figle,  
Jakich by mężom pokazać nie śmiały;  
Sumienie ich nie mówi: "Nie czyń tego ",  
Ale: "Nie wydaj się z tym. "

### **OTELLO**

Czy tak myślisz?

### **JAGO**

Żona twa, panie, oszukała ojca  
Idąc za ciebie; a gdy się zdawała  
Drzeć na twój widok i truchleć, miłością  
Tchnęła ku tobie.

### **OTELLO**

W rzeczy samej.

**JAGO**

Ergo [2]  
Kiedy tak młodo mogła tak udawać  
I nawet oczy ojca otumanić  
Do tego stopnia, że krok jej przypisał  
Wpływowi czarów... Ale ja źle czynię:  
Błagam cię, panie, najpokorniej, wybacz,  
Wybacz mi zbytek mego przywiązania.

**OTELLO**

Obowiązany ci na zawsze.

**JAGO**

Widzę,  
Że cię to, panie, zmieszało cokolwiek.

**OTELLO**

Wcale nie, wcale nie.

**JAGO**

Obym się mylił!  
Tuszę przynajmniej, że raczysz położyć  
To, com powiedział, na karb mej miłości.  
Ale ja widzę, panie, żeś wzruszony.  
Na Boga! nie chciej mowy mej rozciągać  
Do grubszych wniosków i do granic dalszych  
Jak przypuszczenie.

**OTELLO**

Nie myślę inaczej.

**JAGO**

W przeciwnym bowiem razie mowa moja  
Doprowadziłaby do takich następstw,  
O jakich mi się nie marzyło. Kasjo  
Jest przyjacielem moim. Ależ, panie,  
Wyraźnie jesteś wzruszony.

**OTELLO**

Nie bardzo.  
Sądzę, że jest mi wierna Desdemona.

**JAGO**

Bogdaj nią długo była i bogdajbyś  
Ty, panie, długo tak sądził!

**OTELLO**

A jednak,  
O ile może natura się zbłąkać...

**JAGO**

Tak, właśnie o to idzie; jak na przykład:  
Ze się poważam zrobić tę uwagę -  
Odmówić ręki licznym wielbicielom  
Jednego kraju, plemienia i stopnia;  
Wzgardzić związkami takimi, do jakich  
Wszystko, jaki wiemy, w naturze jest skłonny;  
Hm! w tym by mógł ktoś upatrzeć chęć zdrożną,  
Sprzeczność niegodną, myśl nienaturalną.  
Wybacz mi jednak, panie; to, com wyrzekł,  
Nie wprost się do niej odnosi, jakkolwiek  
Mógłbym się lękać, by z czasem jej chęciom,  
Do normalnego zwróconym kierunku,  
Nie przyszło stawić twej urody, panie,  
Obok urody którego z jej ziomek  
I pożałować wyboru.

### **OTELLO**

Dość tego;  
Bądź zdrów. Jeżeli dostrzeżesz co więcej,  
Więcej mi powiesz. Zaleć swojej żonie  
Mieć ją na oku. Opuść mnie, Jagonie.

### **JAGO**

Żegnam cię, wodzu.

*Odchodzi.*

### **OTELLO**

Po cóżem się żenił?  
Zacny ten człowiek niezawodnie widzi  
I wie nierównie więcej, niż wyjawia.

### **JAGO**

*wracając*

Łaskawy panie, błagam cię, zaklinam,  
Przestań się dłużej nad tym zastanawiać,  
Pozostaw resztę czasowi. Jakkolwiek  
Dobrze by było, żeby Kasjo wrócił  
Nazad do służby, bo trzeba mu przyznać  
Wiele zdolności po temu. Z tym wszystkim,  
Jeślibyś, panie, uznał za stosowne  
Jeszcze czas jakiś potrzymać go z dala,  
Łatwiej byś jego obrotów mógł dostrzec.

Uważ, mój wodzu, azali twa żona  
Nie będzie czasem w sposób za żarliwy,  
Za natarczywy wstawiała się za nim;  
Z tego się wiele da wnieść. Racz tymczasem,  
Pomyśleć sobie, żem był za gorliwy  
W powzięciu obaw i w ich wynurzeniu  
Jakoż istotnie boję się, czym nie był),  
I ufaj jej jak wprzód: błagam cię o to!

## **OTELLO**

Nie bój się, umiem nad sobą panować,

## **JAGO**

Jeszcze raz ścielę się do nóg twych, panie.

*Wychodzi.*

## **OTELLO**

Jest to niezwyklej uczciwości człowiek  
I doświadczony znawca wszelkich sprężyn  
Ludzkiej natury. Jeśli się przekonam,  
Mój ty sokole, że jesteś dzikowcem,  
Choćbyś miał pęta z sercem mym splecione,  
Puszczę cię, poślę w świat na cztery wiatry,  
Abyś polował na, własny rachunek.  
Może dlatego, że czarny i nie mam  
Tego łatwego obejścia, co daje  
Powab fircykom, lub że już zszedł nieco  
W dolinę wieku; mniejsza z tym... już po niej  
Zwiedziony jestem i nienawiść ku niej  
To cała moja pociecha. Przekleństwo  
Mażeńskim związkom! Możemyż się mienić  
Panami wietrznych tych istot, nie będąc  
Żądź ich panami? Ropuchą być raczej  
I żyć miazmami pieczar niż posiadać  
Do spółki z drugim tę, którą się kocha;  
Taki to jednak jest los wielkich świata:  
Upośledzeni oni pod tym względem  
W prerogatywach bardziej niż maluczcy;  
Nieuniknione to jak śmierć: zaledwie  
Zadrga w nas życie, już rogata plaga  
Zaczyna na nas ciążyć. Ha! to ona.

*Wchodzą Desdemona i Emilia.*

Jeżeli ta jest kobietą fałszywą,  
To chyba niebo samo z siebie szydzi.  
Nie wierzę temu.

## **DESDEMONA**

Kochany Otello,  
Obiad i goście, których zaprosiłeś,  
Szlachetni Cypryjczycy, już czekają.

## **OTELLO**

Naganym godzien.

## **DESDEMONA**

Dlaczego twa mowa  
Tak przytłumiona? Czyś nie słaby?

## **OTELLO**

Trochę,  
Mam ból tu w skroniach.

## **DESDEMONA**

Z niewczasu, to przejdzie.  
Ścisnę ci czoło chustką, a w godzinę  
Ból ten ustanie.

## **OTELLO**

Chustka twa za mała;

*D e s d e m o n a upuszcza chustkę.*

Daj pokój, idźmy.

## **DESDEMONA**

Przykro mi, żeś słaby.

*D e s d e m o n a i O t e l l o wychodzą.*

## **EMILIA**

*podnosząc chustkę*

Cieszę się, żeś tę chustkę tu znalazła,  
Pierwsza to była pamiątka Murzyna.  
Mój dziwak mało sto razy mi kazał  
Wykraść tę chustkę, ale Desdemona  
Tak w niej lubuje i mąż tak ją zaklął,  
Aby się nigdy z nią nie rozstawała,  
Że ją wciąż nosi przy sobie, całuje  
I z nią rozmawia; wyhaftuję drugą  
Na ten sam deseń i dam Jagonowi.  
Na co mu ona może być potrzebna,  
Bóg to wie, mniejsza z tym, nie chcę w to wchodzić,  
Li tylko jego fantazji dogodzić.

*Wchodzi J a g o.*

## **JAGO**

Czego się szwendasz? Co tu robisz?

## **EMILIA**

Ot, byś  
Nie gderał lepiej! Mam tu coś dla ciebie.

## **JAGO**

Ty masz coś dla mnie? To rzecz zbyt powszednia.

## **EMILIA**

Także? na przykład co?

## **JAGO**

Mieć głupią żonę.

**EMILIA**

Nic więcej? Jesteś nadzwyczaj uprzejmy,  
Cóż mi dasz za tę chustkę?

**JAGO**

Jaką chustkę?

**EMILIA**

Jakaż? tę, z której Murzyn Desdemonie  
Pierwszy dar zrobił, którąś tyle razy  
Wykraść mi kazał.

**JAGO**

Więceś ją wykradła?

**EMILIA**

Nie, upuściła ją przez nieuwagę,  
A ja, tu będąc, podniosłam ją z ziemi.  
Oto jest.

**JAGO**

Daj ją, nieoszacowana  
Kobieta z ciebie.

**EMILIA**

Na co ci ta chustka,  
Że tak usilnie nalegałeś na mnie.  
Bym ją wykradła?

**JAGO**

*wyrywając jej chustkę*

Co tobie do tego?

**EMILIA**

Jeżeli nie masz bardzo ważnych przyczyn,  
To mi ją oddaj, oszaleje biedna,  
Jak jej nie znajdzie.

**JAGO**

Udaj, że nic nie wiesz.  
Potrzebna mi jest, i kwita: idź z Bogiem.

*Wychodzi Emilia.*

W kwaterze Kasja podrzucę tę chustkę;  
Tam on ją znajdzie. Fraszki, jak puch błahe,  
Są dla zazdrosnych zarówno silnymi  
Dokumentami jak cytaty z Pisma.  
To może zrządzić jaki taki skutek.



Już Murzyn toczy walkę z moim jadem,  
Zdradliwy poszept jest istną trucizną,  
Co zrazu ledwie w smaku da się poczuć,  
Ale niebawem, z krwią złączona, pali  
Jak roztopiona siarka.

*Wchodzi O t e l l o.*

Miałem słuszność.  
Ni wyskok z maku, ni sok mandragory,  
Ni żadna siła ziół usypiających  
Już mu nie wróci tego snu błogiego,  
Jakim spał wczoraj.

### **OTELLO**

Ha! ha! mnie niewierna?

### **JAGO**

Ejże, zapomnij już o tym, mój wodzu.

### **OTELLO**

Precz! precz! tyś to mię rzucił na katownię,  
O, lepiej tysiąc razy być zdradzonym  
Niż przez pół wiedzieć, że się nim jest.

### **JAGO**

Jak to?  
Łaskawy panie!

### **OTELLO**

Czyliżem zamarzył  
O jakichkolwiek jej pokątnych związkach?  
Dostrzegłem tego? Trwożyłem się o to?  
Dobrzem spał, dobrzem jadł, byłem swobodny,  
Lekki, wesoły; na jej słodkich ustach  
Nie znachodziłem Kasja pocałunków.  
Gdy okradziony nie uczuwa braku  
Rzeczy skradzionej, nie mów mu nic o tym:  
A okradzionym, tak dobrze jak nie jest.

### **JAGO**

Boleśnie mi to słyszeć.

### **OTELLO**

Niechby ją cały obóz był posiadał,  
Nie wyłączając ciur, szczęśliwy byłbym,  
Gdybym był tego nieświadom. O, teraz,  
Bądź zdrów na zawsze, spokoju! Bądź zdrowa,  
Pogodo myśli! Wy w kity piór strojne  
I wy poważne, w pancerz kute hufce,  
Co pychę w cnotę mienicie, o, bądźcie,  
Bądźcie mi zdrowe! Bądźcie i wy zdrowe,  
Rżące rumaki, grzmiące trąby, kotły,  
Ducha rzeźwiące, wy rozgłośne flety,  
Świetne proporce, z wszelkimi przybory

I przepychami właściwymi wojnie;  
I wy śmiertelne spiże, których gardła  
Nieśmiertelnego władcy na Olimpie  
Głos przedrzeźniają, bywajcie mi zdrowe!  
Otello skończył swój zawód.

**JAGO**

O panie!  
Mamże mym uszom wierzyć? Czy podobna?

**OTELLO**

Nędzniku, dowiedz mi, że moja żona  
Jest wiarołomna; daj mi jaki dowód  
Lub na istnienie wieczne duszy mojej  
Lepiej ci było urodzić się kundlem.  
Niż gniew mój budzić.

**JAGO**

Do tegoż mi przyszło?

**OTELLO**

Spraw, bym to ujrzał, lub przynajmniej daj mi  
Dowód, bez żadnych haczyków, na których  
Mogłaby jakaś wątpliwość zawisnąć:  
Inaczej biada ci!

**JAGO**

Szlachetny panie!

**OTELLO**

Jeśli ją czernisz, a mnie próżno dręczysz,  
Nie módl się odtąd, wyrzecz się sumienia;  
Na okropnościach okropności gromadź,  
Czyń takie rzeczy, iżby patrząc na nie  
Niebo aż płakać musiało, a ziemia  
Drętwieć ze zgrozy; nic gorszego bowiem  
Dodać byś nie mógł do szczytu ohydy  
Nad ten postępek.

**JAGO**

Litościwe nieba,  
Wejrzyjcie na mnie! Jestżeś, panie, mężem?  
Gdzież twoja mądrość, gdzie dusza? Bóg z tobą!  
Składam mój urząd. O, nędzny ja głupiec,  
Com swą uczciwość wystrychnął na zbrodnię!  
Przewrotny świecie! Zapisz to, że dzisiaj  
Prawym, rzetelnym być jest niebezpiecznie.  
Dzięki ci, panie, za naukę! odtąd  
Nikt przyjaciela nie znajdzie w Jagonie,  
Skoro przychylność tak na złe wychodzi.

*Chce odejść.*

**OTELLO**

Stój! Powinien byś jednak być poczciwym.

**JAGO**

Powinienem był raczej być roztropnym.  
Poczciwość głupstwo, kiedy chybia celu,  
Którego stara się dosiąć.

**OTELLO**

Na Boga!  
Myślę, że moja żona jest niewinna  
I że nią nie jest; myślę, żeś ty prawy  
I żeś nim nie jest. Dowodu mi trzeba.  
Imię jej, niegdyś tak jasne, tak czyste  
Jak lice Diany, tak się stało czarnym  
I powleczonym sadzą jak twarz moja,  
Sąli na świecie noże, stryczki, jady,  
Płomienie albo chłonna topiele:  
Nie zniosę tego. Gdybym się przekonał!

**JAGO**

Widzę, o panie, żeć namiętność trawi;  
Żałuję, że ci to nasunął. Chciałbyś  
Się więc przekonać?

**OTELLO**

Chciałbym? Nie. Chcę tego.

**JAGO**

I możesz; ale jak, łaskawy panie?  
Jakże chcesz nabyć przekonania? Chceszli  
Jej przemieszczenia być naocznym świadkiem?  
Chceszli ich zejść na dobie?

**OTELLO**

Śmierć i piekło!

**JAGO**

Trudnym to, mniemam, byłoby zadaniem,  
Chcieć ich wypatrzeć w takiej koniunkturze.  
Przeklnij ich, panie, jeśli kiedykolwiek  
Więcej ócz ludzkich jak ich cztery będzie  
Przy tym obecnych. Jakże więc? Cóż tedy?  
Skąd przekonanie? Niepodobna, panie,  
Abyś to ujrzał, choćby byli krewcy  
Jak małpy albo wilki w czas wesela,  
I rozbawieni jak pijana gawiedź.  
Oświadczam wszakże, iż jeżeli ważne  
Okoliczności, niezbite poszlaki,  
Wiodące prosto do bram prawdy, mogąć  
Dać przekonanie, to je mam w mym ręku.

**OTELLO**

Daj mi wyraźny dowód jej niewiary.

**JAGO**

Arcy to dla mnie nieprzyjemna sprawa;  
Skorom jednakże zaszedł tak daleko,  
Powodowany głupią uczciwością  
I przywiązaniem, zajdę jeszcze dalej.  
Spędziłem świeżo noc tuż obok Kasja,  
Że zaś cierpiałem ogromny ból zębów,  
Nie mogłem zasnąć. Zdarzają się ludzie  
Duszy tak słabej i niepowściągliwej,  
Że przez sen paplą o swych interesach.  
Tego rodzaju jest Kasjo, słyszałem,  
Jak mówił przez sen: "Luba Desdemono!  
Bądźmy ostrożni, kryjmy się z miłością";  
A potem chwycił mię, ścisnął za rękę  
I wołał: "Luba istoto!", a potem  
Tak zapalczywie zaczął mię całować,  
Jakby mi wyrwać chciał z ust pocałunki  
Aż do korzenia; potem na mym udzie  
Położył nogę, całował mię, wzdychał:  
"Przeklęty los, co dał cię Murzynowi!"

**OTELLO**

O, to okropne! To okropne!

**JAGO**

Wszakże  
To był sen tylko.

**OTELLO**

Ale ten sen zdradził  
Poprzednie czyny, jaskrawa wskazówka,  
Choć tylko przez sen.

**JAGO**

I mogąca poprzeć  
Inne dowody, które lada jako  
Rzecz objaśniają.

**OTELLO**

Rozszarpie ją.

**JAGO**

Z wolna,  
Łaskawy panie, jeszcze nic nie widzim;  
Jeszcze być ona może wolną zmazy.  
Powiedz mi proszę, tylko czyś czasami  
Nie widział kiedy w ręku swojej żony  
Chustki w poziomki haftowanej?

**OTELLO**

Właśnie  
Dałem jej niegdyś taką: był to pierwszy  
Mój podarunek.

**JAGO**

Nie wiedziałem o tym:  
Taką jednakże chustką (jestem pewny,  
Że to jej była) widziałem, jak sobie  
Pan Michał Kasjo brodę dziś obcierał.

**OTELLO**

Gdyby to była ta...

**JAGO**

Czy ta, czy inna,  
Byle jej, zawsze to przeciw niej mówię,  
Łącznie z tym, co się wyżej powiedziało.

**OTELLO**

Żeby ten nędznik miał nie jedno życie,  
Lecz sto ich, tysiąc! jednego za mało  
Dla mojej zemsty. Ha! teraz już widzę,  
Że to jest prawda. Patrz, Jagonie, oto  
Oddaję niebu z tym westchnieniem cały  
Skarb mej miłości: stało się! już po niej!  
Wstań, czarna zemsto, z głębokości piekieł!  
Miłości, ustąp twego tronu w sercu  
Nieubłaganej nienawiści! Pęknij,  
Piersi nabrzęka od padalczych żądeł,  
Co cię pokłuły!

**JAGO**

Uspokój się, panie.

**OTELLO**

Krwi! krwi! krwi!

**JAGO**

Uzbrój się, panie, w cierpliwość:  
Możesz odmienić jeszcze zdanie.

**OTELLO**

Nigdy,  
Nigdy, Jagonie! Jak Pontyńskie Morze,  
Którego wzdęta, lodem ścięta fala  
Nie zna odpływu wstecz, ale wciąż dąży  
Do Propontydu i do Hellespontu,  
Tak krwawa moja myśl w niepowstrzymanym  
Naprzód pochodzie nigdy w tył nie spojrzę  
Ani się cofnie ku brzegom miłości  
I nie wprzód spocznie, aż ją przestwór zemsty  
Spełna pochłonie.

*klękając*

Na ten błękit niebios!  
Z całą należną czcią dla świętych ślubów  
Przysięgam, że tak będzie.

### **JAGO**

*klękając także*

Czekaj, panie,  
Zaświadcźcie, o wy wiecznie tam u góry,  
Tlejące światła! wy żywioły, które  
Nas otaczacie! zaświadcźcie, że Jago  
Całą działalność swojego umysłu,  
Swych rąk i serca święci na usługi  
Pokrzywdzonego Otella! Jakkolwiek  
Może być krwawym to, co on mi każe,  
Mym obowiązkiem będzie posłuszeństwo

### **OTELLO**

Nie odpowiadam na twoją przychylność  
Marną podzięką, ale jej przyjęciem  
I wystawieniem niezwłocznym na próbę:  
Spraw, bym za trzy dni z ust twych się dowiedział,  
Że Kasjo przestał żyć.

### **JAGO**

Zmarł mój przyjaciel:  
żądałeś tego, panie, tak się stało;  
Niech aby ona żyje!

### **OTELLO**

Niech przepadnie,  
Kukła wszeteczna! Pójdź ze mną, pomyśl  
O jakim szybkim pośredniku śmierci  
Dla tej uroczej diablicy. Tyś teraz  
Mym namiestnikiem.

### **JAGO**

Twym sługą na zawsze.

*Wychodzą.*

## **SCENA CZWARTA**

*Tamże.*

*Wchodzi Desdemona, Emilia i Błazen.*

### **DESDEMONA**

Nie wiesz, kochanku, gdzie stoi namiestnik Kasjo?

### **BŁAZEN**

Na polu bitwy.

**DESDEMONA**

Jak to?

**BŁAZEN**

On żołnierz, a kto by o żołnierzu powiedział, że nie stoi na polu bitwy, ten by swoją skórę naraził.

**DESDEMONA**

Pytam się, gdzie on stoi kwaterą.

**BŁAZEN**

Powiedzieć wam, gdzie on stoi kwaterą, na jedno by wyszło co skłamać.

**DESDEMONA**

Możeż kto z tego być mądrym?

**BŁAZEN**

Nie wiem, gdzie on stoi kwaterą; gdybym przeto powiedział, że stoi nią tu lub owdzie, powiedziałbym wierutne kłamstwo.

**DESDEMONA**

Nie mógłżebyś powziąć o nim języka, wywiedzieć się o niego?

**BŁAZEN**

Uczynię to katechetycznym sposobem, to jest przez pytania i odpowiedzi.

**DESDEMONA**

Wyszukaj go, proszę, i proś go, aby tu przyszedł. Powiedz mu, żem o nim mówiła z moim mężem i mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

**BŁAZEN**

Taka rzecz nie przechodzi granic ludzkiego rozumu, gotów przeto jestem przedsięwziąć jej wykonanie.

*Wychodzi.*

**DESDEMONA**

Gdzieżem ja mogła zapodziać tę chustkę?  
Nie wiesz?

**EMILIA**

Nie, pani.

**DESDEMONA**

Wolałabym była  
Zgubić sakiewkę pełną kruzadosów.  
Gdyby szlachetny mój mąż mniej miał prawy  
Sposób myślenia i mniej był daleki  
Od nikczemności, właściwej zazdrośnym,  
Coś podobnego mogłoby w nim jaką  
Złą myśl obudzić.

**EMILIA**

To on nie zazdrośny?

**DESDEMONA On?**

Słońce jego ojczyzny wyszło,  
Zdaję się, z niego wszelkie takie miazma.

**EMILIA**

Oto nadchodzi.

**DESDEMONA**

Nie dam mu tym razem  
Pokoju, póki Kasja nie odwoła.

*Wchodzi O t e l l o.*

Jak się masz, mój Otello?

**OTELLO**

Dobrze, pani.

*do siebie*

O, co za męka udawać!

*głośno*

A tyżę  
Jak, Desdemono?

**DESDEMONA**

O, dobrze.

**OTELLO**

Daj rękę.  
Wilgotna ręka u pani.

**DESDEMONA**

Bo jeszcze  
Wiek jej nie zmroził ni żadne cierpienie.

**OTELLO**



To znaczy płodność, szczodroblliwość serca...  
I ciepła! Ciepła i wilgotna, takiej  
Ręce przystoi zaparcie się świata,  
Post i modlitwa, chłosta, umartwienie;  
Bo wewnątrz siedzi młody, krewki szatan,  
Co lubi broić. Łaskawa to ręka  
I hojna.

**DESDEMONA**

Słusznie mianujesz ją taką,  
Ona ci bowiem serce me oddała.

**OTELLO**

Hojna to ręka: w dawnych czasach serce  
Dawało rękę, nowsza herladyka  
Umieszcza w herbach rękę, a nie serce.

**DESDEMONA**

Nie znam się na tym. Pamiętasz, coś przyrzekł?

**OTELLO**

Cóżem to przyrzekł, kochanie?

**DESDEMONA**

Posłałam  
Po Kasja, aby przyszedł mówić z tobą.

**OTELLO**

Niežnośny katar mam; tak mi dokucza!  
Pozwól mi chustki.

**DESDEMONA**

Oto jest, mój mężu.

**OTELLO**

Tej, co ci dałem.

**DESDEMONA**

Nie mam jej przy sobie.

**OTELLO**

Nie masz jej?

**DESDEMONA**

Nie mam, w istocie.

**OTELLO**

To szkoda;  
Chustkę tę dała była mojej matce  
Jedna Cyganka, wróżka, co umiała  
Najskrytsze myśli ludzkie odgadywać,  
I powiedziała jej, że moc tej chustki,  
Póki ją będzie miała w posiadaniu,  
Nada jej urok i przywiąże do niej  
Mojego ojca; gdyby zaś, broń Boże!  
Miała ją zgubić lub darować komu,  
Wraz by się od niej odwróciło serce  
Mojego ojca i wzrok by się jego  
Zaczął obracać ku innym pięknościom;  
Przy zgonie dała mi ją z tym zleceniem,  
Abym ją wzajem dał tej, z którą kiedyś  
Los mnie połączyć zechce. Tak zrobiłem;  
Strzeżże jej, pilnuj jako oka w głowie;  
Zguba jej bowiem lub podarowanie  
Komu innemu mogłoby sprowadzić  
Najfatalniejsze skutki.

**DESDEMONA**

Czy podobna?

**OTELLO**

Z całą pewnością magiczny to wyrób.  
Pewna Sybilla, która policzyła  
Dwieście obiegów słońca na tym świecie,  
W wieszczym natchnieniu utkała tę chustkę;  
Jedwab doń snuły czarowne robaki,  
A farbowana była w soku, który  
Wtajemniczone ręce z serc dziewiczych  
Przysposobiły.

**DESDEMONA**

Prawdaż to istotna?

**OTELLO**

Najistotniejsza, chowajże ją dobrze.

**DESDEMONA**

Obym więc nigdy jej nie była znała!

**OTELLO**

Ha! czemu?

**DESDEMONA**

Skąd ta zmiana w twoim głosie?

**OTELLO**

Zginąłż?  
Poszłaż do ludzi? Przepadłaż?  
Mów, pani.

**DESDEMONA**

Boże zmiłuj się nade mną!

**OTELLO**

Hę!

**DESDEMONA**

Nie zginęła, lecz gdyby zginęła?

**OTELLO**

Co?

**DESDEMONA**

Nie zginęła, mówię.

**OTELLO**

To ją przynieś;  
Pokaż ją zaraz.

**DESDEMONA**

Mogłabym, lecz nie chcę.  
To tylko wybieg, aby mnie zbić z toru  
W mej prośbie, proszę cię, przebacz Kasjowi.

**OTELLO**

Idź po tę chustkę, przeczuwam coś złego.

**DESDEMONA**

Daj pokój, nigdy nie znajdziesz człowieka  
Równych mu zalet.

**OTELLO**

Idź, przynieś tę chustkę.

**DESDEMONA**

Proszę cię, mów o Kasju.

**OTELLO**

Chustkę, chustkę!

**DESDEMONA**

Człowieka, który całe swoje szczęście  
Przez tyle czasów pokładał jedynie  
W twej życzliwości; który dzielił z tobą  
Niebezpieczeństwa.

**OTELLO**

Idź, mówię, po chustkę.

**DESDEMONA**

Ejże, niedobry jesteś.

**OTELLO**

Precz ode mnie!

*Wychodzi.*

**EMILIA**

Nie jestże zazdrosny ten człowiek?

**DESDEMONA**

Jeszczem w nim tego nigdy nie dostrzegła.  
Niechybnie jakieś czary są w tej chustce.  
O, nieszczęśliważ ja, żem ją zgubiła!

**EMILIA**

W rok ni w dwa lata nie poznasz mężczyzny,  
Oni żołądki, a myśmy ich strawą;  
Chciwie nas chłona, a gdy są już syci,  
Kadzi by nas się pozbyć. Oto Kasjo  
I mąż mój.

*Wchodzą J a g o i K a s j o.*

**JAGO**

Nie ma, bracie, innej drogi,  
Trzeba, ażeby ona to sprawiła.  
Patrz, co za szczęście! Przymusźcie szturm do niej.

**DESDEMONA**

Witaj, kochany Kasjo! co tam słychać?

**KASJO**

Pani, przychodzę powtórzyć mą prośbę.  
Spraw, bym za wpływem twego przyczynienia  
Odżył na nowo i odzyskał względy  
Tego, którego z całej mocy duszy  
Czczę i miłuję. Zwłoka mi nieznośna,  
Jeżeli moja wina tak jest ciężka,  
Że ani służba upłyniona, ani  
Żal terazniejszy, ani zamierzona  
Nadal poprawa nie mogą mi wrócić  
Jego życzliwych chęci, niech przynajmniej  
Wolno mi będzie prędzej o tym wiedzieć,  
Wtedy, przybrawszy przymuszony spokój,  
Na innej drodze pójde sobie szukać  
Jałmużny losu.

## **DESDEMONA**

O szlachetny Kasjo!  
Bezsilny teraz jest mój głos; Otello  
Już nie Otello, ani byś go poznał,  
Gdyby się jego twarz tak odmieniła  
Jak jego humor. Oby mi tak zawsze  
Błogosławione pomagały duchy,  
Jakem usilnie mówiła za tobą;  
Gniew jego nawet nie zdołał mnie wstrzymać  
Od nalegania. Bądź jeszcze cierpliwy:  
Zrobię, co będę mogła, więcej nawet,  
Niżbym uczynić śmiała w własnej sprawie.  
Poprzestań na tym, zacny przyjacielu.

## **JAGO**

To on był w gniewie?

## **EMILIA**

Tylko co stąd wyszedł;  
W istocie, dziwnie wzburzony.

## **JAGO**

On w gniewie?  
Byłem obecny, gdy kule armatnie  
Szeregi wkoło niego rozrywały  
I gdy z nich jedna tuż przy jego boku  
Sprzątnęła jego rodzzonego brata...  
I on jest w gniewie? To nie bez kozery.  
Idę natychmiast do niego, niechybnie  
Jest w tym coś, kiedy on jest rozgniewany.

*Wychodzi.*

## **DESDEMONA**

Idź, proszę. Pewnie coś dotyczącego  
Spraw państwa; bądź to jaka wieść z Wenecji,  
Bądź potajemna jaka złość, uknuta  
Tu w Cyprze, której ślad tylko co odkrył,  
Pogodny jego zachmurzyła umysł.  
W podobnych razach zwykli się mężczyźni  
O małe rzeczy obruszać, choć w gruncie  
Wielkie ich drażnią. I nie dziw: jeżeli  
Palec nas boli, czyliż się ból z niego  
Do innych zdrowych nie rozchodzi członków?  
Nie powinnyśmy mężów mieć za bóstwa  
Ni żądać od nich takiej uprzejmości,  
Jaka przystoi kochankom przed ślubem.  
Zgrom mię, Emilio; już serce me chciało  
Przed sąd wojenny stawić jego szorstkość,  
Lecz widzę, że się dało uwieść świadkom  
I oskarżyło go niesprawiedliwie.

## **EMILIA**

Oby to tylko był interes państwa,

A nie zazdrosne jakie widzimi się,  
Wprost dotyczące cię, pani!

**DESDEMONA**

Niestety!  
Dałam kiedy mu do tego powód?

**EMILIA**

Cóż stąd? Zazdrośni o to nie pytają;  
Nie zawsze oni zazdroszczą dlatego,  
Ze mają powód taki lub owaki,  
Ale zazdroszczą, bo zazdroszczą, zazdrość  
Jest to poczwara, co się sama płodzi,  
Sama wylęga.

**DESDEMONA**

Niechże nieba chronią  
Od tej poczwary mego męża!

**EMILIA**

Amen!

**DESDEMONA**

Pójdę do niego. Pozostań tu, Kasjo:  
Jeśli go znajdę lepiej nastrojonym,  
Poprę twą prośbę i wyczerpnę resztę  
Mojej wymowy, by osiągnąć skutek,

**KASJO**

Dzięki, o, dzięki ci, łaskawa pani!

*Wychodzą Emilia i Desdemona.  
Wchodzi Bianka.*

**BIANKA**

Jak się masz, Kasjo?

**KASJO**

Skądś się tu wzięła?  
Jak mi się miewasz, śliczna moja Bianco?  
Właśnie się, luba, wybierał do ciebie.

**BIANKA**

A jam szła właśnie do twojej kwatery.  
Jak to? nie widzieć się ze mną przez tydzień?  
Spędzić beze mnie siedem dni i nocy?  
Aż osiemdziesiąt godzin w dubelt wziętych,  
I jeszcze osiem? Godzin, które z dała  
Od przyjaciela osiemdziesiąt razy  
Dłużej się wloką niż na cyferblacie?  
O, co za nudny obrachunek!

**KASJO**

Przebacz,  
Przebacz mi, Bianco, ciężkie mię kłopoty  
Gniotły w tych czasach; ale ja umorzę  
Ten twój rachunek w sposobniejszej porze.  
Kochana Bianco,

*podając jej chustkę D e s d e m o n y*

wyhaftuj mi chustkę  
Na wzór tej.

**BIANKA**

Skądżeś przyszedł do tej chustki?  
Dar to od jakiejś nowej przyjaciółki.  
Dotkliwie czułam twoją nieobecność,  
Ale dotkliwiej czuję jej przyczynę.  
Takiś to? dobrze, dobrze.

**KASJO**

Dajże pokój!  
Rzuć te domysły w oczy szatanowi,  
Co ci je poddał. Myśliszże na serio,  
Że mam tę chustkę od jakiejś kochanki?  
Nie, wierz mi, Bianco.

**BIANKA**

Czyjaż więc jest, powiedz?

**KASJO**

Nie wiem, znalazłem ją w moim pokoju.  
Podoba mi się haft na niej i zanim  
Zgłoszą się po nią, co się pewno stanie,  
Chciałbym mieć deseń ten przekopiwany.  
Weźże ją, zrób to i odejdz stąd teraz.

**BIANKA**

Odejść? dlaczego?

**KASJO**

Czekam tu na wodza,  
Złą by to miało minę i nie rad bym,  
Żeby mię zdybał w towarzystwie z tobą.

**BIANKA**

A to dlaczego, proszę?

**KASJO**

Nie dlatego,  
Żebym cię nie miał kochać.

**BIANKA**

Lecz dlatego,  
Że mię nie kochasz. Odprowadź mię trochę  
I powiedz, czy się prędko dziś zobaczymy?

### **KASJO**

Nie mogęć dalej odprowadzić, serce,  
Jak kilka kroków, bo muszę tu czekać;  
Ale zobaczymy się wkrótce.

### **BIANKA**

No, zgoda,  
Nie mogę podejść, to muszę przeskoczyć.

*Wychodzą.*

## **AKT CZWARTY**

### **SCENA PIERWSZA**

*Tamże.  
Wchodzą O t e l l o i J a g o.*

### **JAGO**

Sądziżli, panie, że to można?

### **OTELLO**

Można?  
Co można?

### **JAGO**

Możnaż ścisnąć się pokątnie?

### **OTELLO**

Zakazane są takie uściśnienia.

### **JAGO**

Albo być nago w łóżnicy u gacha  
Przez parę godzin i więcej i myśleć,  
Że to nic złego?

### **OTELLO**

Być w objęciach gacha  
I myśleć, że to nic złego? Jagonie,  
To by prawdziwą było hipokryzją  
Dla zamydlenia oczu szatanowi.  
Kto by uczciwym być chciał i tak czynił,  
Ten by ulegał pokusom szatana  
I sam by kusił sprawiedliwość niebios.



**JAGO**

Jeśliby jednak nie czynił nic więcej,  
Taki by usterk był do przebaczenia.  
Z tym wszystkim, gdybym mej żonie dał chustkę...

**OTELLO**

To cóż?

**JAGO**

To chustka ta byłaby, panie,  
Prawną własnością mej żony i ona  
Miałaby jako właścicielka prawo  
Podarowania jej, komu by chciała.

**OTELLO**

Onać jest panią i swego honoru;  
Mogłaby i ten podarować?

**JAGO**

Honor  
Jest to istota, której się nie widzi.  
I bardzo często bywa tych udziałem,  
Co go nie mają, ale chustka, chustka...

**OTELLO**

Na Boga! rad bym był o tym zapomnieć.  
Mówiłeś - o, ta myśl krąży w mej duszy,  
Jak kruk nad domem dotkniętym zarazą,  
W złowieszczy sposób dla wszystkich - mówiłeś,  
Że on tę chustkę posiada.

**JAGO**

Cóż z tego?

**OTELLO**

Zaprawdę, nie jest to wcale pomyślne.

**JAGO**

A gdybym też był mówił, że widziałem,  
Jak on cię krzywdził, panie? że słyzałem,  
Są bowiem takie niecnoty na świecie,  
Co zniewoliwszy sobie lub posiadłszy  
Jaką kobietę, skutkiem swych zabiegów  
Lub jej łatwości do zbałamucenia,  
Życ by nie mogli, gdyby tego zaraz  
Nie wypaprali.

**OTELLO**

To więc on co mówił?

**JAGO**

Mówił ci, panie; nic takiego jednak,  
Czego by nie mógł się wyprzeć.

**OTELLO**

Cóż mówił?

**JAGO**

Że z nią - ej, nie wiem co...

**OTELLO**

Co? Co? Mów zaraz.

**JAGO**

Był jak mąż z żoną.

**OTELLO**

On? z nią! jak mąż z żoną! Kto mówi, że z nią leżał - to ohydne! Ta chustka - te wyznania - ta chustka. Kto czyni wyznania, z tym na szubienicę! Nie, wprzód z nim na szubienicę, a potem niech wyznaje! Dreszcz mię przechodzi. Takie wrzenie w mózgu byłoby przeciw naturze, gdyby nie było wskazówką; Nie słowa to tak mię wstrząsają. Nosy, uszy, wargi! Fuj! fuj! Czy być może? Przyznał się! Gdzie chustka? O szatanie!

*Wpada w odrętwienie.*

**JAGO**

Działaj, trucizno moja, działaj! Tak to  
łowi się w matnię łatwowiernych głupców;  
Niejedna zacna, uczciwa kobieta  
Takim sposobem osławioną była  
Jak najniewinniej. Ejże, ejże, panie!  
Otello! wodzu mój!

*Wchodzi K a s j o.*

Czego chcesz, Kasjo?

**KASJO**

Co się tu stało?

**JAGO**

Wpadł w wielką chorobę;  
Już to od wczoraj drugi taki atak,

**KASJO**

Trzeba mu potrzeć skronie.

**JAGO**

Nie, daj pokój.  
Niemoc ta musi przejść swój bieg spokojnie,

Inaczej, pianą usta by mu zaszły,  
Szaleć by zaczął. Patrz, już się porusza,  
Oddał się, oddał na chwilę; niebawem  
Odzyska zmysły. Jak go tu nie będzie,  
Chciałbym pomówić z tobą o czymś ważnym.

*K a s j o wychodzi.*

Jakże ci, panie? Nie zraniłeś głowy?

**OTELLO**

Drwisz ze mnie?

**JAGO**

Jaż bym miał z ciebie drwić, panie?  
Nie, Bóg mi świadkiem! Rad bym, abyś przyjął  
To dopuszczenie jak mąż.

**OTELLO**

Mąż z rogami!  
To istny potwór, bydlę; nic innego.

**JAGO**

Jest więc niemało bydląt w ludnych miastach.  
I znakomitych potworów niemało.

**OTELLO**

Więc on to wyznał?

**JAGO**

Bądź mężem, mój wodzu,  
Pomyśl, że każdy, co ma włos na brodzie,  
W małżeńskim jarzmie może los twój dzielić,  
Miliony takich się znajdują, co, leżąc  
W zbrukany łóżu, gotowi są przysiąc,  
Że ono czyste, z tobą tak źle nie jest.  
O, nie ma większej dla piekła uciechy,  
Jak gdy kto pieści chytrą rozkosznicę  
I dobrodusznie ma ją za cnotliwą.  
Nie, tu potrzeba mego przeświadczenia,  
Wiedząc, czym jestem, wiem, czym ona będzie,  
Czym dlań być wzajem.

**OTELLO**

O, słusznie; to pewna.

**JAGO**

Zejdź, panie, trochę na stronę i uwiź  
Swoje uczucia w szrankach cierpliwości.  
Gdy cię przed chwilą przygniotło cierpienie  
(W sposób niegodny takiego człowieka),  
Nadszedł tu Kasjo; zbyłem go, jak mogłem,  
I ubarwiwszy przed nim ów paroksyzm,

Prosiłem, aby się później tu stawił  
Dla pomówienia ze mną, co i przyrzekł.  
Skrzyże się, panie, gdziekolwiek opodał  
I zapisz sobie każdy pogardliwy,  
Przedrwiwający i szyderczy wyraz,  
Jaki na jego twarzy się ukaże;  
Bo on mi musi jeszcze raz wygadać,  
Gdzie, jak, jak często, jak długo i kiedy  
Miał z twoją żoną schadzki i mieć będzie;  
Uważaj, panie, na grę jego twarzy,  
Powtarzam. Tylkoż uzbrój się w cierpliwość,  
Bo powiem, że masz żółć jedynie w sobie,  
A męstwa ani krzty.

### **OTELLO**

Słuchaj, Jagonie,  
Będę cierpliwy, ale ta cierpliwość  
Krwawo się skończy; słyszysz?

### **JAGO**

Tak też trzeba,  
Byleby w porę. Usuńże się, panie.

*O t e l l o odchodzi na stronę.*

O Biankę go się wypytywać będę,  
O tę wytartą nimfę, co frymarcząc  
Swymi pieszczoty, kupuje chleb sobie  
I odzież; ona szaleje za Kasjem,  
Lecz kosa trafiła tym razem na kamień,  
Jak się to zwykle zdarza takim dziewczkom:  
Ilekróć Kasjo słyszy o niej wzmiankę,  
Tylekróć parska śmiechem. - Otóż idzie.

*Wchodzi K a s j o.*

Im bardziej on się śmiać będzie, tym bardziej  
Wściekać się będzie Otello; a głupia  
Zazdrość Murzyna wytłumaczy sobie  
Uśmiechy, gesta i jowialne żarty  
Biednego Kasja zupełnie na opak.  
Jak się masz, namiestniku?

### **KASJO**

Tym ci gorzej,  
Gdy mi nadajesz ten tytuł, którego  
Brak mię zabija!

### **JAGO**

Zakołataj jeno  
Do Desdemony, a nie doznasz braku.

*ciszej*

Gdyby to tylko było w mocy Bianki,  
Jakżebyś prędko cel życzeń otrzymał!

### **KASJO**

Biedna istotka!

**OTELLO**

*do siebie*

O, jak się już śmieje!

**JAGO**

Dalipan, jeszcze nie widział kobiety  
Tak zakochanej jak ona.

**KASJO**

Biedactwo!  
W istocie, zdaje się do mnie mieć słabość.

**OTELLO**

*do siebie*

Jak słabo przeczy, jak drwiąco się śmieje!

**JAGO**

Słuchaj no, Kasjo.

**OTELLO**

*do siebie*

Teraz go wyciąga  
Na dobitniejsze słowo. Nuże! dalej!

**JAGO**

Ona się daje z tym słyszeć, że myślisz  
Wziąć ją za żonę, szczerze masz ten zamiar?

**KASJO**

Cha! cha! cha!

**OTELLO**

*do siebie*

Triumfujesz, Rzymianinie?

**KASJO**

Ja wziąć za żonę fryjerkę? Proszę cię, miejże litość nad moim rozsądkiem;  
nie sądz go tak niezdrowym. Cha! cha! cha!

**OTELLO**

*do siebie*

Tak, tak, tak: śmieje się, kto wygrywa.

**JAGO**

Doprawdy, wieści chodzą, że się z nią ożenisz.

**KASJO**

Powiedz prawdę.

**JAGO**

Szelma jestem, jeżeli nie.

**OTELLO**

*do siebie*

Więceście się mnie już pozbyli? Dobrze.

**KASJO**

To własny wymysł tej błaźnicy; wbiła sobie w głowę, że się z nią ożenię, przeto że sobie tego życzy, nie że ja jej to przyrzekłem.

**OTELLO**

*do siebie*

Jago daje mi znak, teraz się zacznij wywnętrzać.

**KASJO**

Tylko co tu była, ściga mnie, gdzie się ruszę. Niedawno stałem na wybrzeżu rozmawiając z kilku Wenecjanami, aż oto nadbiega ta lala i bez ceremonii rzuca mi się na szyję, ot tak.

**OTELLO**

*do siebie*

I woła: O mój Kasjo! lub coś podobnego, z jego gestów można się tego domyślić.

**KASJO**

I wiesz się na mnie, i cmokta mnie, i kwili, i skubie mnie, i ciągnie. Cha! cha! cha!

**OTELLO**

*do siebie*

Teraz powie, jak go wciągnęła do mego pokoju. O nędznik! widzę nos

jego, ale nie widzę psa, któremu go rzucę.

**KASJO**

Na poczciwość! muszę z nią zerwać stosunki;

**JAGO**

Tam do licha! patrz, kto to idzie.

*Wchodzi B i a n k a.*

**KASJO**

Biadaż mi z tym koczokodanem! Perfumowany koczokodan! Co się to znaczy, że się tak włóczysz za mną?

**BIANKA**

Niech się czort i jego ciotka włóczy za tobą! Co znaczy ta chustka, co mi ją dałeś przed chwilą? Byłam tak głupia, że ją wzięła. Mam z niej haft zdejmować? Tak misterny wyrób znalazłeś w swojej kwaterze i niby nie wiesz, kto go tam zostawił? ! To prezent od jakiejś marmuzeli i ja mam z niej haft zdejmować! Daj ją jakiejś hetce pętelce, a nie mnie: od kogokolwiek ją masz, nie myślę zdejmować z niej haftu.

**KASJO**

No, no, kochana Bianco! Zgoda, zgoda!

**OTELLO**

*do siebie*

Nieba, byłażby to owa chustka ode mnie?

**BIANKA**

Jeżeli chcesz dziś przyjść na kolację, to dobrze: a nie, to przyjdź, kiedy ci przyjdzie ochota.

*Wychodzi.*

**JAGO**

Nuże za nią! Nuże za nią!

**KASJO**

Na honor! muszę pójść: inaczej zbeształaby mnie na ulicy.

**JAGO**

Będzieszże u niej na kolacji?

**KASJO**

Zapewne.

**JAGO**

No, to może się tam zobaczym, bo. w istocie potrzebuję z tobą pomówić.

**KASJO**

Przyjdź, przyjdź; przyjdieszże pewno?

**JAGO**

Przyjdę, przyjdę. Nie mów więcej.

*Wychodzi K a s j o.*

**OTELLO**

*zbliżając się*

Jak go mam zamordować, Jagonie?

**JAGO**

Czy uważałeś, panie, jak się naśmiewał z własnego grzechu?

**OTELLO**

O Jagonie!

**JAGO**

I widziałeś ową chustkę?

**OTELLO**

Mojaż to była?

**JAGO**

Twoja, panie, jak żyw tu stoję. Miałeś dowód, jak on ceni tę szaloną kobietę, mówię o twojej żonie, ona mu ją dała, a on ją daje swojej utrzymance.

**OTELLO**

O, gdybym go mógł przez dziesięć lat mordować Piękna kobieta! Śliczna kobieta! Luba kobieta!

**JAGO**

Trzeba o tym teraz zapomnieć.

**OTELLO**

Niech zgnije, niech zmarnieje i do piekła pójdzie tej nocy! Bo że musi umrzeć, to pewna. Serce moje obróciło się w kamień, kaleczy mi rękę, gdy w nie uderzę. O, świat nie ma śliczniejszej istoty! mogłaby leżeć w łożnicy cesarza i mieć go niewolnikiem swych skinień.

**JAGO**



Nie w porę te rozpamiętywania.

**OTELLO**

Niech przepadnie! powiadam tylko, jaką jest. Tak zgrabna z igłą w ręku!  
Tak czarodziejsko muzykalna! Ach! Ona by swoim śpiewem zakłęła  
dzikość niedźwiedzia. Tak pełna wielkiego rozumu i pomysłowości.

**JAGO**

Tym ci godniejsza potępienia.

**OTELLO**

O, po tysiąc, po tysiąc razy! A przy tym tak słodka, tak uprzejma w  
obcowaniu!

**JAGO**

W istocie, za uprzejma.

**OTELLO**

To pewna. Co za szkoda jednak! O Jagonie! Co za szkoda!

**JAGO**

Jeżeli się, panie, nad jej niecnotą rozczulasz, to daj jej patent do  
grzeszenia, bo jeżeli to ciebie nie obchodzi, nikt pewnie inny nie weźmie  
tego do serca.

**OTELLO**

Rozsiekam ją na drobne kawałki. Mnie zdradzać tak haniebnie!

**JAGO**

To szkaradnie z jej strony.

**OTELLO**

Z moim podkomendnym!

**JAGO**

To jeszcze szkaradniej.

**OTELLO**

Postaraj mi się, Jagonie, o truciznę na tę noc. Nie będę się z nią wdawał  
w rozprawy, aby mnie jej postać i piękność nie rozbroiła. Na tę noc,  
Jagonie.

**JAGO**

Daj, panie, pokój truciznie; uduś ją w łóżku, w tym samym łóżku, które  
zbeczczyła.

**OTELLO**

Dobrze, sprawiedliwość tego kroku podoba mi się, tak uczynię.

**JAGO**

A co do Kasja, tego ja biorę na siebie, o północy dowiesz się, panie, czegoś więcej.

*Słychać trąbienie.*

**OTELLO**

Wybornie. Co ma znaczyć to trąbienie?

**JAGO**

Pewnie nadeszła jaka wieść z Wenecji.  
To Lodowiko, w poselstwie od doży,  
Zbliża się, a z nim twoja żona, panie.

*Wchodzą z orszakiem L o d o w i k o i D e s d e m o n a.*

**LODOWIKO**

Witaj, cny generale!

**OTELLO**

Witaj, panie.

**LODOWIKO**

Doża i senat pozdrawiają ciebie.

*Oddaje mu list.*

**OTELLO**

Całuję tego tłumacza ich woli.

*Otwiera list i czyta.*

**DESDEMONA**

Cóż nam nowego przynosisz, kuzynie?

**JAGO**

Siniore, pozwól mi wyrazić radość  
Z ujżenia ciebie.

**LODOWIKO**

Dziękuję waćpanu.  
Jakże się miewa Kasjo?

**JAGO**

Żyje, panie.

**DESDEMONA**

Smutne pomiędzy nim a moim mężem  
Zaszło w tych czasach rozdwojenie, ale  
Ty ich pojednasz.

**OTELLO**

Czy tak?

**DESDEMONA**

Co, mój mężu?

**OTELLO czytając**

"Nie zwlekaj tego uczynić, jak tylko... "

**LODOWIKO**

On nie do pani mówił, on jest cały  
Listem zajęty. To więc twój małżonek  
Jest poróżniony z Kasjem?

**DESDEMONA**

Na nieszczęście,  
Dałabym, nie wiem co, żeby znów byli  
Na dawnej stopie, bo sprzyjam Kasjowi.

**OTELLO**

Ognia i siarki!

**DESDEMONA**

Mężu!

**OTELLO**

Maszli rozum?

**DESDEMONA**

Gniewa się?

**LODOWIKO**

Pewnie go ten list tak wzburzył,  
Bo go podobno senat odwołuje  
I zarząd wyspy powierza Kasjowi.

**DESDEMONA**

Doprawdy, cieszę się z tego.

**OTELLO**

W istocie?

**DESDEMONA**

Co, panie?

**OTELLO**

Cieszę się, żeś oszalała,

**DESDEMONA**

Jak to? Kochany mężu?

**OTELLO**

Precz, diablico!

*Uderza ją.*

**DESDEMONA**

Nie zasłużyłam na to.

**LODOWIKO**

Generale,  
Temu w Wenecji wiary by nie dano,  
Chociażbym przysiągł, że na to patrzałem.  
Taki postępek jest twardy nad miarę,  
Przepróś ją, płacze.

**OTELLO**

O diablico! gdyby  
Ziemię zapłodnić mogły łzy niewieście,  
Z każdej ich kropli powstałby krokodyl.  
Precz z moich oczu!

**DESDEMONA**

Nie chcę cię już drażnić.

*Odchodzi.*

**LODOWIKO**

Co za uległość i pokora! Każ jej  
Powrócić nazad, panie generale.

**OTELLO**

Wróć się!

**DESDEMONA**

Co każesz?

**OTELLO**

Czego pan chcesz od niej?

## **LODOWIKO**

Ja?

## **OTELLO**

Chciałeś przecie, aby przyszła nazad,  
O, ona umie się, jak chcesz, obracać;  
Iść wstecz, a przecie naprzód, i znów wstecznie;  
I płakać umie, panie, umie płakać;  
I jest uległa, jak mówisz - uległa,  
Bardzo uległa nawet. Płacze jeszcze.  
O, co do tego, jest to, panie, tylko  
Ból malowany. Mam więc Cypr opuścić.

Odejdź stąd, przyślę niedługo po ciebie.  
Panie, posłuszny jestem rozkazowi  
I do Wenecji wracam. Precz mi zaraz!

*Wychodzi D e s d e m o n a.*

Kasjo obejmie mój urząd. Bądź łaskaw  
Przyjąć dziś u mnie wieczerzę, siniore,  
Szanowny z pana gość. Kozły i małpy!

*Wychodzi.*

## **LODOWIKO**

Toż to szlachetny ów Murzyn, którego  
Cały nasz senat ma za doskonałość?  
Toż to ów umysł szlachetny, którego  
Nigdy namiętność zachwiać nie zdołała?  
Którego cnoty stałej i hartownej  
Żaden traf, żadna przeciwność nie mogła  
Zgiąć ni wykrzywić?

## **JAGO**

Bardzo się odmienił.

## **LODOWIKO**

Powiedz mi, jestli on zdrów na umyśle?

## **JAGO**

Jest, panie tym, czym jest, sąd mój tu milczy. Dałby Bóg, aby był tym,  
czym by mógł być, Jeśli tym, czym by mógł być, nie jest teraz.

## **LODOWIKO**

Żeby aż żonę uderzyć!

## **JAGO**

Zaprawdę  
Nie był to wcale uprzejmy postępek;  
Rad bym jednakże, aby się skończyło  
Li na tym.

#### **LODOWIKO**

Czy to taki Jego zwyczaj?  
Czyli też może ten list na krew jego  
Wywarł wpływ taki i do tej zdrożności  
Dziś po raz pierwszy go przywiódł?

#### **JAGO**

Niestety!  
Ladaco byłbym, gdybym mówił o tym,  
Com widział albo czegom się dowiedział.  
Miej go na oku, siniore, a własne  
Jego czynności zastąpią świadectwo  
Mego języka. Miej tylko nań oko  
Zwrócone, panie, gdy będziecie razem.

#### **LODOWIKO**

Przykro mi, że się na nim tak zawiodłem.

*Wychodzą.*

### **SCENA DRUGA**

*Pokój w zamku.  
Wchodzą O t e l l o i E m i l i a.*

#### **OTELLO**

Więc nie dostrzegłaś niczego?

#### **EMILIA**

Nie, panie,  
Anim słyszała, anim pomyślała  
Coś podobnego.

#### **OTELLO**

Widywałaś jednak  
Kasja z nią razem.

#### **EMILIA**

Ale nie widziałam  
Nic nagannego wtedy i słyszałam  
Każdą sylabę przez nich wymówioną.

#### **OTELLO**

Nigdyż do siebie nie szeptali?

**EMILIA**

Nigdy.

**OTELLO**

I nigdy cię nie wysyłali?

**EMILIA**

Nigdy.

**OTELLO**

Po wachlarz albo rękawiczki, po nic?

**EMILIA**

Po nic, a po nic, panie.

**OTELLO**

To rzecz dziwna.

**EMILIA**

Gotowam stawić duszę moją w zakład  
Za jej niewinność; jeżeli inaczej  
Myślisz, o panie, oddal tę myśl; ona  
Próżno zakłóca twój spokój. Jeżeli  
Jaki niecnota ci to poddał, niechaj  
Niebo go za to zetrze jako węża!  
Jeżeli bowiem ta kobieta nie jest  
Cnotliwą, czystą i wierną, to nie ma,  
Nie ma na świecie szczęśliwego męża  
I najzacniejsza żona tak jest niecną  
Jak potwarz.

**OTELLO**

Powiedz jej, żeby tu przyszła.  
Idź.

*Wychodzi Emilia.*

Dość już chyba powiedziała, przecie  
Każda rajfurka tyle samo powie,  
Chyba że bardzo głupia. To rufianka  
Arcyprzebiegła, istny klucz i rygiel  
Do zamykania wszetecznych tajemnic.  
A przecież klęka, modli się, bywałem  
Sam nieraz świadkiem tych pobożnych praktyk.

*Desdemona i Emilia wchodzi.*

**DESDEMONA**

Co mi rozkażesz, panie?

**OTELLO**

Pójdź tu, rybko,

**DESDEMONA**

Czego ode mnie żądasz?

**OTELLO**

Pokaż oczy;  
Patrz mi w twarz.

**DESDEMONA**

Cóż to za kaprys okropny?

**OTELLO**

*do E m i l i i*

A aścka dalej do swych obowiązków!  
Zamknij drzwi, zostaw czułą parę samą;  
Kaszłaj, chrząkaj, jak się kto przybliży.  
Nuże, peńń swoje rzemiosło, no, spiesz się.

*Wychodzi E m i l i a.*

**DESDEMONA**

Błagam cię, panie, na kolanach, powiedz,  
Co znaczy twoja mowa, nie pojmuję  
Twych słów, pojmuję tylko jakąś wściekłość  
W tych słowach.

**OTELLO**

Powiedz mi, coś ty za jedna?

**DESDEMONA**

Twa żona, panie; wierna twoja żona.

**OTELLO**

Poprzysiąż na to, potęp sama siebie;  
Inaczej, widząc twą anielską postać,  
Pochwycić ciebie baliby się diabli,  
Bądź więc po dwakroć potępiona, przysiąż,  
Żeś jest uczciwa.

**DESDEMONA**

Niebu to wiadomo.

**OTELLO**

Niebo wie, żeś jest zdradziecka jak szatan.

**DESDEMONA**



Kogóż ja zdradzam, panie? w czym? dla kogo?

**OTELLO**

O Desdemono! precz! precz!

**DESDEMONA**

O mój Boże!  
Ty płaczesz? Jestem ja tych łez przyczyną?  
Jeśli przypadkiem sądzisz, że mój ojciec  
Jest sprawcą twego odwołania, nie kładź  
Tej winy na mnie, jeżeliś ty stracił  
W nim przyjaciela, ja straciłam także.

**OTELLO**

Niechby mnie niebo jak bądź doświadczało  
Utrapieniami, niechby na mą głowę  
Złało nawałem krzywdy i cierpienia,  
Niechby mnie całkiem pogrzyżyło w nędzy,  
W loch mnie rzuciło i pogrzebło wszelkie  
Moje nadzieje, jeszcze bym gdzieś w duszy  
Znalazł cierpliwość do zniesienia tego;  
Lecz czynić ze mnie cel naigrawania,  
Wieczysty przedmiot wzgardy czasów, który  
Sztynnym by swoim palcem wskazywały...  
I to bym jednak zniósł, znieść miałbym siłę;  
Ale tam, kędy serce me przyrosło,  
Kędy żyć muszę albo nie żyć wcale,  
Tam być wygnańcom; od źródła, z którego  
Wypływa strumień mojego istnienia,  
A bez którego wysechłby koniecznie,  
Od tego źródła zostać odepchniętym  
Albo go widzieć obróconym w bagno,  
W którym osiada skrzek - o! cierpliwości,  
Młody, różanousty cherubinie,  
Zmień twą naturę wobec takiej doli,  
I przybierz postać tak groźną jak piekło!

**DESDEMONA**

Tuszę przynajmniej, że mnie mój małżonek  
Ma za uczciwą.

**OTELLO**

O, za tak uczciwą  
Jak owe muchy w jatkach w czasie lata,  
Co się gzą wraz po łęgu. O ty chwaście,  
Tak wdzięcznie piękny, tak słodko pachnący,  
Że aż odurzasz; bogdajbyś był nigdy  
Na świat nie przyszedł!

**DESDEMONA**

Nieszczęsnaż ja! Jakiż  
Grzech popełniłam, o którym nic nie wiem?

**OTELLO**

Na toż ta piękna książka dzień ujrzała,

Aby jej czyste karty bezwstyd kalał?  
"Com popełniła? ! " O gminna sprośnico!  
W hutnicze piece zmienilibym me lica,  
I srom mój w popiół obrócić bym musiał,  
Gdybym o twoich czynach wspomniał tylko.  
"Com popełniła? " Niebu ckliwo, księżyc  
Na widok tego chmurą się zasłania,  
A wiatr lubieżny, co zwykł w swym przelocie  
Wszystko całować, chowa się w głąb ziemi  
Na wzmiankę o tym. "Cóżem popełniła? ! "  
O ty bezczelna wszeteczniczo!

### **DESDEMONA**

Przebóg!  
Krzywdzisz mnie, panie.

### **OTELLO**

Nie jestżeś wszeteczna?

### **DESDEMONA**

Nie jestem, panie, jakim chrześcijanka!  
Jeśli zachować tę ziemską powłokę,  
Którą wyłącznie tobie poślubiłam,  
Wolną od zmazy obcego dotknięcia  
I być wszeteczną nie jest tymże samym,  
Tom nie jest taką.

### **OTELLO**

Ty wolna od zmazy?

### **DESDEMONA**

Jak być zbawiona pragnę!

### **OTELLO**

Czy podobna?

### **DESDEMONA**

O Boże, zmiłuj się!

### **OTELLO**

Przebacz mi zatem:  
Wziąłem cię za wenecką nierządnicę,  
Co zaślubiła Otella.

*Wchodzi Emilia.*

Ty, nimfo,  
Co wręcz przeciwny świętemu Piotrowi  
Urząd sprawujesz, bo strzeżesz bram piekła.  
Ty, ty - jużemy interes skończyli.  
Masz tu za swoje trudy; zasuń rygiel  
I trzymaj szczelnie język za zębami.

*Wychodzi.*

**EMILIA**

Dlaboga! Co mu przychodzi do głowy?  
O pani, co ci to? Takaś zmieniona?

**DESDEMONA**

Jestem jak we śnie.

**EMILIA**

O kochana pani!  
Co się naszemu panu stało?

**DESDEMONA**

Komu?

**EMILIA**

Mojemu panu.

**DESDEMONA**

Kto jest twoim panem?

**EMILIA**

Ten, kto i twoim.

**DESDEMONA**

Ja już nie mam pana.  
Nie mów nic do mnie, Emilio, nie pytaj,  
Nie mogę płakać, odpowiedzią moją  
Byłyby tylko łzy. Okryj mi łóżko  
Na tę noc ślubną kołdrą, nie zapomnij:  
I męża swego tu przywołaj.

**EMILIA**

Dobrze;  
Natychmiast, pani. Jak się tu zmieniło!  
Wychodzi.

**DESDEMONA**

Słusznie mnie los ten spotyka, o, słusznie!  
Cóż jednak było w mym postępowaniu,  
Żeby upatrzeć mógł najłżejszy pozór  
Podobnej winy?

*Wchodzi Emilia, a z nią Jago.*

**JAGO**

Staję na twój rozkaz,  
Łaskawa pani; o cóż idzie?

**DESDEMONA**

Nie wiem,  
Jak to powiedzieć. Ci, co uczą dzieci,  
Czynią to w sposób łagodny, podają  
Łatwe zadania, należało jemu  
W taki sam sposób zgromić mnie, bo jestem  
Godnym zgromienia dzieckiem, w rzeczy samej.

**JAGO**

Co ci się stało, pani?

**EMILIA**

Ach, Jagonie!  
Generał nazwał ją wszeteczną, zelżył  
Tak hańbiącymi, ohydnyimi słowy,  
Jakich nie mogą znieść uczciwe serca.

**DESDEMONA**

Jestżem ja taką? powiedz.

**JAGO**

Jaka, pani?

**DESDEMONA**

Taką, jak ona mówi, że mnie nazwał.

**EMILIA**

Jagonie, nazwał ją dziewczką, wstyd mówić;  
Pijany prostak nawet by nie użył  
Takich terminów na ostatnią dziewczkę.

**JAGO**

Jakiż on powód miał do tego?

**DESDEMONA**

Nie wiem,  
Ale to pewna, że nie zasłużyła  
Na nic takiego.

**JAGO**

Nie płacz, droga pani,  
O, nie płacz, nie płacz! Biedaż się uwzięła!

**EMILIA**

Na toż się ona wyrzekła ojczyzny,  
Ojca, przyjaciół; na toż odrzuciła

Tyle ponętnych, tyle świetnych związków,  
Aby otrzymać miano wszetecznicy?  
Jak tu nie płakać?

**DESDEMONA**

Taki mój los.

**JAGO**

Niech go  
Pomsta ogarnie! Skąd mu to przyjść mogło?

**DESDEMONA**

Bóg raczy wiedzieć.

**EMILIA**

Gardło w zakład daję,  
Że jakiś szczywany nędznik, jakiś chytry,  
Przymilający się łotr, jakiś lizus  
Bez czci i wiary wymyślił tę potwarz,  
By się dochrapać jakiegoś urzędu.  
Gardło dam za to.

**JAGO**

Fuj! To być nie może,  
Nie ma na świecie takiego człowieka.

**DESDEMONA**

A jeśli taki jest, niech mu złość jego  
Pan Bóg przebaczy.

**EMILIA**

Niech mu kat przebaczy  
I piekło wszystkich szpik wysuszy w kościach!  
Ją zwać wszeteczną? Któż z nią ma stosunki?  
Gdzie, jak i kiedy? Skąd cień podobieństwa?  
Jakiś wierutny łotr Murzyna zdurzył,  
Jakiś nikczemny oszust, podły hultaj.  
Oby go nieba odkryć pozwoliły  
I bicz podały w każdą dłoń uczciwą  
Do przepędzenia tego szelmy nago  
Przez obszar świata, od wschodu na zachód!

**JAGO**

Czego tak wrzeszczysz?

**EMILIA**

O, wieczna kaźń jemu!  
Taki to ptaszek pomieszał był niegdyś  
Klepki i tobie i nabił ci głowę,  
Że ja mam jakieś konszachty z Murzynem.

**JAGO**

Cicho bądź, głupia.

**DESDEMONA**

Kochany Jagonie,  
Cóż mam uczynić, aby go przejednać?  
Idź za nim, pomów z nim, bo na to słońce,  
Ani wiem, w jaki sposób go straciłam.  
Oto na klęczkach klnę się, żem niewinna,  
Jeżeli chęci moje kiedykolwiek  
Przeciw miłości jego spiskowały,  
Czy to uczynkiem, czy to pożądaniem;  
Jeżeli wzrok mój, słuch lub jakikolwiek  
Zmysł mój lubował kiedy w kim bądź innym;  
Jeśli go teraz nie kocham wyłącznie  
I nie kochałam zawsze, i nie będę  
Zawsze kochała chociażby mnie nawet  
Skazał na rozwód z sobą jak żebraczkę,  
To niech nie zaznam pociechy w tym życiu!  
Wiele dokazać może złe obejście,  
On mnie nim może zabić, ale nigdy  
Zmniejszyć miłości mojej. Ja wszeteczna!  
Sam już ten wyraz zgrozą mnie przejmuję;  
Do zasłużenia czynem na to miano  
Żadna potęga próżności światowych  
Nie potrafiłaby mnie doprowadzić.

**JAGO**

O pani, nie bierz tego tak do serca;  
W złym był humorze tylko, list z Wenecji  
W niesmak mu poszedł i niechęć się jego  
Krupi na tobie.

**DESDEMONA**

Bogdajby tak było!

**JAGO**

Ręcę, że tak jest.  
Słysząc trąbienie.  
Słyszysz, pani? Trąba  
Wzywa na ucztę; posłowie weneccy  
Radzi by zasiąść do stołu. Idź, pani,  
I przestań płakać; wszystko będzie dobrze.

*Wychodzą Desdemona i Emilia.  
Wchodzi Rodrygo.*

Cóż tam, Rodrygo?

**RODRYGO**

Nie zdajesz mi się rzetelnie ze mną wychodzić.

**JAGO**

Z powodu?

**RODRYGO**

Co dzień mnie zbywasz jakimś wykrętem i zamiast mnie posuwać naprzód w mych nadziejach, usuwasz raczej, jak uważam, ode mnie wszelką pożądaną sposobność. Na honor! nie myślę tego dłużej cierpieć ani schować do kieszeni tego, com zniósł dotychczas.

**JAGO**

Posłuchaj mnie, Rodrygo.

**RODRYGO**

Jużem się dosyć nasłuchał i przekonał się aż nadto, że twoje słowa i czyny nie chodzą z sobą pod rękę.

**JAGO**

Obwiniasz mnie najniestuszniej.

**RODRYGO**

Wysuwam tylko prawdziwe zarzuty. Wyszastałem się co do grosza. Klejnoty, com ci je dał dla Desdemony (połowa ich byłaby nawet mniszkę ujęła), powiedziałaś mi, że zostały przez nią przyjęte; i otworzyłeś mi pocieszające widoki rychłego pozyskania jej względów i przystępu do niej; tymczasem nic z tego nie widzę.

**JAGO**

Dobrze, dobrze, dalej!

**RODRYGO**

Dobrze, dalej! Dalej tak iść nie może, i wcale to niedobrze. Na tę dłoń! powiadam, że to niegodziwie, i zaczynam się domyślać, że ze mnie zakpiono.

**JAGO**

Dobrze.

**RODRYGO**

Powtarzam, że to niedobrze. Odkryję wszystko przed Desdemoną: jeżeli mi zechce zwrócić klejnoty, to zaniecham dalszych zabiegów i żałować będę mych nieprawych uroszczeń; jeżeli zaś mi ich nie zwróci, bądź pewien, że zażądana zadośćuczynienia od ciebie.

**JAGO**

Czyś już wszystko wypowiedział?

**RODRYGO**

Nie inaczej, i niewzruszone mam postanowienie postąpić nie inaczej, jak powiedziałem.

**JAGO**

Teraz widzę, że masz w sobie animusz, I od tej pory zaczynam mieć lepsze wyobrażenie o tobie niż kiedykolwiek. Daj mi rękę, Rodrygo,

obarczyłeś mnie nader uzasadnionymi zarzutami, a przecież, klnę się na wszystko, że działał jak najgorliwiej w twojej sprawie.

**RODRYGO**

To się nie pokazało.

**JAGO**

Przyznaję, że się nie pokazało, i podejrzenie twoje nie jest bez trafności i rozsądku. Ależ, Rodrygo, jeżeli istotnie jest w twoim łonie to, o czym teraz wiemy więcej niż kiedykolwiek mam powodów nie wątpić, to jest: wola, odwaga i męstwo, daj tego dowód tej nocy, a jeżeli następną nie ujrzysz Desdemony w swoich objęciach, to zastaw się na me życie i sprzątnij mnie zdradziecko ze świata.

**RODRYGO**

No, no, o cóż to idzie? Jestli to w granicach możliwości i rozsądku?

**JAGO**

Trzeba ci wiedzieć, że nadszedł wyraźny rozkaz z Wenecji, ażeby Kasjo zajął miejsce Otella.

**RODRYGO**

Czy być może? Takim sposobem Otello i Desdemona powrócą nazad do Wenecji.

**JAGO**

O nie: on się uda do Maurytanii i zabierze tam z sobą piękną Desdemonę: chyba tu był zatrzymany jakim wypadkiem, żaden zaś inny wypadek nie mógłby być bardziej stanowczy w tej mierze jak usunięcie Kasja.

**RODRYGO**

Co rozumiesz przez usunięcie go?

**JAGO**

Ba, nic innego jak uczynienie go niezdatnym do zajęcia miejsca Otella: ewakuowanie mu czaszki.

**RODRYGO**

I chcesz, abym ja to uczynił?

**JAGO**

Tak właśnie, jeżeli chcesz sięgnąć po korzyść, słusznie ci przynależną. On dziś przepędza wieczór u pewnej marmuzeli; tam się z nim zejdę. Nic jeszcze nie wie o swoim wyniesieniu. Jeżeli zechcesz czatować na niego, jak stamtąd będzie powracał (a moją rzeczą będzie tak urządzić ten powrót, aby wypadł między dwunastą a pierwszą), to będziesz mógł zgnąć go jak najwygodniej. Ja będę tuż, aby cię wesprzeć, i padnie pomiędzy nami. Pójdź, nie stój taki osłupiały; wykażę ci przez drogę tak dowodnie potrzebę jego śmierci, że poczytasz sobie za powinność o nią go przyprawić. Już najwyższy czas na kolację, wieczór ucieka. Idźmy!



**RODRYGO**

Musisz mi udzielić jeszcze więcej objaśnień.

**JAGO**

Będziesz ich miał, ile zechcesz.

*Wychodzą.*

**SCENA TRZECIA**

*Inny pokój w zamku.*

*Wchodzą O t e l l o, L o d o w i k o, D e s d e m o n a,  
E m i l i a i służba.*

**LODOWIKO**

Nie trudź się, panie generale; proszę.

**OTELLO**

Wybacz, przechadzka dobrze mi posłuży.

**LODOWIKO**

Dobranoc, pani, przyjm dzięki.

**DESDEMONA**

My raczej  
Dziękujęm tobie, siniore.

**OTELLO**

Idziemy?  
O! - Desdemono...

**DESDEMONA**

Co każeś, mój mężu?

**OTELLO**

Idź się położyć zaraz, wkrótce wrócę;  
Oddal Emilię, bacz, aby tak było.

**DESDEMONA**

Będzie tak, panie.

*Wychodzą O t e l l o i L o d o w i k o, za nimi służba.*

**EMILIA**

No cóż? Jak tam teraz?

Złagodniał jakoś.

**DESDEMONA**

Wkrótce wróci, mówił.  
Kazał mi pójść się położyć i ciebie  
Oddalić, moja droga.

**EMILIA**

Mnie oddalić?

**DESDEMONA**

Tak kazał; zatem, kochana Emilio,  
Daj mi mój nocny ubiór i bądź zdrowa.  
Nie trzeba nam się mu sprzeciwiać teraz.

**EMILIA**

Obyś go nigdy nie była ujrzała,  
Kochana pani!

**DESDEMONA**

Tego ja nie powiem.  
Serce me tak jest ku niemu zwrócone,  
Że nawet jego gniew, jego zniewagi  
I jego groźby -rozepnij mnie, proszę -  
Mają w mych oczach urok.

**EMILIA**

Położyłam  
Na łóżku pani tę kołdę, coś chciała.

**DESDEMONA**

Wszystko mi jedno. Biedneż nasze głowy!  
Jeżeli umrę wprzód niż ty, Emilio,  
Pamiętaj przykryć mnie tą kołdrą.

**EMILIA**

Ejże,  
Co pani prawisz!

**DESDEMONA**

U mej matki była  
Sługa, Barbara było jej na imię,  
Miała kochankę, a ten był okrutny,  
Bo ją porzucił. Śpiewywała sobie  
Piosnkę o wierzbie; była to pieśń stara,  
Ale stosowna do jej położenia,  
Umarła nucąc ją. Pieśń ta dziś w wieczór  
Wciąż mi brzmi w uszach i gwałt sobie czynię,  
Abym tak samo nie zwiesiła głowy  
I nie śpiewała jak biedna Barbara.  
Proszę cię, śpiesz się.

**EMILIA**

Mamże pani przynieść  
Nocne ubranie?

**DESDEMONA**

Nie, rozbierz mnie tylko.  
Ten Lodowiko jest wcale przystojny.

**EMILIA**

Piękny mężczyzna.

**DESDEMONA**

I miły w rozmowie.

**EMILIA**

Znam pewną damę w Wenecji, co chętnie  
Boso by poszła do Jerozolimy  
Za jedno tknienie jego wargi dolnej.

**DESDEMONA**

*śpiewa*

Pod wierzbą płaczącą dziewczyna łzy roni  
I śpiewa: wierzbo! wierzbo!  
W dół główkę spuściła, skroń wsparła na dłoni  
I śpiewa: wierzbo! wierzbo!  
Zdrój, mrużąc opodał, przywtarza jej jękom:  
O wierzbo! wierzbo! wierzbo!  
Od łez jej gorących kamienie aż miękna;  
Złóż to na boku.  
O wierzbo! wierzbo! wierzbo!  
Proszę cię, śpiesz się, on wkrótce powróci.  
Z gałązek ja wierzby splotę sobie wianek.  
Nie gańcie mu tego, przyjmuję mój los.  
Nie, to przypada w innej strofce. Słyszysz,  
Ktoś zakładał do drzwi.

**EMILIA**

To wiatr, pani.

**DESDEMONA**

Nazwałam go zmiennym, a on mi rzekł; ach!  
Płacz wierzbo! wierzbo! wierzbo!  
Niejeden ci przecie zastąpi mnie gach.  
Idź już, dobranoc. Coś mnie oczy swędzą,  
Nie zapowiadaż to łez?

**EMILIA**

Skądże znowu?

**DESDEMONA**

Tak mówią. O, ci mężczyźni, mężczyźni.  
Powiedz mi szczerze, Emilio, czy myślisz,  
Że są kobiety zdolne tak okropnie  
Zdradzać swych mężów?

**EMILIA**

Są takie, bez kwestii.

**DESDEMONA**

Czyżbyś za cały świat to uczyniła?

**EMILIA**

A ty, o pani?

**DESDEMONA**

Na światło dnia - nigdy!

**EMILIA**

W świetle dnia pewnie bym nie uczyniła,  
Lecz ciemność nocy zmienia postać rzeczy.

**DESDEMONA**

A za świat cały - odpowiedz, Emilio?

**EMILIA**

Hm! świat nie fraszka; z małej bagatelki  
Zysk byłby wielki.

**DESDEMONA**

O nie, pewna jestem,  
Że nigdy tego byś nie uczyniła.

**EMILIA**

Z całą pewnością bym to uczyniła,  
I odczyniłabym po uczynieniu.  
Ma się rozumieć, żebym takiej rzeczy  
Nie uczyniła za marny pierścionek  
Ani za parę batystowych szmatek,  
Ani za kornet, ani za mantolet,  
Ani za żaden rupieć tym podobny;  
Ale za cały świat! Któżaż kobieta  
Nie zapragnęłaby swemu mężowi  
Przyprawić rogów i zrobić go przez to  
Monarchą świata? Za tak wielką korzyść  
Gotowa bym się narazić na czyściec.

**DESDEMONA**

Niebo mi świadkiem, żebym za świat cały  
Nie popełniła takiego bezprawia.

## **EMILIA**

Bezprawie takie jest bezprawiem tylko  
W opinii świata; skorobyś zaś, pani,  
W nagrodę trudu cały świat posiadała,  
Własny by świat twój sądził to bezprawie,  
Łatwo byś przeto mogła je uprawnić.

## **DESDEMONA**

Nie sądzę, aby istniała choć jedna  
Taka kobieta.

## **EMILIA**

Tuzin ich się znajdzie,  
Nie tylko jedna, i w dodatku tyle,  
Ile by trzeba, żeby w krąg zapełnić  
Ten świat, o który by się ubiegały.  
Rozumiem jednak, że to wina mężów,  
Ilekcroć żona się potknie. Jeżeli,  
Zapominając o swych obowiązkach,  
Na łonie innych skarby nasze trwonią;  
Jeśli kapryśną zwiedzeni zazdrością  
Ścieśniają naszą swobodę, a nawet,  
Co gorsza, biją nas; jeśli nam czynią  
Ujmę w tym, cośmy wprzód posiadały,  
Toć nic dziwnego, że w nas żółć zakipi;  
Jesteśmy korne w duchu, ale przy tym  
I mściwe trochę. Niech wiedzą mężowie,  
Że żony mają zmysły tak jak oni,  
Ze mają oczy, węch i podniebienie  
Zdolne odróżnić słodycz od goryczy,  
Tak jak i oni. Czegóż oni pragną,  
Gdy nad nas inne przenoszą. Rozkoszy?  
Tak myślę. Wiedzieć ich k 'temu namiętność?  
Zapewne. Słabości temu jest winną?  
Jużci tak. A czyż my jesteśmy wolne  
Od namiętności, od żądz rozkoszy  
I od słabości bardziej niż mężczyźni?  
Niech nas szanują, a potem nie mruczą,  
Żeśmy złe, gdy nas sami złego uczą.

## **DESDEMONA**

Dobranoc, niebo krzyż ten na mnie zsyła,  
Bym trwała w dobrym, nie złym złe płaciła.

*Wychodzą.*

## **AKT PIĄTY**

### **SCENA PIERWSZA**

*Ulica.*

*Wchodzą J a g o i R o d r y g o.*

## **JAGO**

Stań tu za słupem; wnet przechodzić będzie:  
Wyjm rapier, dźierz go krzepko i wtłocz gracko.  
Nie bój się, będę tuż opodal ciebie.  
Ten krok nas zbawi lub zgubi; pamiętaj  
I wolę w sobie skup.

### **RODRYGO**

Bądź jednak blisko.  
Jagonie, boję się, że plan zawiedzie.

### **JAGO**

Będę tuż. Śmiało! marsz na stanowisko!  
Oddala się i staje w pewnej odległości.

### **RODRYGO**

Niewielki pochop mam do tego czynu;  
Ale powody podał tak zasadne...  
Mniej, więcej jeden człowiek, cóż to znaczy?  
Nuże, mój mieczu, pójdź, zapadł nań wyrok.  
Idzie na stanowisko.

### **JAGO**

Potarłem ten świerzb młody do żywego;  
Ot się i jątrzy. Czy on sprzątnie Kasja,  
Czy Kasjo jego, czy oba się sprzątną,  
Zawsze coś wygram. Jeżeli Rodrygo  
Uniknie śmierci, zażąda ode mnie  
Zwrotu pieniędzy i owych klejnotów,  
Które od niego wyłudziłem niby  
Dla Desdemony, nie będzie nic z tego,  
Jeżeli Kasjo zostanie przy życiu,  
Co dzień się jaki przymiot w nim okaże,  
Aby mnie zaćmił; może też i Murzyn  
Wydać mnie przed nim, ten punkt zbyt jest groźny;  
Musi więc umrzeć. Cicho! to on idzie.

*Wchodzi K a s j o.*

### **RODRYGO**

Poznaję jego chód, to on. Giń, wrogu!

*Rzuca się na K a s j a i rani go.*

### **KASJO**

To pchnięcie było nieźle wymierzone,  
Ale mój kaftan lepszy jest, niż sądzisz,  
Doświadczę zaraz twego.

*Dobywa szpady i rani R o d r y g a.*

### **RODRYGO**

O, zabitym!

*Pada. J a g o nadbiega, zadaje K a s j o w i pchnięcie w udo i wychodzi.*

**KASJO**

Okaleczonym na zawsze. Ratunku!  
Hola! ratunku! Mordercy, mordercy!

*Pada. O t e l l o ukazuje się w głębi.*

**OTELLO**

Głos Kasja, Jago dotrzymuje słowa.

**RODRYGO**

Biada mi! o, ja nędzny!

**OTELLO**

W rzeczy samej.

**KASJO**

Na pomoc! Hej! kto żyw! światła! felczera!

**OTELLO**

To on. O, walny, poczciwy Jagonie,  
Coś tak wziął żywo krzywdę przyjaciela,  
Ty mnie pouczasz. - Pupko ubóstwiana!  
Twój ulubieniec legł trupem i twoja  
Bije godzina. Idę, wszetecznico!  
Już mnie nie złudzisz swymi ponętami;  
Splamione łożę sprośna krew twa splami.

*Wychodzi. L o d o w i k o i G r a c j a n o ukazują się  
w pewnej odległości.*

**KASJO**

Cóż to? Czy nie ma ani straży, ani  
Żywego ducha? Mordercy! Mordercy!

**GRACJANO**

Jakieś nieszczęście się stało; te krzyki  
Tragiczny jakiś wskazują wypadek.

**KASJO**

Na pomoc!

**LODOWIKO**

Słyszysz?

**RODRYGO**

O nędznik przeklęty!

**LODOWIKO**

Dwóch czy trzech jęczy. Noc ta jest złowroga.  
Może to jaka zasadzka, czekajmy,  
Póki kto więcej nie przyjdzie na pomoc.

**RODRYGO**

Nikt nie nadchodzi, na śmierć mnie krew ujdzie.

**LODOWIKO**

Słuchaj!

*J a g o na wpół rozebrany wchodzi ze światłem i gołą szpadą.*

**GRACJANO**

Ktoś tu w koszuli zdąży, z światłem w rękę  
I bronią.

**JAGO**

Kto tu? Skąd ten zgiełk? Kto krzyczał?

**LODOWIKO**

Nie wiemy.

**JAGO**

Czyście krzyku nie słyszeli?

**KASJO**

Tu, tu! dlaboga, ratuj!

**JAGO**

Co się stało?

**GRACJANO**

Zda mi się, że to chorąży Otella.

**LODOWIKO**

Tak, to on, pełen to dzielności człowiek.

**JAGO**

Ktoście wy, co tak żałośnie krzyczycie?

**KASJO**

Jagonie! łotry przebiły mnie, ratuj!  
Sprowadź mi pomoc!

**JAGO**



To ty, namiestniku?  
Dlaboga! Jakież łotry to zrobiły?

**KASJO**

Jeden z nich, zda mi się, leży tu wpodłe  
I ujść nie może.

**JAGO**

O nikczemne łotry!

*do Lodowika i Gracjana*

Co wy za jedni? Pójdźcie tu na pomoc.

**RODRYGO**

Ratujcie mnie!

**KASJO**

To jeden z nich.

**JAGO**

Ha, łotrze!  
Zbóju pokątny!

*Przebija R o d r y g a.*

**RODRYGO**

Przeklęty Jagonie!  
Nieludzki psie! och! och!

**JAGO**

Zabijać w mroku!  
Gdzie się podziała reszta tych hultajów?  
Jak też w tym mieście pusto! - Hej! na pomoc! -  
Kto wy? jesteścież źli czy dobrzy?

**LODOWIKO**

Pisz nas  
Tak, jak nas widzisz.

**JAGO**

Sinior Lodowiko?

**LODOWIKO**

Ten sam.

**JAGO**

Przepraszam was, Kasjo tu leży,

Ciężko raniony przez hultajów.

**GRACJANO**

Kasjo?

**JAGO**

Jakże się czujesz, kolego? Gdzie rana?

**KASJO**

Na wpół przecięte mam udo.

**JAGO**

Broń Chryste!  
Świećcie, panowie, zwiążę je koszulą.

*Wchodzi B i a n k a.*

**BIANKA**

Co to jest? Kto tak krzyczał?

**JAGO**

Kto tak krzyczał?

**BIANKA**

O drogi Kasjo! mój najmilszy Kasjo!  
O Kasjo! Kasjo! Kasjo!

**JAGO**

O łajdaczko!  
Powiedz mi, Kasjo, czy się nie domyślasz,  
Kto są ci, co ci tak się przysłużyli?

**KASJO**

Nie.

**GRACJANO**

Żal mi, panie, że cię w tak żalonym  
Stanie zastaję; szukałem cię wszędzie.

**JAGO**

Daj no podwiązkę. Tak. Żeby kto kazał  
Przynieść lektykę, abyśmy go mogli  
Spokojnie przenieść.

**BIANKA**

Mdleje. Kasjo! Kasjo!

**JAGO**

Panowie, mam tę nimfę w podejrzeniu  
O uczestnictwo w tej zbójckiej sprawie.  
Kochany Kasjo, bądź chwilę cierpliwy.  
Pozwólcie światła, panowie; ciekawym,  
Czy znamy tego ptaszka, czy nie znamy.  
Co widzę! może to ziomek, przyjaciel,  
Rodrygo? nie! o tak! nieba! Rodrygo.

**GRACJANO**

Rodrygo? Ten z Wenecji?

**JAGO**

Ten sam właśnie.  
Czyś go znał waćpan?

**GRACJANO**

Czym go znał? O, znałem!

**JAGO**

Sinior Gracjano? Wybaczcie mi, proszę,  
Krwawe to zajście niech usprawiedliwi  
Moją niegrzeczność.

**GRACJANO**

Miło mi cię widzieć,  
Panie chorąży.

**JAGO**

Jakże ci jest, Kasjo?  
Lektyki! prędeży! Czy poszedł kto po nią?

**GRACJANO**

Rodrygo!

**JAGO**

On to, on.  
Wnoszą lektykę.  
Lektyka, przecie!  
Nieście go, dobrzy ludzie, jak najwolniej,  
Ja po felczera skoczę.

*do B i a n k i*

Oszczędź sobie  
Pracy waćpanna.

*do K a s j a*

Kasjo, ten nieszczęsny,  
Co tutaj leży, był mym przyjacielem,

Jakież z nim miałeś nieporozumienie?

**KASJO**

Żadnego w świecie; nie znałem go nawet.

**JAGO**

*do B i a n k i*

O, jakżeś zbladła!

*do lektykarzy*

Nieście go do domu!

*Wynoszą Kasja i Rodryga.  
Jago do Lodowika i Gracjana.*

Zostańcie chwilę, szanowni panowie.  
Cóż to waćpannie, żeś tak zbladła? Patrzenie:  
Czy uważacie, jak jej wzrok zobłądniał?  
W tym wzroku można wiele się doczytać.  
Tylko się dobrze przyjrzyjcie, panowie.  
Nieprawdaż? Wina musi się odezwać,  
Chociażby język odmawiał posługi.

*Wchodzi Emilia.*

**EMILIA**

Co się tu stało, mężu? co się stało?

**JAGO**

Kasjo w ciemności napadnięty został  
Przez Roderyga i jego współników,  
Którzy uciekli. Rodrygo nie żyje,  
A Kasjo bliski śmierci.

**EMILIA**

Wielki Boże!  
Biedny młodzieniec! pocziwy nasz Kasjo!

**JAGO**

Takie to skutki rozwiązłości. Spytaj,  
Proszę cię, Kasjo gdzie dzisiaj wieczerzał?

*do B i a n k i*

Cóż to? drzysz aśćka?

**BIANKA**

Wieczerzał dziś u mnie,  
Ale dlatego drzeć nie mam przyczyny.

**JAGO**

U ciebie? Pójdiesz ze mną, mościa panno.

**EMILIA**

Fuj, bezwstydnico!

**BIANKA**

Ja nie bezwstydnica;  
Jam równie pełna sromu jak waćpani,  
Co mnie znieważasz.

**EMILIA**

Jak ja? O bezczelna!

**JAGO**

Idźmy, łaskawi panowie, zobaczyć,  
Jak będą rany Kasja opatrzone.  
Pójdź aśćka, wnet nam zaśpiewasz inaczej.  
A ty, Emilio, spiesz do cytadeli  
Donieść naszemu państwu, co się stało.  
Idziem, panowie?

*do siebie*

Ta noc ma rozstrzygnąć  
Mój los: ze szczętem zwalić mnie lub dźwignąć.

*Wychodzi.*

## SCENA DRUGA

*Sypialnia.*

*D e s d e m o n a w łóżku śpiąca. Świeca się pali.  
O t e l l o wchodzi.*

**OTELLO**

Oto przyczyna, to przyczyna - duszo!  
Nie chciejcie, proszę, abym ją wyjawiał,  
O czyste gwiazdy! Oto jest przyczyna.  
Ale ja krwi jej nie przeleję; szkoda,  
Szkoda byłoby zrysować żelazem  
Tę skórę bielszą od śniegu i gładką  
Jak pomnikowy alabaster.  
Musi jednakże umrzeć, bo tak samo  
Zwiodłaby innych jeszcze. Zgaszę światło,  
A potem - zgaszę światło; skoro zgaszę  
Ciebie, mój służko świecący w pomroku,  
Łatwo cię będę mógł znów rozpłomić,  
Gdy mi żal będzie; ale raz zgasiwszy  
Twoje żywotne światło, o! ty cudnie  
Misterny wzorze wytwornej natury,  
Gdzież znajdę iskrę prometeuszową,  
Co by to światło roztlili na nowo?  
Gdy raz twą różę zerwę, już jej życia  
Wrócić nie zdołam; musi, musi zwiędnąć,

Niechże się jeszcze jej wonią nacieszę,  
Póki jest na pniu.

*całuje ją*

O słodki oddechu!  
Ty byś nieledwie z rąk sprawiedliwości  
Mógł miecz wytrącić. Jeszcze, jeszcze jeden  
Będzieszli taką, jak jesteś, po śmierci,  
Którą ci zadam, to cię kochać będę  
Nawet po śmierci. Jeszcze tylko jeden,  
Ostatni, nigdy słodszy pocałunek  
Nie był zgubniejszy. Nie mogę się wstrzymać  
Od łez; okrutne to łzy jednak; żal mój  
Jest żalem nieba, co chłoszcze kochając.  
Budzi się.

**DESDEMONA**

Kto tu? Czy to ty, Otello?

**OTELLO**

Tak, Desdemono.

**DESDEMONA**

Czy chcesz się położyć?

**OTELLO**

Czyś odmówiła pacierz, Desdemono?

**DESDEMONA**

Tak, panie.

**OTELLO**

Jeśli sobie przypominasz  
Jaki grzech, skrucną dotąd nie obmyty,  
To go natychmiast niebu wypowiadaj.

**DESDEMONA**

Dlaboga! mężu! co znaczy ta mowa?

**OTELLO**

Módl się, a prędko; usunę się na bok;  
Nie chcę cię zabić nie przygotowanej;  
Boże broń! nie chcę zabić duszy twojej,  
Módl się więc.

**DESDEMONA**

Mówisz o zabiciu?

**OTELLO**

Tak jest.

**DESDEMONA**

Niechże się niebo zmiłuje nade mną!

**OTELLO**

Amen! z całego serca tego pragnę.

**DESDEMONA**

Skoro tak, to mnie przecie nie zabijesz.

**OTELLO**

Hm!

**DESDEMONA**

Jednak boję się ciebie, boś straszny,  
Kiedy tak dziko przewracasz oczyma.  
Dlaczego boję się, nie wiem, bo nie wiem,  
Com winna; ale czuję, że się boję.

**OTELLO**

Pomyśl o swoich grzechach.

**DESDEMONA**

Moje grzechy  
Naprzeciw ciebie są z zbytku miłości.

**OTELLO**

Za to też umrzesz.

**DESDEMONA**

Za to, żeś kochała?  
Przebóg! dlaczego tak przygryzasz wargi?  
Jakaś myśl krwawa wstrząsa tobą całym.  
Groźne to znaki, ale mam nadzieję,  
Że nie mnie grożą.

**OTELLO**

Cicho bądź! milcz!

**DESDEMONA**

Milczę.  
Cóż masz przeciwko mnie? Mów.

**OTELLO**

Ową chustkę,  
Którą ci dałem, a którąś tak cenił,

Dałaś Kasjowi.

**DESDEMONA**

Nie dałam, jak pragnę  
Zbawienia duszy i dłuższego życia!  
Poślij po niego i spytaj go.

**OTELLO**

Strzeż się  
Krzywoprzysięstwa, duszyczko kochana;  
Pomnij, że leżysz na śmiertelnym łożu.

**DESDEMONA**

Ależ nie zaraz mam umrzeć.

**OTELLO**

Niezwłocznie.  
Żałuj więc z całą szczerością za grzechy,  
Choćbyś się bowiem jednego po drugim  
Najuroczystsza zaparła przysięgą,  
Nie osłabiłabyś i nie zachwiała  
Niewzruszonego przekonania tego,  
Pod którym jęczę. Śmierć twa nieuchronna.

**DESDEMONA**

O Boże, zmiłuj się nade mną!

**OTELLO**

Amen.

**DESDEMONA**

I ty się zmiłuj! Jam cię nigdy w życiu  
Nie obraziła; nigdy nie kochała  
Inną miłością Kasja, tylko taką,  
Na jaką niebo ogólnie pozwala;  
Nigdy mu nic nie dała.

**OTELLO**

Niebo świadkiem,  
Żem ową chustkę widział w jego ręku.  
Kobieto bez czci i wiary, ty zmieniasz  
Serce me w kamień i nazwać mi każesz  
To, co uczynić zamierzam, morderstwem,  
Nie zaś ofiarą, za którą to miałem.  
Widziałem ową chustkę.

**DESDEMONA**

Więc ją znalazł;  
Jam mu jej nigdy nie dała. O panie,  
Poślij po niego, każ mu prawdę wyznać.

**OTELLO**



Już on ją wyznał,

**DESDEMONA**

Co?

**OTELLO**

Że cię posiadał.

**DESDEMONA**

Jak to? W nieprawy sposób?

**OTELLO**

Nie inaczej.

**DESDEMONA**

Nie może tego powiedzieć.

**OTELLO**

W istocie,  
Nie może teraz, bo ma zwarte usta,  
Pocziwy Jago o to się postarał.

**DESDEMONA**

Ach! objaśniają się moje obawy.  
Więc on nie żyje?

**OTELLO**

Choćby był miał tyle  
Organów życia co włosów na głowie,  
Zemsta ma byłaby schłonęła wszystkie.

**DESDEMONA**

O wielki Boże! on jest oszukany,  
A ja zgubiona.

**OTELLO**

Ha! niecna fryjerko!  
Śmiesz za nim płakać wobec mnie?

**DESDEMONA**

O panie,  
Odrać mnie, wygnaj, ale nie zabijaj!

**OTELLO**

Giń, nierządniczo! nic cię nie ocali.

**DESDEMONA**

Zabij mnie jutro, oszczędź mnie dziś tylko.

**OTELLO**

Chcesz się opierać?

**DESDEMONA**

Tylko pół godziny.

**OTELLO**

*do siebie*

Po dokonaniu skończy się wahanie.

**DESDEMONA**

Niech się pomodłę tylko.

**OTELLO**

Już za późno.

*Dławi ją.*

**EMILIA**

*za drzwiami*

Panie, łaskawy panie! otwórz, otwórz!

**OTELLO**

Cóż to za hałas! Jeszcze żyje, dyszy.  
Okrutnym wprawdzie, lecz i miłosierny;  
Nie chcę przeciągać dłużej twoich cierpień  
Tak, tak!

*Dusi ją*

**EMILIA**

*za drzwiami*

Otwórz, pan! otwórz, proszę.

**OTELLO**

Kto tam?

**EMILIA**

Otwórz, pan, to ja, mam pilny interes.

**OTELLO**

Tak! To Emilia; zaraz. Już nie żyje.

Pewnie przynosi wieść o śmierci Kasja,  
Zgiełk tam był wielki. Ha! już się nie rusza:  
Jak grób milcząca. Mamże jej otworzyć?  
Zda mi się, że się poruszyła znowu:  
Nie. Cóż mam czynić? Wpuścić ją? Jak wpuszczę,  
Zechce zagadać pewnie do mej żony.  
Do mojej żony! Żony! Jakiej żony?  
Ja nie mam żony. O fatalna chwilo!  
Nie do zniesienia! Zda mi się, że teraz  
Będzie zaćmienie słońca i księżyca  
I że krąg cały ziemi przerażony  
Rozpadnie się ze zgrozy.

### **EMILIA**

*za drzwiami*

Wpuść mnie, panie.  
Muszę się widzieć z panem. Otwórz, otwórz,  
łaskawy panie!

### **OTELLO**

Zapomniałem o niej.  
Zaraz, Emilio. Spuśćmy wprzód firankę.

*otwiera drzwi*

Gdzie jesteś? Po co przychodzisz w tej porze?

*E m i l i a wchodzi ze świecą.*

### **EMILIA**

Ach, panie, niecne morderstwo spełniono!

### **OTELLO**

Jak to? W tej chwili?

### **EMILIA**

Tak, właśnie w tej chwili.

### **OTELLO**

To księżyc temu winien: on w tych czasach  
Bardziej niż zwykle zbliżył się do ziemi,  
Stąd szął napada ludzi.

### **EMILIA**

Kasjo, panie,  
Zabił Rodryga, owego młodego  
Wenecjanina.

### **OTELLO**

Co? Rodrygo zginął?  
I Kasjo zginął?

**EMILIA**

Nie, Kasjo nie zginął.

**OTELLO**

Nie zginął Kasjo? Morderstwo więc traci  
Swój dźwięk i chrypnie słodko brzmiąca zemsta.

**DESDEMONA**

Bez winy życie straciłam!

**EMILIA**

O Boże! Czyj to głos?

**OTELLO**

Czyj? Co?

**EMILIA**

To głos mojej pani.  
Nieba! Na pomoc! Na pomoc! O pani!  
O Desdemono! przemów jeszcze! przemów,  
Kochana pani!

**DESDEMONA**

Umieram niewinna.

**EMILIA**

Ha! któż jest sprawcą tego?

**DESDEMONA**

Nikt, ja sama.  
Bądź zdrowa. Pozdrów ode mnie mojego  
Ukochanego małżonka. Bądź zdrowa!

*Umiera.*

**OTELLO**

Jak ona mogła być zamordowana?

**EMILIA**

Niestety! któż to wie?

**OTELLO**

Słyszałaś przecie  
Z jej ust, że sprawcą tego ja nie jestem.

**EMILIA**

Tak powiedziała, muszę to zaświadczyć.

**OTELLO**

Z kłamstwem na ustach poszła wprost do piekła -  
Jam to ją zabił.

**EMILIA**

Tym czystszy z niej anioł,  
A tym czarniejszy szatan z ciebie, zbójco.

**OTELLO**

Ona puściła wodze sprośnym chuciom.

**EMILIA**

To istna potwarz, a ty istny szatan.

**OTELLO**

Niestała była jak wiatr.

**EMILIA**

A tyś wściekły  
Jak ogień, kiedy ją mienisz niestałą,  
Jej wierność była godną niebian.

**OTELLO**

Kasjo  
Miał z nią stosunki; spytaj swego męża.  
Obym się zapadł w najgłębsze dno piekieł,  
Jeślim się chwycił tej ostateczności  
Bez pewnych danych. Twój mąż wie o wszystkim.

**EMILIA**

Mój mąż?

**OTELLO**

Tak, mąż twój.

**EMILIA**

Że miała nieprawę  
Z kim bądź stosunki?

**OTELLO**

Nie inaczej, z Kasjem.  
O, gdybym był miał pewność jej wierności  
I niebo było mi za nią dawało  
Drugi świat taki, utworzony z jednej,  
Całej, rodzimej sztuki chryzolitów,

Nie byłbym jej był oddał.

**EMILIA**

Mój mąż?

**OTELLO**

Tak jest,  
On pierwszy ostrzegł mnie o jej miłośkach;  
Prawy to człowiek, brzydzący się szlamem  
Powlekającym sromotne postęпки.

**EMILIA**

Mój mąż?

**OTELLO**

Dopókiż tych pytań, kobieto?  
Twój mąż, powiadam.

**EMILIA**

O kochana pani!  
Miłość wywiodła nikczemna złość w pole.  
Mój mąż obwinia ją o wiarołomstwo?

**OTELLO**

On, twój mąż; cóż to? Czy mnie nie rozumiesz?  
Przyjaciel mój, twój mąż, poczciwy Jago.

**EMILIA**

Niechże mu zgnije jadowita dusza  
Co dzień o jeden grań! Łże najbezpieczniej,  
Zbyt drogo ona, owszem, swój potworny  
Ceniła związek.

**OTELLO**

Ha!

**EMILIA**

Wywrzyj twą, wściekłość!  
Ten twój postępek równie jest wart nieba,  
Jak ty jej byłeś wart.

**OTELLO**

Radzę ci milczeć.

**EMILIA**

Nie lękam się twych gróźb, nie masz ty w sobie  
Do zaszkodzenia mi przez pół tej siły,  
Co ja mam do zniesienia tych zamachów.  
O dudku! głąbie ty z zakutym mózgiem!

Ten twój czyn - co mnie tam twój miecz obchodzi!  
Wydam cię, choćbym dwadzieścikroć razy  
Śmierć miała ponieść. Na pomoc! na pomoc!  
Morderstwo! Murzyn zabił moją panią!

*Wchodzą Montano, Gracjano i Jago.*

**MONTANO**

Co to jest? Co się stało, generale?

**EMILIA**

*do Jagona*

Pójdź tu, pójdź, dobrześ dbał o swoją sławę,  
Gdy ludzie mordy na twój karb składają.

**GRACJANO**

Co się tu stało?

**EMILIA**

jak wprzód  
Jeżeliś nie podlec,  
Zadaj fałsz temu niecnocie; on twierdzi,  
Żeś ty oskarżył przed nim jego żonę  
O wiarołomstwo. Wiem, że tak nie było;  
Nie jesteś zdolny do takiej szkarady.  
Mów, mów, bo serce moje przepełnione.

**JAGO**

Nie powiedziałem mu nic więcej nad to,  
Com w duchu myślał i co on sam uznał  
Za wiarogodne i prawdopodobne.

**EMILIA**

Ale czyś kiedykolwiek mu powiedział,  
Że ona wiarołomna?

**JAGO**

Powiedziałem.

**EMILIA**

Skłamałeś, podle skłamałeś; to kłamstwo,  
Piekielne kłamstwo, kłamstwo, jak Bóg w niebie!  
Ona występne mieć stosunki z Kasjem!  
Z Kasjem, mówiłeś?

**JAGO**

Z Kasjem, mościa pani.  
Powściągnij język.

**EMILIA,**

Ja, powściągnąć język?  
Ja muszę, muszę mówić, oto w łóżku  
Zamordowana leży moja pani.

**WSZYSCY**

Boże uchowaj!

**EMILIA**

Twoje to poszepty  
Spowodowały tę okropną zbrodnię.

**OTELLO**

Wyjdźcie z zdumienia, panowie, to prawda.

**GRACJANO**

Nieszczęsna prawda!

**MONTANO**

O potworny czynie!

**EMILIA**

Co za nikczemność! Ha! Co za nikczemność!  
Wiem, wiem, domyślam się, zgaduję wszystko.  
Jużem się pierwszej tego domyślała.  
Co za nikczemność! Zabiję się z żalu.

**JAGO**

Czyś zwariowała? Idź do domu zaraz.

**EMILIA**

Na Boga! niech mi wolno będzie mówić!  
Winnam mu w każdym razie posłuszeństwo,  
Tylko nie teraz; o, tylko nie teraz.

*do J a g o n a*

Może już nigdy nie wrócę do domu.

**OTELLO**

Och! och! och!

*Rzuca się na łóżko.*

**EMILIA**

Tak, tak, rycz, wuj się z boleści,  
Boś zamordował najczystsza niewinność,  
Jaką świat widział.

**OTELLO**



*zrywając się*

Nie! Występna była.

*do Gracjana*

I ty tu, stryju? Dopierom cię spostrzegł.  
Patrz, oto leży twoja synowica.  
Zgładzona tymi rękami. Zaprawdę,  
Czyn ten wydaje się dziki i straszny.

### **GRACJANO**

Biedna istoto! W porę zmarł twój ojciec,  
Związek twój był dlań zabójczy, cierpienie  
Przecięło starą nić, gdyby żył teraz,  
Widok ten w rozpacz by go wtrącił taką,  
Iżby anioła stróża swego zraził  
I duszy swojej zbawienie naraził.

### **OTELLO**

Serce się na to ściska, ale Jago  
Wie, że się ona jakie tysiąc razy  
Z Kasjem sprośnego dopuszczała czynu -  
Kasjo to wyznał - i zapłaty jego  
Wynagrodziła tym samym podarkiem,  
Który ode mnie dawniej otrzymała.  
Widziałem przedmiot ten u niego w ręku:  
Była to chustka, pamiątka rodzinna,  
Którą mój ojciec dał był mojej matce.

### **EMILIA**

O nieba! nieba!

### **JAGO**

Będzieszże ty milczeć?

### **EMILIA**

To musi na wierzch wyjść, musi wyjść na wierzch.  
Ja milczeć, panie? Nie, ja mówić będę,  
Tak głośno jak wiatr północny. Niech niebo,  
Ludzie, szatany, wszystkie moce świata  
Wołają na mnie: "Milcz", ja mówić będę.

### **JAGO**

Miejże rozwałkę i ruszaj do domu.

### **EMILIA**

Nie pójdę.

*J a g o usiłuje przebić żonę.*

### **GRACJANO**

Wstydz się! dobywać oręża

Przeciw kobiecie?

**EMILIA**

O głupi Murzynie!  
Tę chustkę, chustkę tę, o której mówisz,  
Ja przypadkowo znalazłam i dałam  
Memu mężowi; bo niejednokrotnie  
W nalegający, uroczysty sposób  
(Jakby mu wiele na tym zależało)  
Żądał ode mnie, abym ją wykradła.

**JAGO**

Kłępo przeklęta!

**EMILIA**

Ona dać tę chustkę  
Kasjowi? Nigdy! Ja to ją znalazłam  
I Jagonowi dałam.

**JAGO**

Kłamiesz, draniu.

**EMILIA**

Nie, jak Bóg w niebie! Nie kłamie, panowie.

*do O t e l l a*

O krwawy capie! Jak mógł taki bałwan  
Żyć z tak cnotliwą kobietą?

**OTELLO**

Czy gromy  
Na to są tylko w niebie, aby grzmiały?  
Superfinowy łotrze!

*Rzuca się na J a g o n a.  
J a g o przebija E m i l i ę i ucieka.*

**GRACJANO**

Patrzcie, pada,  
Niechybnie zadał jej śmiertelne pchnięcie.

**EMILIA**

Tak, tak. O złóście mię przy mojej pani!

**GRACJANO**

I uciekł, ale żonę zamordował.

**MONTANO**

To łotr, ten Jago - sinior Gracyjano,

Weź ten miecz, com go zabrał Murzynowi;  
Obsadź drzwi zewnątrz, niech go nie puszczają,  
Zabiją raczej. Ja muszę podążyć  
Za tym hultajem, bo to pies skazany  
Na potępienie.

*Wychodzi z G r a c j a n e m.*

### **OTELLO**

Jużem ja niemeżny  
I byle fagas może miecz mi zabrać.  
Na cóż by sława miała cnotę przeżyć?  
Niech wszystko w nicość przepada!

### **EMILIA**

Co znaczył  
Ów śpiew twój, pani? Słyszyszże mię jeszcze?  
Pożegnam świat ten jak łabędź i umrę  
Z pieśnią na ustach: Wierzbo! wierzbo! wierzbo!  
Murzynie, ona była czysta, ona  
Kochała ciebie, okrutny Murzynie.  
Ostatni to już raz usta otwieram,  
Więc mi wierz: mówiąc, co myślę, umieram.

*Umiera.*

### **OTELLO**

Mam jeszcze inny oręż w tym pokoju.  
Miecz to hiszpański, w lodzie hartowany.  
Oto jest. Stryju, muszę wyjść.

### **GRACJANO**

*zewnątrz*

Jeżeli  
Krok zrobisz za próg, przypłacisz to drogo.  
Jesteś bezbronny, musisz przeto ulec.

### **OTELLO**

To przyjdź tu do mnie na chwilę rozmowy  
Lub z gołą pięścią rzucę się na ciebie.

### **GRACJANO**

*wchodząc*

Czego chcesz?

### **OTELLO**

Mam miecz, widzisz, nigdy jeszcze  
Lepszy nie zdołał boku wojownika.

Był czas, gdym mieczem tym i tym ramieniem  
Torował sobie drogę przez zawady  
Dwadzieścia razy większe niż zaporą,  
Którą mi stawiasz. O czcze to przechwałki!  
Któż zdoła los swój przejrzeć? Dziś tak nie jest.  
Nie bój się, choć mię uzbrojonym widzisz:  
Tu kres żeglugi mojej, moja przystań,  
Ostatni morski znak dla mego statku.  
Czego się cofasz? Płonne twe obawy:  
Trać tylko trzcina o piersi Otella,  
A wnet ustąpi. Gdzieżbym ja się udał?  
Jakże wyglądasz teraz? O wybrane  
Dziecię niedoli! bladaś jak to gieżło!  
Gdy się zejdziemy tam do porachunku,  
Widok twój wygna mą duszę sprzed niebios  
I czartom na łup odda. Jakżeś zimna,  
Moja pieszczoto! zimna jak, o! wstyd twój.  
Przeklęty zdrajco! - Odtrąćcie mię, furie,  
Sprzed tego niebian godnego oblicza!  
Rozwiejcie mię wichrami! Stopcie w siarce!  
Wtrąćcie w głęboką czeluść płynnych żarów!  
O Desdemono! Martwa Desdemono!  
Martwa! och! och! och!

*Wchodzi L o d o w i k o, M o n t a n o. K a s j o w lektyce  
i straż prowadząca ujętego J a g o n a.*

#### **LODOWIKO**

Gdzie ten szalony, nieszczęśliwy człowiek?

#### **OTELLO**

Oto jest: oto ten, co był Otellem.

#### **LODOWIKO**

Gdzie ów gad? stawcie tu przed nas tę żmiję.

#### **OTELLO**

Na nogi patrzę mu; ale to bajka.  
Jeżeli diabeł, nie będąc mógł zabić.

*Rzuca się na J a g o n a i rani go.*

#### **LODOWIKO**

Odbierzcie mu miecz.

#### **JAGO**

Rannym, lecz nie na śmierć.

#### **OTELLO**

Tym lepiej, wolę, że jeszcze pożyjesz;  
Bo umrzeć, czuję to, jest szczęśliwością.

#### **LODOWIKO**

O ty, niedawno jeszcze tak cnotliwy,  
Nimeś wpadł w sidła zdrajcy, o Otello!  
Cóż świat o tobie powie?

**OTELLO**

Wszystko jedno,  
Może mię nazwać uczciwym mordercą,  
Jeżeli zechce; bom nic nie uczynił  
Przez podłość; wszystko przez miłość honoru.

**LODOWIKO**

Ten nędznik wyznał już przez pół swe sprawki;  
Byłeś z nim w zмовie przeciw życiu Kasja?

**OTELLO**

Tak jest.

**KASJO**

Kochany wodzu, czy być może?  
Nigdy do tego nie dał ci przyczyny.

**OTELLO**

Wierzę i proszę cię o przebaczenie.  
Spytaj się tego szatana, dlaczego  
Tak mi opętał i duszę, i ciało!

**JAGO**

Próżno by pytał, co wiecie, to wiecie;  
Od tej już chwili nieme moje usta.

**LODOWIKO**

Nawet do modłów?

**GRACJANO**

Męki je otworzą.

**OTELLO**

Niech pozostaną nieme, to i lepiej.

**LODOWIKO**

Dowiesz się, panie, szczegółów, o których  
Nic jeszcze nie wiesz, jak się zdaje. Oto  
List znaleziony w kieszeni Rodryga,  
Tu drugi. W pierwszym wzmianka, że Rodrygo  
Był poduszczony do zabicia Kasja.

*Oddaje list O t e l l o w i.*

**OTELLO**

*po przeczytaniu*

O nędznik!

**KASJO**

Co za pogańskie oszustwo!

**LODOWIKO**

A oto drugi list pełen wyrzutów,  
Również w kieszeni jego znaleziony,  
Rodrygo miał go, jak się zdaje, przesłać  
Temu łotrowi, ale on tymczasem  
Nadszedł i niechęć jego ułagodził.

**OTELLO**

*po przeczytaniu*

O, łajdak szkodny! Jakimże sposobem  
Chustka mej żony przeszła w twoje ręce,  
Kasjo?

**KASJO**

Znalazłem ją w moim pokoju  
I on sam wyznał, gdy go tu widziano.  
Że ją upuścił tam umyślnie w celu,  
Którego dopiął.

**OTELLO**

O moja ślepoto!

**KASJO**

Jest też w tym liście Rodryga ślad, jak go  
Namówił Jago do szukania ze mną  
Owej na warcie kłótni, skutkiem której  
Straciłem miejsce; i tenże Rodrygo,  
Z pozornej śmierci ocknąwszy się, zeznał  
Przed chwilą właśnie, że go Jago podżegł  
Do napadnięcia mnie i przebił potem.

**LODOWIKO**

Otello, musisz wyjść stąd i pójść z nami,  
Pełnomocnictwo tve ustało. Kasjo  
Zarządza teraz Cyprem. Pozostaniesz  
Pod ścisłą strażą, póki rząd wenecki  
Uwiadomiony nie będzie o winie,  
Jaka na tobie ciąży. Co się tyczy  
Tego wyrodka, czekają go męki  
Najwyszukańsze, jakim kiedykolwiek  
Zbrodniarz ulegał. Prowadźcie ich!

**OTELLO**

Zaraz,  
Parę słów tylko. Oddałem Wenecji

Pewne przysługi, są one wiadome;  
Nie mówmy o tym. W doniesieniu, które  
O tych nieszczęsnych sprawach prześlesz, panie,  
Wystaw mię, proszę, takim, jakim jestem;  
Nie ujmij ani nie dodaj niczego.  
Przyjdzie ci przeto mówić o człowieku,  
Co nieroztropnie, ale bardzo kochał;  
Co nie był skory do podejrzeń, ale  
Raz je powziąwszy, nie był siebie panem;  
Którego ręka na wzór indyjskiego  
Prostego parii odrzuciła perłę  
Więcej niż całe jego plemię wartą;  
Którego oczy dotąd zawsze suche,  
Ronią łzy teraz, jak arabskie drzewa  
Swoj balsamiczny sok. Napisz to wszystko,  
A w końcu dodaj, że gdy raz w Aleppo  
Zuchwały Turczyn bił Wenecjanina  
I bluźnił państwu waszemu, jam tego  
Psa rzezanego uchwycił za gardło  
I pierś mu przeszył - tak.

*Przebija się.*

### **LODOWIKO**

O krwawy końcu!

### **GRACJANO**

Za nic już teraz wszystko, co się rzekło.

### **OTELLO**

*padając na D e s d e m o n ę*

Jak przed zabiciem całowałem cię,  
Tak niech umieram, sam zabiwszy siebie.

*Umiera.*

### **KASJO**

Bałem się tego, ale rozumiałem,  
Że jest bezbronny, dusza jego była  
Wzniosła i wielka.

### **LODOWIKO**

*do J a g o n a*

Spartański psie! sroższy  
Od moru, głodu i dzikich fal morza,  
Patrz na tragiczne żniwo tego łoża:  
Twoje to dzieło. Takiego widoku  
Wzrok nie wytrzyma; zakryjcie go oku.

*do G r a c j a n a*

Gracjano, zostań tu jeszcze i zajmij  
Mienie Murzyna, ono bowiem z prawa  
Spada na ciebie.

*do K a s j a*

Od was, panie rządco,  
Zależy kara tego piekielnika,  
Czas, miejsce, rodzaj mąk: obostrz je, obostrz!  
Co do mnie, siadam natychmiast na okręt  
I wracam nazad, abym senatowi  
Z zbolałym sercem skreślił, jako świadek,  
Ten zbyt bolesny dla wszystkich wypadek.

*Wychodzi.*